QQRYQ

cena 4000 zł
i ani grosza więcej

nr15

CZERWIEC '90

RADEGAST

TROTTEL

BAMBIX

NOMEANSNO

Squatting

Ukraina

Szwajcaria

Rzeszów

KOMPANIA KARNA

POLITICAL VERMIN

Dlaczego nie lubimy McDonalda?

Żarnowiec - never ending story

A więc piętnastka, jak piękna jędrna piętnastolatka (ale wstęp, feministki już wyciągają pistolety)... Zresztą piętnaście jak piętnaście, jubileuszu nie będzie, bo ważniejsza jest dla nas codzienna, mozolna orka w pocie czoła niż tandetny blask sławy. I nawet redfucktor naczelny zrezygnował z wypisywania łzawych historii dla pensjonarek o tym jak to było, gdy zaczynał swą walkę narażając się na szykany krwiożerczej komuny.

Ten numer jest chyba jeszcze bardziej zajebisty niż poprzedni, więc czytaj, oglądaj, podziwiaj, bo może się tak zdarzyć, że następny już taki śliczniutki nie będzie. Zresztą czy koniecznie trzeba się zachwycać czymś co powinno być normalne? Mamy też nadzieję, że jest choć jedna rzecz w QQRYQ, która cię wkurwi, lub przynajmniej zirytuje, bo w końcu to nie książka kucharska ani modlitewnik.

Żadnych szczegółowych podziękowań za udział w powstaniu tego numeru nie będzie, bo boimy się pominąć jakiegokolwiek biednego żuczka, który potem zapłakałby się na śmierć z tego powodu. Generalnie (baczność!) **bardzo serdecznie dziękujemy** wszystkim naszym współpracownikom i pomocnikom.

Tym razem zamieszczamy nasz adres kontaktowy i mamy nadzieję, że być może zechcesz rozprowadzać QQRYQ lub podzielić się z nami swoimi poglądami, obserwacjami, kapelami, kasetami, zine'ami, czy choćby butelką piwa (straitedżowcy mogą dzielić się kefirem). Pozdrówko!!!

REDFUCKCJA

CONTACT
Zbigniew Matera
P.o. Box 157
01-783 Warszawa 86

Towarzystwo Aktywnej Kultury

Jest to nowa inicjatywa kręgu osób związanych z „Qqryq", grupą artystyczną PRAFFDATA i innych. Ułożyliśmy statut, wniosek złożyliśmy do sądu, czekamy na rejestrację. Nasze podstawowe cele to uzyskanie funduszy i lokalu na szeroko pojętą działalność kulturalną i nie tylko - koncerty, spotkania, wystawy, filmy, restauracja wegetariańska, sklep (płyty, kasety, prasa, odzież), kultura fizyczna.

Rejestracja „Qqryq", prawdopodobnie jako spółki cywilnej nastąpi już niedługo. Niestety jest to jedyny sposób aby realizować nasze plany bez obawy szykan ze strony państwa. Odpadły sprawy polityczno-cenzuralne, pozostały jednak tak przyjemne pojęcia jak „nielegalna działalność gospodarcza", „domiar", „więzienie". W każdym razie fanatykom źle pojętej niezależności możemy powiedzieć m.in. to, że tylko po „legalizacji" będziemy w stanie wydawać płyty, bo nosimy się z takim zamiarem. W planach longi kapel - TRYBUNA BRUDU, SINK, PRESIDENT FETCH.

Chcemy też ruszyć z miejsca sprawę kaset, wydawać ich więcej i lepiej rozprowadzać, a już niedługo ukaże się w naszej firmie prawdziwy rarytas - warszawski koncert NOMEANSNO. Materiał został wysłany do Kanady, zespół sam go zmiksuje i zrobi „matkę" dla nas.

Być może już niedługo uda się nam stworzyć dystrybucję z prawdziwego zdarzenia.

Ciągle jeszcze za dużo tych „być może" w naszej działalności i właśnie aby to zmienić musimy pożegnać nasze dotychczasowe zajęcia, dzięki którym zarabialiśmy na chlebek i poświęcić się całkowicie temu, co naprawdę lubimy. Oczywiście popełnimy w ten sposób straszliwą zbrodnię - będziemy żyć z pracy wykonywanej dla innych. A może po prostu szerokie kręgi alternatywistów, których alternatywność polega na tym, że utrzymują ich rodzice trochę głębiej się nad tym wszystkim zastanowią.

Uwaga, mieszkańcy W-wy i okolic! Polecamy waszej szanownej uwadze punkt księgarski Akademii Ruchu czynny w kinie „Tęcza" przy ul. Suzina na Żoliborzu w godzinach popołudniowych. Oprócz całej masy różnych wydawnictw można nabyć tam produkty firmy „Qqryq"!

Prosimy o skontaktowanie się z nami kolegę z Kalisza Pomorskiego, który postąpił bardzo oryginalnie przysyłając nam pieniądze na zine i nie podając swojego adresu.

6 czerwca zniknęła cenzura, a tym samym najważniejszy powód istnienia drugiego obiegu wydawniczego. Do 31 sierpnia wydawnictwa niezależne będą mogły działać na dotychczasowych zasadach. Wydawcy, którzy po tej dacie będą prowadzili działalność bez rejestracji a więc i płacenia podatków, zostaną potraktowani jak przestępcy gospodarczy.

Jak widać z tego wycinka z „Gazety Zaborczej" nasza przyszłość nie wygląda wcale różowo. Nie uśmiecha nam się perspektywa włóczenia się po sądach i status „przestępcy gospodarczego", a jest to niestety zagrożenie bardzo realne dla zine'a o nakładzie ponad 3000 egzemplarzy (w przypadku tego numeru 4000). Z drugiej strony chodzą słuchy, że firmy rejestrujące się do końca roku będą zwolnione z podatków i jest to bardzo ważne, gdyż oznacza, że nawet jako „oficjalna firma" będziemy w stanie utrzymać niskie ceny naszego zine'a i kaset. Również i nad tą sprawą powinieneś się zastanowić zanim nazwiesz nas komercyjnymi świniami.

Niusy

Wszystko wskazuje na to, że zespół TRYBUNA BRUDU powoli zmierza w kierunku zakończenia swej burzliwej kariery na piwnicznych deskach sceny. Niektórzy odetchną z ulgą, niektórzy uronią łzę żalu, a „Qqryq" zapowiada w przyszłym numerze wywiad z kapelą, która wzbudziła tyle emocji w sercach polskiej młodzieży.

Tercet egzotyczny CHAOS rozpadł się na kawałki (bez specjalnego huku). Perkusista Jerzy Radzikowski formuje nową kapelę i enigmatycznie zapodaje, że chce grać „czad mentalny".

DEZERTER rozjeździł się po świecie na dobre, dopiero co wrócili z trasy po Holandii, Francji i Szwajcarii, a pod koniec czerwca lecą do ..Japoni (tak, tak) na zaproszenie kapeli o mile brzmiącej nazwie STALIN. Następnym krokiem będzie już pewnie Ameryka.

AHIMSA - medal walecznego hardcore'owca dla tego, kto wie co oznacza to tajemnicze słowo. W każdym razie wiadomo, że tak nazywa się nowa warszawska kapela, która już wkrótce może nieźle namieszać. Acha, ci chłopaczkowie nie piją nawet piwa, o kotletach też nie ma mowy.

Dystrybucja

Rozprowadzamy jedynie nr 15 QQRYQ. Innych już nie mamy, kaset nie rozprowadzamy przez pocztę. Jeśli chcesz rozprowadzać QQRYQ, możesz zamawiać minimum 5 egzemplarzy. Kto zamawia od 15 egzemplarzy w górę otrzymuje 10% zniżki. Szmal przesyłaj przekazem na adres Zbigniew Matera, PO Box 157, 01-783 Warszawa 86. Nie zapomnij o podaniu na odwrotnej stronie przekazu swojego dokładnego adresu, imienia i nazwiska (na ksywę nie możemy wysłać ci poleconego), oraz o odliczeniu swoich 10%, jeśli zamawiasz więcej niż 15. Zamówienia realizujemy w ciągu dwóch tygodni. Jeśli przez dłuższy czas nie otrzymujesz zine'ów, to powiadom nas o tym listownie (wiadomo jak jest z naszą kochaną pocztą). Listy, jeżeli liczysz na odpowiedź, przesyłaj wraz z zaadresowaną zwrotnie kopertą ze znaczkiem. Na przekazach i na kopertach nie pisz „Qqryq".

Trasy & koncerty

Trzeba przyznać, że pokręcone przeciwności losu nieźle nam skopały dupę tej wiosny, a więc: ZIMMER 101 - bębniarz złamał nogę na 2 dni przed przyjazdem do Polski, DI - olewka, nie załatwili sobie wiz, CHAOS UK, o którego sprowadzenie starał się Kwiatek z TRYBUNY BRUDU, rozpadł się (ale podobno znów powstał, więc może kiedyś), SINK - nie mogli przyjechać w maju, inne plany. Jednym słowem żenada. Na szczęście honor naszej firmy uratowały 2 świetne koncerty, które udało nam się w maju zorganizować: 21.05. - TROTTEL, sprowadzony przez Uazatego, w SOSie (kilka słów o tym koncercie dalej przy wywiadzie z kapelą) i 25.05. - NOMEANSNO (pod opieką Arka - repatrianta z Holandii) i TARGET OF DEMAND (pod opieką Pędzla i drugiego Arka) na dziedzińcu „Dziekanki" (specjalne podziękowania dla Krzyśka Małachowskiego). Kto mógł być na tym drugim koncercie, a nie był, niech się uważa za dętego frajera, ponieważ było to największe wydarzenie muzyczne w stolicy od ładnych paru lat.

Co do naszych planów trasowych - od 13 do 20.07. będzie u nas pogrywać młoda kapelka z RFN - HAPPY KADAVER, w połowie sierpnia miał do nas zawitać BAMBIX z Holandii, o czym piszemy dalej. Niestety okazało się, że dziewczyny muszą nagrać LP i nie stać ich teraz na przyjazd do Polski. Tak więc sprawę musimy przełożyć. Telefon z Holandii dostaliśmy tuż przed oddaniem QQRYQ do druku, na szczęście był czas aby was o tym powiadomić. Obecnie czekamy na wiadomość ze Szkocji, jeśli OI POLLOI potwierdzi swój przyjazd, to zagrają w Polsce kilka koncertów pomiędzy 20 a 30.09. Zapowiadaną na wrzesień następną wizytę PRESIDENT FETCH zdecydowaliśmy się przesunąć na wiosnę '91. Nic na razie nie słychać o SCRAPS.

Co do działań naszych sojuszników, to Arek zapodał już terminy polskich koncertów FUGAZI, tylko trzy imprezy - 4, 5, 6.10. Wcześniej natomiast, bo już w dniach 8 - 10.09. zobaczymy znakomitość z Norwegii - SO MUCH HATE. Zresztą wszystko wskazuje na to, że jesień stanie się prawdziwym rajem dla miłośników dobrej muzyki z zagranicy.

Kapele, których nikt nie zna...

Jak rozwiązać problem dostępności do muzyki ? W poprzednim numerze rzuciliśmy pomysł związany z nagrywaniem płyt na kasety dla „masowego odbiorcy". Jednakże my na razie nie możemy się tym zająć, głównie z braku czasu. Są ludzie, którzy prowadzą taką działalność, jednak jak dotąd na dość ograniczoną skalę. Potrzebna jest tu grupa ludzi aby stworzyć coś specyficznie polskiego, opartego jednak na wzorach zachodnich, coś co można byłoby nazwać niezależną nagrywalnią. Ludzie ci powinni posiadać dużo płyt lub dostęp do nich, dobry sprzęt, trochę wolnego czasu i dużo zapału. Istnieje też inny pomysł na to jak zgromadzić dużą ilość płyt a jednocześnie nie niszczyć ich. Trzeba po prostu płyty nagrywać na dobre kasety na dobrym sprzęcie a potem na takim też sprzęcie kopiować je dla innych. Jakość na tym nie ucierpi. Przy dobrej organizacji działalność ta nie powinna zresztą być zbyt uciążliwa. Po wstępnym przygotowaniu się do niej musieliby wydać katalog z rzeczami, które mogą nagrać i ogłosić się w zine'ach. Nawet gdyby za swoją pracę pobierali jakąś skromną opłatę (pokrywającą np. opłaty pocztowe, odbicie tekstów na xero, wydanie katalogu, zużycie sprzętu), to wydaje nam się, że nikt nie powinien mieć o to do nich pretensji. Ta idea wydaje nam się jedynym realnym rozwiązaniem problemu na dzień dzisiejszy.

„Qqryq" czyniło drobne przymiarki do rozprowadzania w Polsce zachodnich płyt, ale na to jeszcze za wcześnie - minimalna cena za LP amerykańskiej kapeli musiałaby wynosić 80.000 zł, a to chyba trochę za dużo.
Inne rozwiązanie to wydawanie zagranicznych płyt w Polsce, wspomnieliśmy o tym powyżej. W takich działaniach zaawansowany jest już Arek Marczyński. Zanim jednak ktokolwiek będzie w stanie zalać Polskę zachodnimi płytami minie wiele, wiele czasu.

Reklamy & recenzje

Oczywiście możecie przysyłać nam do recenzji zine'y i kasety. Recenzujemy wszystko co do nas przysyłacie, a także większość rzeczy, które wpadają nam w ręce przy innych okazjach. Chętnie również reklamujemy różne niezależne firmy i wydawnictwa. Ponieważ staramy się być maksymalnie otwarci chcemy zamieszczać wszystko co przysyłacie, oprócz materiałów faszystowskich, seksistowskich, bądź propagujących narkotyki. Co do wywiadów, artykułów, recenzji, itp., to odrzucamy je też ze względu na ewidentną miernotę stylistyczną. Powstał problem co robić z reklamówkami wydawnictw i zespołów, z których niektóre są utrzymane na poziomie żenującym, wywołującym w nas salwy pustego śmiechu. Mimo wszystko zdecydowaliśmy się również na zamieszczanie takich perełek, bo to chyba od czytelników zależy czego mają słuchać i czytać, a w końcu każdemu kto żyje i daje żyć innym należy dać szansę, ale pamiętajcie, że nie należy utożsamiać redfuckcji ze wszystkim co znajduje się w „Qqryq".

FOREIGN SHIT

Welcome in „Qqryq" 15! A lot of things happened in last few months on polish scene (or maybe batter it's to call it - something what pretends to be a scene). We saw several great foreign bands. First of all NO MEANS NO, supported by TARGET OF DEMAND from Austria, who visited us in the end of May. Their gig in Warsaw was organised by „Qqryq" and it seems to be one of the best gigs in the town in last few years. As you see NO MEANS NO takes important place in 15th issue of our zine. 2 other bands who are present in „Qqryq" - TROTTEL and RADEGAST also toured Poland this Spring. In the case of RADEGAST from Czechoslovakia it's hard to talk about the tour, it was just one gig and their drummer can't come to Poland, so they played with the guest-drummer. Of course the sound was far to be brillant. But the band is propably the best HC band in Czechoslovakia. Doubtless TROTTEL is the best band in Hungary, where they come from - very devolped sound and good lyrics. They played about 6 gigs in Poland. BAMBIX is all female band from Holland and we expect to see them in our country. As for polish bands in this issue just 2 of them - KOMPANIA KARNA (PENAL COMPANY), who are quite promising after they start to think about music in more modern way; POLITICAL VERMIN - grind core band, but fortunally good minded.

Issue 14 sold in 3000 copies and this issue we published in 4000, what is really strange for zine dealing with HC/punk scene in the country, where this scene is rather small. But Poland still goes through its zine-boom. Just see our zine review section. There are only polish zines! Unfortunally big part of them are shitty. Of course we are the best. Well, never mind, sometimes we really suck bullshit.

Anyway we try to not close our zine only in HC circle. Among others we have materials of squatting - how it is in the West and how to start it in Poland, „Żarnowiec" - ecological scandal connected with building of nuclear power station and McDonald, who now intrudes into East Europe.

Our future doesn't look so good as it seems. In Poland since about 15 years there was strong independent publishing market (persecuted by communist authorities). Now there is no censorship anymore and only obstacle for some publishers to act officially is that they are forced to pay taxes. The government said that since 31st of August all publishers who are still in underground will be treated like „economical criminals". That's the threat we have to recon with. With so big edition of our zine and tapes we don' t like to be inprisoned for being „economical criminals", so we want to start to act officially as a sort of agency (including zine, gigs and tours organisation, tapes and hopefully records) to avoid aboved problems. By the other hand we hate to pay these fuckin' taxes. Well, it's all so difficult to explain it to you. You have to remember that life in Poland during last 40 years was based on absurd and it's rather hard to rally from it in 5 seconds. Anyway we want to stay honest to our readers, being connected with the scene - not with the shitty rock - business and still sell our products with the low price. As for now the great thing is that we don't have to pay for type-setting (it's done by one of us in his work place „after hours"), we just pay for printing. We are active since 5 years and we still find an energy in us to kick around.

Hope to meet you again. Thanx to all bands, who answer interviews!

QQRYQ *zine, tapes, gigs*

contact:
Zbigniew Matera, PO Box 157, Warszawa 86, Poland

KOLUMNY

AREK

Co prawda do pisania tego tekstu zasiadam będąc (nadal) jednym z niewielu szczęśliwców oddychających na codzień powietrzem o nieco odmiennym zapachu od znanego działaczom tzw. „polskiej sceny" fetorku, lecz glanował będę jak zwykle moich kochanych rodaków.

Otóż zauważyłem coś, co zaczęło mnie przerażać - od pewnego czasu nasi „scenowi intelektualiści" prześcigają się w wynajdywaniu problemów, które faktycznie nie istnieją i nawoływaniu do jakiegoś, dla mnie tajemniczego, działania. Cała sprawa opiera się, moim zdaniem, na tłumaczeniu sobie nawzajem własnej niemocy. Weźmy pierwszy z brzegu tekst mówiący o panujących na polskiej scenie problemach i przekonamy się, że nasi punkowi, hardcore'owi (Bóg wie jak ich zwać by się nie poobrażali) aktywiści marnują sporą część swojego czasu i energii na biciu piany. Na początku kłótnie o stroje, koszulki, znaczki, itd. były zabawne, lecz teraz czytając kolejny tekst dotyczący tego jak to polska scena, która nie jest jeszcze niczym wspaniałym, dzieli się, kłóci, podgryza i obrzuca epitetami (wciąż jeszcze delikatnymi, gdyż ta grupa ludzi jest na tyle mała, że niejako skazana jest na współpracę) robi mi się smutno i to nie dlatego, że artykuł taki odzwierciedla faktyczną sytuację, ale dlatego, że ktoś marnuje papier, czas swój i czytelników na nie mające sensu rozważania i rozwlekanie czegoś, co normalne jest dla każdej grupy ludzi. Ludzie są tylko ludźmi. To, że sami siebie określają jako HC nic nie zmienia, więc na Boga przestańmy grzebać się w szambie, które stworzyliśmy sami. Dość już o tym.

Zabiorę się teraz za sprawę ważniejszą, bo dotyczącą ideologii całego ruchu punkowego i to nie tylko jego polskiej poczernobylowej mutacji. Czytając ziny'e, teksty kapel i wywiady z nimi odnoszę wrażenie, że żyję w raju (przepraszam tu tych wszystkich, którzy raju nie uznają z przyczyn ideologicznych) i dane mi jest, szaremu człowiekowi z tysiącem wad, obcować z aniołami. Cała historia punk rocka i hardcore*(pomijając alkoholowo-pistolsowe początki) poczynając od fali poprzebieranych na czarno wyznawców Steve'a Ignoranta + Co. a na pozytywnych kolorowych hardcore'owcach skończywszy, ma w sobie coś z przypowieści biblijnej. Wszyscy są wspaniali - CRASS znający odpowiedzi na wszystkie pytania, duszący się w mdło-pozytywnym sosie core'owcy początku lat 90-tych, wydawcy zine'ów, którzy wiedzą najlepiej, etc. W całym tym błękitno-różowym (tym razem nie ze względu na kolor ciuchów, lecz ze względu na czystość moralną i duchową) sosie pływają ci, którzy nie podporządkowali się panującej na scenie idei anarchizmu ani też nie kreują się na superpozytywne kawałki wysportowanego mięsa. Krótko - komercja, zdrajcy sceny niezależnej, seksistowsko-faszystowskie świnie etc. Ja sam niespecjalnie widząc siebie wśród tej różowo - niebieskiej masy niechcący postawiłem się wśród kolesi typu Billy Milano czy HR. Ktoś może powiedzieć, że wpisując swe imię w te same linie co tych dwóch panów pochlebiam sobie. Tak czy inaczej, cały ten lewicowo-kulturystyczny tłumek zaczął zwracać uwagę na coś co do do tej pory uchodziło za normalne - posiadanie własnego zdania. Teraz w naszej „społeczności alternatywnej" własnego zdania mieć nie można, czy raczej nie trzeba, gdyż zastąpił je powszechny uniformizm. Wszyscy, którym mundurek nie pasuje usuwani są poza nawias. Nie, nie znaczy to, że bronię debila Milano czy młotków z BAD BRAINS, przykłady te wybrałem celowo - Milano reprezentuje typowego Amerykanina, który mówi to na co w danej chwili ma ochotę (chwała anarchistom, którzy chcą zamknąć mu usta!) zaś BAD BRAINS... Wróćmy jednak do centrum Europy. Część z twórców wspaniałego (to nie ironia) pisma, które w tej chwili trzymacie w swych rękach zaczęła niebezpiecznie moralizować. Jak na razie ostrożnie, bez specjalnych przekrętów, a jednak zaczęła zachęcać was do zanurzenia się w tym różowo-błękitnym baseniku. Nie chodzi mi tym razem o to byście pisaniny moich kolegów i mojej nie czytali, o nie. Chcę tylko by każdy z was wybrał swą własną drogę. ja wiem, że w stadzie bezpieczniej i jak biją, to biją „nas", a nie „mnie", a że „nas" jest wielu to mniej boli. Punk miał być czymś co równoznaczne jest z indywidualnością, tymczasem stał się jeszcze jednym kanałem i mundurem, który teraz ani nikogo nie szokuje ani nie rozwija. Z jednej strony mamy pozornych lewicowców, którzy z punka zrobili opakowanie, w które wkładają światłe idee dotyczące zmiany całego społeczeństwa, uzurpując sobie prawo do decydowania co dla społeczeństwa dobre a co złe i jednocześnie wynosząc siebie samych ponad to społeczeństwo, gdy, w gruncie rzeczy, ich „polityczna" działalność to hobby wypełniające ich popołudnia (owo magiczne „coś robienie"). Z drugiej strony punk (przepraszam tych, którzy poczuli się dotknięci określeniem „punk") czy HC w wersji tzw. aktywnej polegający na wyścigu między tymi, co to niby organizują koncerty, wydają zine'y etc., wyścigu w walce o tron. Ja ani nie biegam zbyt szybko (patrz-wyścig), ani nie chcę zmieniać świata na siłę. Cóż mi pozostaje? Wydaje mi się, że robienie swojej muzycznej („politycy" nie bijcie!) działki. Do następnego razu...

Arek Marczyński

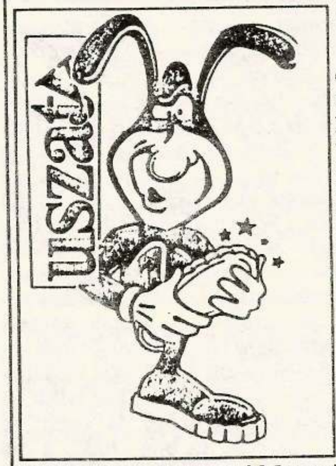

USZATY

Jakiś czas temu zachwycałem się „undergroundem" u naszych południowych sąsiadów. Ludzie przychodzili tam na koncert (oni to nazywają „akcja") nie tylko dla piwa i muzyki. Czasem po przerwaniu imprezy przez milicję wychodzili razem na ulicę, czasem byli z tego powodu aresztowani, spisywani, pałowani. Słynne były perypetie Cibulki - nie jeden z czytających ten artykuł podpisywał petycję w jego obronie. Potem Czesi, Słowacy i Morawianie zrobili swoją rewolucję i ... No właśnie - i co? Pół roku później widziałem gnijące resztki tego imponującego niegdyś podziemia. tak się złożyło, że w krótkim czasie byłem tam na kilku imprezach. Jedna z nich miała przypominać akcje undergroundowe - piwo, wino, pełno kapel (ta kolejność nie jest przypadkowa) grających nieciekawą muzykę (np. 2 punkowe grupy w klimatach dawnego EXPLOITED). Ze wszyztkich stron atakowały nas apatia (nie ta poznańska) i znudzenie. Wkrótce nieco odmienne klimaty - muzyka konkretniejsza (STAND TO FALL, APATIA - tym razem poznańska, ULICA, potem TROTTEL) i jak się okazało publiczność zupełnie inna. Otóż HC jest tam powszechnie utożsamiany z metalem i działa na undergroundowców jak woda święcona na diabła. Na kocertach było więc trochę punkowców, metali, kilku podziemnych. Nie miało to niestety większego znaczenia - znów to samo. Najprostszy przykład - jeden koleś spróbował sprzedać czeskiego zine'a. Oni wciąż narzekają na brak informacji, tymczasem nikt spośród 250 osób nie był zainteresowany. To, że undergroundzi mają gdzieś HC skończyło się niską frekwencją, a w rezultacie ciągłymi problemami finansowymi i kupą zmartwień dla kilku osób, które mimo tych wszystkich przeszkód usiłują coś tam kręcić. I co z tego, że punkowe kapele mogą już same wydawać płyty, a core'owy SRK z Brna już chyba nawet wydał compact, skoro nie mat tam praktycznie odbiorców (nowych, bo starych przestało to jak pisałem interesować). Karykaturalnym przykładem zmian w CSFR jest wspomniany Cibulka. Został oczywiście zwolniony i teraz leje na cały underground i startuje w wyborach kumając się z jakimiś prawicowymi organizacjami. Ale wracając do rzeczy - okazało się, że poprawa klimatu politycznego spowodowała rozpad pewnego alternatywnego modelu. W Polsce zmiany zachodziły w inny sposób - inny był punkt wyjścia, inna jest obecna sytuacja. Jednak ich wpływ na naszą scenę również jest widoczny. Nie chcę pisać o warunkach - interesuje mnie co się stało z ludźmi. Pamiętacie zine'y sprzed 2 lat? Na topie były różne formy alternatywnej aktywności, oprócz komuny atakowano komercję, konsumpcję (KKK?), zapatrzonych w Amerykę czadersów. Minęło trochę czasu, ludzie się zmienili („naturalny rozwój?"), zmieniły się warunki i nadszedł odpowiedni moment, by „spontanicznie" zmienić punkt widzenia na sprawę pieniędzy. I nie w tym rzecz, żeby nie zarabiać - pieniędzy nie da się wyeleminować (próbował Pol Pot w Kambodży - nie polecam naśladownictwa), ale można nie dać im sobą zawładnąć. Papa Smurf wiedział co chce robić i to wszem i wobec rozgłosił. Przecenił jednak swoich podopiecznych. Oczywiście zgodzili się, że zarabiać trzeba, ale wydaje mi się, że nie wszyscy zrozumieli o co chodzi w tej nowej grze. Jak zwykle - najgoretsi zwolennicy działalności antykomercyjnej (która często objawiała się w bohaterskim dopłacaniu do swych przedsięwzięć - mogę podać kilka przykładów kiedy bardzo łatwo można było uniknąć, a zainteresowanym na tym wprost nie zależało) za punkt honoru postawili sobie „utratę dziewictwa", jak napisał wieszcz. Niestety zdarza się zapominać w takich sytuacjach o podstawowych obowiązkach (celowo unikam przykładów - nie chodzi mi o obgadywanie). I dochodzi do oczywistej sprzeczności z postulatem Papy Smurfa - pieniądze już nie są ŚRODKIEM, stają się CELEM. Tu powinien nastąpić lament, jednak nie widzę już powodu. 2 lata temu było dla mnie niemal oczywiste utożsamienie niezależności, niekomyrcyjności i hardcore'owego światka. Dlatego przez jakiś czas martwiły/wkurzały/załamywały mnie różne objawy „zdrady ideałów". W pewnym momencie stwierdziłem, że to nie jest żadna zdrada - po prostu HC stał się gatunkiem muzyki. Przesadą byłoby porównywanie go od razu z metalem, ale taką samą bzdurą jest mówienie o jego rewolucyjności w 1990 roku. A ponieważ wielu ludzi traktuje go właśnie jako gatunek muzyki, trudno byłoby wtłoczyć ich w jakiś model aktywności, alternatywy itd. Jedynym wyjściem dla różnych ludzi związanych ze sceną poprzez wytwórnie, gazety, kapele jest dostosowanie się do wymagań odbiorców. Optymistyczne jest to, że nie wszyscy rezygnują ze swoich ideałów - i to nie tylko maluczcy, np. byli członkowie LARM mają nową kapelę SEEIN RED i wciąż grają koncerty za zwrot kosztów paliwa. Jeśli ktoś jest w stanie potwierdzić ten optymizm - czekam na list.

Michał Halabura, ul. Wyzwolenia 103 m6, 41 -907 Bytom

Marcinek Szpila

„Rób to co robisz nie wpieprzając się w życie innych"- tak po krótce brzmi jedna z podstawowych tez ruchu anarchistycznego. Ale jak to jest z tym „nie wpieprzaj się" od dłuższego czasu odczuwam na własnej skórze. Owszem przyznaję, że mam trochę konsumpcyjne podejście do tego co się dzieje. Najbardziej rajcuje mnie muzyka („amerykańska", bo jako „dupek" nie słucham „walczących" kapel brytyjskich - ale i to nie jest całkowicie prawdą) i wszystko co z nią związane. No, ale niestety oprócz konsumowania staram się również coś robić. Co? To już inna sprawa. Bliscy znajomi zapewne wiedzą o co chodzi, reszta niech się domyśla. Robię to co mnie interesuje, w co mogę się w 100% zaangażować, nie na pokaz a dla samego siebie. Lecz pewnym osobom to nie wystarcza. Słyszę głosy pokroju - „Widzisz co my robimy - jesteśmy przez to tacy aktywni, rób to co my, bo jeśli nie to będziesz dupkiem i dętym frajerem". W tym momencie zwykle przekręcają mi się flaki. Mam chęć powiedzieć „spierdalać!" - lecz wrodzony takt (ha! ha!) nie pozwala mi na to. Co ja biedny poradzę, że albo mi ta propozycja nie odpowiada, albo po prostu nie mam na to czasu. Raczej byłoby to dziwne gdybym przyłączył się do tego co robią ci ludzie. Wolę czuć się w porządku wobec siebie niż robić cokolwiek co miałoby być niczym innym jak tylko zaprzeczaniem samemu sobie, robieniem czegoś co byłoby przeciwne mojemu „ja" byleby tylko przypodobać się znajomym. Cóż, ja to po prostu pierdolę w czapkę. Moje poglądy polityczne są moją wewnętrzną sprawą

i nie zamierzam łączyć się z żadną grupą. Po prostu część z nich to dla mnie półmózgi, a druga to fanatycy. Jeśli kiedykolwiek odbiłoby mi, by „zuniformizować" moje poglądy to byłaby to zapewne jakaś jednoosobowa partyjka, na czele której byłbym ja, ja byłbym jej założycielem i jedynym członkiem. Miałbym wówczas pewność, że to co robię naprawdę mi odpowiada, a nie jest wynikiem nacisków „grona przyjaciół". Teraz ja chciałbym spróbować pomanipulować naszymi pozytywnie myślącymi i aktywnymi! Mam super propozycję - stary japoński wzór przeszczepiony na rodzimy grunt - kamikaze po polsku. O co chodzi? Myślę o zbiorowej-samobójczej akcji, np. skok z butelką z benzyną pod koła samochodu z Balcerowiczem, lub za pomocą materiałów wybuchowych samobójcza akcja na budynek Sejmu w czasie obrad. Byłaby to chyba najbardziej spektakularna i owocna akcja w historii tych wszystkich naszych aktywnych i pozytywnych, a moja radość byłaby podwójna.

Zastopujmy tę całą paranoiczną pogoń za „pozytywnością". Bądźmy jak najbardziej „negatywni", bądźmy po prostu sobą! Ja wolę osobiście udławić się własnym gównem niż gównem pozytywnych przyjaciół. A co wy na to?

Marcinek Szpila

PIETIA

Ponieważ, jak napisano we wstępie, zrezygnowałem z wypisywania łzawych wspomnień z okazji jubileuszu, więc lepiej wezmę się za odpieranie zarzutów.

Warto zwrócić uwagę na pewną rzecz, przy pomocy której różni osobnicy (głównie przedstawiciele ruchów politycznych i dziennikarze) glanują zine'y, jak i całą scenę (już sam nie wiem czy mam pisać to słowo w cudzysłowiu, czy bez). Otóż chodzi o zamykanie się, o to, że budujemy bunkier, w którym siedzimy i nic innego nas nie obchodzi. Najczęściej używa się tu określenia „punkowe getto". Już kilka razy zetknąłem się z ludźmi, którzy mówili mi: „... no tak, „Qqryq" jest dobre, ale spodziewałbym się po tym czegoś więcej". Co to, do cholery, ma być to „coś więcej"? Nie chcę pochlebiać sobie i kolegom, ale niewątpliwie poprzedni numer „Qqryq" to było coś wielkiego jak na nasze warunki i jeżeli ktoś mówi mi, że jednak po treści spodziewałby się czegoś więcej, to doprawdy nie wiem o co chodzi. Jak długo mam powtarzać, że „Qqryq" było, jest i będzie pismem sceny HC/punk. Nie znaczy to, że uciekamy od innej tematyki. Chyba nie można nam tego zarzucić? Ale po co na siłę mamy pakować się w inne rzeczy (problemy młodzieży? poezja? teatr? polityczne gierki?), w rzeczy, którymi nie interesujemy się, lub lepiej - w których nie jesteśmy fachowcami. Po co „na duś" rozszerzać zakres tematyczny gazety? Czy nie lepiej robić coś w wąskim zakresie, ale szczerze i profesjonalnie?

Istnieje zresztą bardzo proste rozwiązanie całego problemu. Otóż ci, którzy uważają, że „Qqryq" czy inne zine'y tego typu nie wystarczają im do „duchowej samorealizacji", mogą po prostu ich nie kupować. Przy postępującym zróżnicowaniu na niezależnym rynku wydawniczym na pewno znajdą coś, co zaspokoi ich „wyższe potrzeby".

Podobną radę dałbym tym, którzy oburzają się na recenzje jakichś tam płyt jakichś tam kapel, których „nikt" tu nie słyszał. Kto powiedział, że zine'y trzeba czytać od deski do deski? Można po prostu pominąć to, co dla kogoś jest nieinteresujące. To żenada, że trzeba co poniektórym wyjaśniać takie rzeczy.

Paradoks polega na tym, że „Qqryq" mimo swojej popularności przeznaczone jest w sumie dla dość wąskiego kręgu odbiorców i wcale nie widzę potrzeby aby to zmieniać. „Róbmy swoje" - jak śpiewa Młynarski (Tak, tak, drodzy intelektualiści i działacze, wyobraźcie sobie, że wiem kto to jest).

Co do argumentu o zamykaniu się w getcie, to radzę tym, którzy go używają żeby puknęli się gołą piętą w czoło. Ciekawe czy ktoś oskarża astronomów o to, że zamykają się w getcie astronomii, albo malarzy o to, że siedzą w getcie malarstwa?

Uwaga! Nie znaczy to, że rozgrzeszam te, po prostu, słabe zine'y, w których największym i głęboko dyskutowanym problemem jest skład grupy FUCKING FUCKERS oraz to, że na ostanim gigu w klubie „Buba Ruba" pokazał się Billy Idiot i był niezły mosh.

Zaletą kolumny jest to, że można w nią wkładać wszystko co się chce, więc pozwólcie, że zajmę się teraz czymś podobno poważniejszym, mianowicie polityką! Mylą się jednak ci, którzy spodziewają się glanowania Balcerowicza. Owszem widzę, że ten rząd popełnia błędy i to czasem bardzo poważne, że tworzy się nowa elita władzy, że to, że tamto..., ale i tak, jak chyba zresztą każdy zdrowy człowiek, wolę to co jest niż to co było. Ta pisanina wynika z czego innego - z przerażenia, z autentycznego przerażenia głupotą, chamstwem i nieodpowiedzialnością Polaków. Od pewnego czasu można zauważyć, że polskie społeczeństwo odgrywa rolę „świętej krowy" dla różnorodnych ugrupowań politycznych, łącznie z anarchistami, którzy przecież dość często używają kurwiastych epitetów, ale odnoszą je głównie do „skorumpowanej elity władzy", „komuny" i „kapitalistów". Zaskakujące, że ugrupowania skrajnie prawicowe również używają podobnych epitetów, tyle że obowiązkowo przed słowem „komuna" musi być jeszcze słówko „żydo-".

Ja nie należę do żadnej partii czy ugrupowania, więc nie muszę się polskiemu społeczeństwu podlizywać. Mogę więc szczerze powiedzieć co myślę o tej rozchamionej, zapijaczonej bandzie kretynów. Tak, po prostu kretynów (ten kretynizm nie wyklucza jednak cwaniactwa, co jest być może jeszcze bardziej przykre). To jest bardzo smutne, ale widać wyraźnie, że najbardziej skomplikowna intelektualnie czynność, do której to społeczeństwo jest zdolne to otwarcie butelki z wódką. Anarchiści, przejęci ideą budowy idealnego społeczeństwa, nadskakują robotnikom, którzy na ogół „wyzwolenie" od ucisku (czy to kapitalistycznego czy też komunistycznego) pojmują chyba w ten sposób, że zrobi się jeden trzygodzinny dzień pracy (z półgodzinną przerwą śniadaniową) w tygodniu, a reszta będzie wolna. Robotnik (czyt. biedny wyzyskiwany misio) ma zawsze rację, pracodawca (czyt. podła, kapitalistyczna świnia) nigdy jej nie ma i mieć nie może - tak w skrócie wygląda program ideowy polskich anarchistów, itp.

Tak, już to widzę jak czarnorobocze masy głęboko uświadomione przez licealistów z MA przejmują władzę, przejmują fabryki, tworzą raj na Ziemii... Widzę brygadzistę Kowalskiego, jak przejęty lekturą skwapliwie podrzuconych mu rewolucyjnych i „wyzwoleńczych" pisemek przestaje bić żonę i odmawia sobie jebalniczych przyjemności pokutując za to, że był seksistowskim bydlakiem, jak wyrzuca z domu krucyfiks, jak rzuca palenie i picie (w tym momencie jego rodzina prosi o pomoc psychiatrę) żeby nie wspierać państwowego monopolu, jak przestaje jeść mięso i tworzy lokalną

komórkę ALF, jak po ciężkiej pracy i obiedzie z soi popitym wodą mineralną zaczytuje się w dziełach Bakunina i Abramowskiego, jak w pracy na przerwie śniadaniowej prowadzi wykłady uświadamiając klasowo swoich kolegów...

Cóż, nie będę jednak apelował do anarchistów żeby się obudzili, młodość ma swoje prawa. J. Waluszko w poprzednim „Qqryq" przytoczył taki cytat - „kto za młodu nie był socjalistą, ten na starość będzie świnią", coś w tym jednak jest. A swoją drogą ciekawe czy polscy anarchiści znajdą się w końcu w tym samym lewackim ślepym zaułku, co większość ich zachodnich kolegów, w zaułku, który karze im popierać sandinistów a nawet Fidela Castro.

Warto jednak dostrzegać rzeczy oczywiste i wyciągać wnioski. Polskie lewusy płaczą nad dolą biednych bezrobotnych, którzy już wkrótce zapełnią ulice polskich miast jęczącym, głodującym tłumem. Jednocześnie wszystkich nas wkurza to, że pociąg czy autobus się spóźnia, że sprzedawczyni w sklepie i „panienka z okienka" traktują nas jak gówno, że drzwi w mieszkaniu się nie domykają, że podłogi krzywe, że butelka z „Mazowszanką" cieknie itd., itp. A dlaczego by nie wypierdolić na ulicę połowy tych darmozjadów? Nad kim się tu użalać? Nad tą żałosną zbydlęconą masą, cuchnącą gorzałą i wodą święconą? Ja wam mówię, że taka terapia wstrząsowa bardzo by się jej przydała. I jeśli wypierdalaniu zostanie poddana ta banda chamowatych neandertali (zarówno fizycznych jak i umysłowych), to ja jestem jak najbardziej za. Boję się tylko, że wypierdolona zostanie zdecydowana mniejszość - uczciwi naiwni pracusie, a cwaniaczkowate leniuchy o zdolności przystosowawczej typowej dla pasożytów pozostaną. Nie jestem fanatykiem pracy (no, zależy jakiej, „praca dla sceny" to też praca), ale nie ma się co oszukiwać, dopóki będzie panować wszechwładne „czy się stoi czy się leży - pensja się należy" dopóty nie będzie mowy o w miarę normalnie funkcjonującym społeczeństwie, a co dopiero o społeczeństwie anarchistycznym.

Większość czytelników zapewne już uznała mnie za prawicowca. Otóż nie, piszę to właśnie dlatego, że nie jestem prawicowcem. Uważam się za liberała, jestem za nieskrępowanymi więzami społecznymi, jak najdalej posuniętą demokracją i ideą państwa jako „nocnego stróża". Ale to też w naszej sytuacji marzenia.

A co do prawicy, to wzywałbym całe społeczeństwo do opamiętania się. Bo jeśli dalej ta społeczna degeneracja będzie postępować, to czy nie jest takie niemożliwe, że na zasadzie „trzeciej siły" pojawi się jakiś polski Hitlerek, jakiś pierdolnięty „Polak-katolik", aby pod hasłami moralnej odnowy narodu zaprowadzić „ład i porządek", przy których stan wojenny wyda się dziecinnymi harcami. Wyobraźcie sobie w takiej roli niejakiego Korwina-Mikke, a w roli jego SA - rodzimych „uświadomionych" skinheadów. Nieciekawa perspektywa. Przypuszczam, że z rozrzewnieniem wspominalibyśmy czasy komuny i ZOMO.

Mimo wszystko, wracając do anarchistów, kilka rzeczy mi się u nich podoba (odsyłam do „Qqryq" nr 12). Ekologia, antymilitaryzm, antyklerykalizm, życie w zgodzie z naturą (no, to akurat pobożne życzenie), aktywny stosunek do życia - to wszystko w dużym stopniu równoważy ewidentne bzdury wygadywane i wypisywane przez anarchistów. Jako stary asekurant mam nadzieję, że za powyższe „prztyczki w nos" nie zrzucą mi na głowę służbowej butelki z benzyną. Choć z drugiej strony odczuwam coś w rodzaju złośliwej satysfakcji, kiedy wyobrażę sobie to święte oburzenie, z którym teraz większość czytelników (a nawet niektórzy moi redfuckcyjni koledzy) rzuci się do glanowania mojej skromnej osoby.

Na koniec serdecznie pozdrawiam redakcję audycji radiowej „Zadzwońcie po milicję" i mam wielką nadzieję, że jej, znani w pewnych kręgach, twórcy nie będą więcej powtarzać „harcerskich" błędów i jeżeli zechcą wykorzystać u siebie jakiś moj tekst, to poinformują mnie o tym.

Pietia

ZBYSZEK

Po opublikowaniu mojego tekstu w QQRYQ 14 kilka osób zarzuciło mi nierzetelność poprzez pominięcie w moim artykule roli jaką odegrał Maciek Chmiel przy organizacji tych koncertów oraz przypisywanie sobie roli większej niż to miało miejsce w rzeczywistości. Przypomnijmy, Maciek Chmiel to menadżer zespołu DEZERTER. Jego konszachty z klubem „Hybrydy" pozwoliły na organizację naszych koncertów. On właśnie był tymi „wejściami" do klubu, o których pisałem, on także krył się za słowem „Azotox" (tytuł zine'a wydawanego niegdyś przez DEZERTERa) widniejącym na zaproszeniach na koncerty.

Przyznaję iż potrafię zrozumieć oburzenie Maćka, którego imię nie pojawiło się ani razu w moim artykule, a jakby nie było był on osobą, bez której żaden z tych koncertów w ogóle by się nie odbył. Sytuacja mocno głupia i nieprzyjemna, która stała się pewnym zgrzytem w naszej wzajemnej współpracy. Na „głupotę" owej sytuacji złożyło się kilka spraw.

Pisząc, że „... QQRYQ wzięło się za robienie koncertów..." nie miałem na myśli określonych osób. Przy organizacji tych koncertów pojawiło się wielu ludzi, których ująłem niejako we wspólny mianownik. QQRYQ już dawno przestało być przedsięwzięciem indywidualnym i w tym przypadku spełniło rolę płaszczyzny współdziałania. W pewnej mierze moją „czujność" jeżeli chodzi o osoby osłabił fakt, iż grafiką do mojego artykułu miały być zmniejszone zaproszenia na koncerty, na których zawsze obok „Qqryq" pojawiał się i „Azotox", niestety na skutek pośpiechu i nerwówki w ostatnich dniach przed drukiem grafika ta nie pojawiła się w numerze.

Najważniejsza przyczyna nieporozumienia tkwi w tym, iż ja pisząc ten artykuł w ogóle nie pisałem o ludziach.

I to miałem na myśli używając wszędzie pierwszej osoby liczby mnogiej „-śmy". To nie miał być hymn pochwalny o tym jak kto jest wspaniały organizując koncert. To miał być, i taki uważam, że jest, artykuł mówiący o kilku sprawach wymagających wyjaśnienia, a pojawiających się przy robieniu koncertów, coś co może być pomocne innym chcącym podjąć podobne inicjatywy (vide wstęp do artykułu). Proszę zwrócić uwagę iż sama nazwa „Qqryq" pojawiła się tylko raz, na początku artykułu i to w kontekście, o którym wspomniałem wyżej. Pietia pojawił się jedynie przy okazji dwóch konkretnych sytuacji opisywanych w artykule. Moje imię jawi się tylko raz w formie podpisu.

Z perspektywy czasu wiem na czym polegał mój błąd. Pisząc mój artykuł niejako na gorąco pominąłem kilka spraw, które stały się udziałem głównie Maćka, a o ktrycgh powinienem był napisać chociażby po tzo aby pomocnicza rola mojego artykułu była większa. Chodzi tui op odwalanie roboty papierkowej, latanie z umowami, rozliczanie pieniędzy, załatwianie awaryjnych miejsc, załatwianie telexów z zaproszeniami dla kapel itp. To były „schody", ktróre musiał pokonać Maciek. Ja o tym nie napisałem, bo wówczas tych rzeczy po prostu nie dostrzegałem. Smutna to prawda, ale zawsze lepiej widzi się sprawy bliżej których się jest. Cóż, wypada mi za zaistniałą niezręczną sytuację przeprosić i to niniejszym czynię. Nie była ona wynikiem złej woli czy niskich pobudek, lecz błędem w sztuce.

Zbyszek

TOMIK

Dziewczyny są głupie - do tego niecodziennego, jakże nowatorskiego stwierdzenia doszła niedawno moja przyjaciółka (notabene chyba najbardziej zaangażowana i aktywna dziewczyna w tym kraju), a mi wydało się ono jakieś dziwnie znajome i bliskie. Aby nie ściągnąć na siebie gniewu feministycznych bojówek, które rozpoczną zapewne niedługo działalność bezpośrednią, zaznaczam od razu, że nie mam seksistowskich skłonności i nie zamierzam głosić apoteozy macho mana czy kultu big dicka. Przeciwnie - bardzo szanuję i cenię wszystkie niewieście istoty, choć przyznam, że gdy się nieraz bliżej zastanowię, to ... lepiej przemilczę. Nie będę poruszał tutaj problemu nastolatek typu Sandry, czy innego ekstatycznego wampa, dla których szczytem szczęścia są miłościwie nam panujące piramidy, gdyż te mają swoich predatorów, poza którymi świata (nawet bożego) nie widzą. Stoją one dla mnie niestety na straconej pozycji, gdyż nie sądzę aby w życiu swym potrafiły się wznieść poza schemat pokolenia swych rodziców, czyli że wieść będą zwykłą drobnomieszczańską egzystencję i nie wychodząc przez całe życie z kuchni (chyba, że do porno shopu, co zaczyna być teraz bardzo modne) oczekiwać będą na powrót zamroczonego wódą mężusia. Oczywiście jest to tylko najprostsze uogólnienie, które, o zgrozo, coraz częściej realnie się sprawdza.

Ja chciałbym podzielić się kilkoma spostrzeżeniami o ludziach, którzy uczestniczą w naszych niezależnych imprezach, szczególnie zaś o dziewczynach, które coraz częściej zdarza mi się spotykać. Nie łudzę się co do tego, że „coraz częściej" oznacza ucieczkę młodych dziewcząt od komercyjnej michy i pęd ku niezależności, do robnienia czegoś samemu, jedynie dla własnej satysfakcji. Myślę, że przyczyna jest znacznie prostsza i leży po prostu w schyłku działalności wszelkich scen młodzieżowych, owsiakowych uwalniaczy i innych, podobnych knotów. Bierność, apatia, beznamiętność (oczywiście duchowa) to główne zarzuty pod adresem dziewcząt, których aktywności niestety nie widać. O ile mężczyźni jeszcze coś robią (gdyż w końcu to oni organizują koncerty, wydają zine'y, kasety, tylko oni jak na razie grają muzykę), to w Polsce jest zaledwie kilka dziewcząt, które mają jakikolwiek wkład w rozwój niezależnej kultury i co najciekawsze są to przeważnie narzeczone ludzi, którzy to robią (co zresztą ładnie o nich świadczy, tu miejsce na gorące pozdrowienia). Cała reszta to typowe konsumentki, które owszem zaszczycą nas swoją obecnością, po czym w pośpiechu rozchodzą się do domów. O jakimś „dziękuję", „fajnie było" nie ma mowy, cóż dopiero oczekiwać pytania „może wam w czymś pomóc ?". Czy jednak w tak dużej grupie nie ma rzeczywiście dziewczyn, które czują potrzebę (choćby małą) aby działać, aby być aktywnymi, aby zacząć robić coś, co odbiega od dotychczasowego standartu. Czy ich jedyny odjazd polega na codziennym żałobnym uniformie a la jakiś Tom Smith czy inny idol i na jnoincie wypalonym w szkolnej ubikacji. Myślę, że przyczyna leży gdzieś po drodze. Do tej pory nieobecność kobiet w życiu kulturalnym (oczywiście z wyjątkiem pieśniarek, tancerek i przodownic pracy) tłumaczono tym, że znacznie odpowiedniejszym miejscem dla nich jest traktor.

Komuna już nie żyje, lecz pozycja kobiet wcale się nie zmienia. Teraz do akcji wkracza z kolei wszechobecny, miłosierny kościół ze swoim ideałem matki-Polki kuchennej. Do czego jest on zdolny wiadomo, w każdym razie prognozy są niewesołe. Wciąż niestety panuje u nas modelb wychowawczy, który zabija kobiecą spontaniczność. Nie bezpośrednio oczywiście, jest on głęboko ukryty, a działa poprzez odpowiednie normy, nakazy i zasady społeczne. Spróbuj je odrzucić, a szybko zostaniesz napiętnowana przez rodziców, nauczycieli i już „wychowane" koleżanki. Dziewczynie przecież nie wypada robić czegoś, co nie jest powszechnie uznane za obowiązujące, nie wypada jej wychodzić z jakąś inicjatywą, nie wypada jej, więc nie może odbiegać od normy. W ten sposób staje się bezwolna i zależna od mężczyzn, przez których zostaje całkowicie zdominowana. Wystarczy jednak powiedzieć nie aby przekroczyć ten próg za którym być może panują inne zasady współżycia, nieco inne (wybierz sama - chyba, może, na pewno) wartościowsze życie. Jak wszystko wymaga to oczywiście pewnej siły charakteru, zdecydowania i oczywiście odpowiedniej motywacji. Jest oczywiście wiele dziewczyn, które ten próg przekraczają niestety jakoś na opak, ze skrajności w skrajność. Są to przeważnie Brzytwy, Żylety, Dykciary i inne równie przyjemne

niewiniątka żywcem wyjęte z komiksów o przygodach św. Sida Viciousa, dzielnego Wattiego czy innego palanta. Z tymi bez kleju nie da się niestety porozmawiać. Ale zostaje cała, znacznie większa grupka. I właśnie ich pomoc bardzo by się przydała, chociażby przy sprzedaży biletów, zine'ów, czy przygotowaniu posiłku dla zespołów. Niby nic wielkiego, a znacznie może odciążyć tych, którzy mają to wszystko na głowie. Przy okazji jest szansa aby poznać wielu interesujących ludzi. Czy jest to koncert HC, czy manifestacja ekologiczna, czy pikieta pod rzeźnią - wciąż przygotowują to ci sami ludzie. Scena nasza rośnie pomału w siłę, jest coraz więcej imprez, przyjeżdża coraz więcej zespołów z całego świata, na koncerty przychodzi coraz więcej nowych ludzi. Warto by więc tę grupę powiększyć aby w przyszłości stworzyć prawdziwą alternatywną scenę, opartą na szczerości i współdziałaniu, którą stanowić będą osoby nieobojętne na sprawy ludzi, zwierząt, przyrody. Alternatywa ta winna stanowić odskocznię od materialistycznej cywilizacji, wobec której każdy z nas kiedyś się buntował i która w każdym z nas budzi (a przynajmniej powinna) głęboki sprzeciw. To czy wciągnie nas ona w swoje macki zależy tylko od nas samych. Jest nas coraz więcej, więc szanse na stworzenie czegoś własnego rosną. Na razie mamy swoje imprezy. Jest szansa, że w przyszłości będziemy mieć swoje niezależne centra kultury, działania w tym kierunku są już podjęte. Żeby jednak takie centra mogły normalnie funkcjonować potrzeba więcej osób. Dostrzegam, że scena HC błędnie utożsamiana jest jedynie z grindowymi obrzydlistwami, rozumiem doskonale, że mogą one odstraszać i szczerze współczuję dziewczynom, które skazane są nieraz na słuchanie tego (uwierzcie, że moje uszy cierpią wtedy nie mniej niż wasze). Wraz z rozwojem sceny powstawać będą również nowe formy, trendy, zespoły. Nie słyszałem ostatnio żadnych dziewczyn, które grałyby w Polsce muzykę - oczywiście świadomie. Pomijam tutaj powszechnie znane seksistowskie gwiazdy z popularnych zespołów zimnofalowych (to chyba tak się określa), które grają na innej płaszczyźnie finansowej. A przecież na całym świecie istnieją żeńskie grupy, które grają swoją muzykę. Niedawno gościliśmy 4 dziewczyny z USA - FIRE PARTY. W planach przyjazd Holenderek z gruipy BAMBIX. Może ich pobyt wpłynie jakoś na polepszenie sytuacji, może będzie bodźcem, żeby spróbować coś zrobić.

Chciałbym aby ten tekst wpłynął choćby na kilka osób, aby choć kilka dziewczyn spróbowało przełamać swą dotychczasową bierność. Być może okaże się, że ten niekonwencjonalny model życia, który wam proponujemy będzie tym o czym przez lata marzyłyście. Jeżeli nie, to zawsze można się wycofać i zająć czymś innym np. kulturystyką. Ten numer trafi do rąk kilkuset, a może kilku tysięcy dziewczyn. Czy będąc jedną z nich poprzestaniesz jedynie na przeczytaniu? Jeżeli znajdziesz w nim coś dla siebie, jeżeli cię coś zaciekawi lub poruszy, jeżeli masz jakiś pomysł, mogłabyś w czymś pomóc - napisz.

Chciałbym zakończyć tekstem „More than music" grupy VERBAL ASSAULT, który chyba nnajlepiej oddaje uczucia nas wszystkich. Może pozwoli on wam coś zrozumieć.

Więcej niż muzyka, więcej niż nowy taniec, więcej niż zapatrzenie, poza - to jest więcej niż muzyka - to coś czym się żyje, coś ponad tanie slogany. Jakiś akt miłości... Droga przekazu... Widzieliśmy sporo dzieciaków przebywających tu, później odchodzili... Ale młoda krew + stare idee pomogą uczynić nasze poglądy mocnymi - to jest więcej niż muzyka - to jest nasze życie!

Tomik

IMPREZY

DOS - „Paradiso", Amsterdam -czy ważne kiedy?

Każdy kto interesuje się choć trochę tym co wydaje amerykańska firma SST Records zna nazwę DOS. Każdy interesujący się HC zna muzykę BLACK FLAG i MINUTEMEN. DOS to Mike Watt grający kiedyś w MINUTEMEN a obecnie w FIREHOSE i Kira, występująca niegdyś z BLACK FLAG. Słowem wielkie nazwiska. Ich koncert w Amsterdamie był częścią wielkiego festiwalu organizowanego przez „Paradiso" - jedno z większych centrów koncertowych w stolicy Holandii. O innych zespołach występujących w czasie tego festiwalu nie wspominam celowo - szkoda zdrowia (może jeszcze CONSOLIDATED nadawało się do oglądania i słuchania - polecam ich fanom BEATNIGS).

DOS - dwoje basistów. Widząc na scenie tylko dwa wzmacniacze i jeden mikrofon spora część publiczności nieco się zdziwiła (choć Holendrów mało co dziwi). Mike Watt - obraz typowego Amerykanina pasującego bardziej do baru w Teksasie niż do sceny - jeansy, flanelowa koszula, brzuszek trzydziestokilkuletniego pana, Kira - malutka, filigranowa dziewczyna, której chyba nikt sobie nie wyobraża w zespole Rollinsa. Muzyka - ze sceny płynęła muzyka przez duże „M". dwie gitary basowe zapełniały całą przestrzeń, obok numerów Billy Holidaya rzeczy, które muzycznie przypominały FIREHOSE. Muzyka kameralna, muzyka, która wlewa się w człowieka i w nim pozostaje. Przez kilkadziesiąt minut stałem z rozdziawioną paszczą. Po koncercie rozmowa i Mike'm i Kirą, rezultat - jesienią w Polsce zagrają FIREHOSE i DOS. Nie dla głuchych.

Arek

10.02.90, „Ungdomshuset" - Kopenhaga, NEGAZIONE, DISORDER

Zanim napiszę o samym koncercie słów parę o miejscu. „Ungdomshuset" znaczy po duńsku tyle co „dom młodzieży". Kilka lat temu został przekazany squattersom do użytkowania przez władze miasta. Jest to kilkukondygnacyjny dość stary i zdewastowany były teatr czy coś takiego, w którym obecnie mieści się bar z magazynami, dwie sale koncertowe, mała na około 200 osób i duża mogąca pomieścić nawet 1000 ludzi, kuchnia, biuro i kanciapy dla kapel. Miejsce to jest chętnie odwiedzane przez „młodzież" spod znaku margine, między innymi ze względu na możliwość zobaczenia tutaj tanich koncertów.

Buszując po zapleczu natknąłem się na Włochów pałaszujących (oczywiście) pizzę. Pogadałem chwilę z wokalistą, sympatycznym małym człowieczkiem, którego nie mgłem sobie wyobrazić jako autora wrzasków znanych z płyt zespołu.

Jako pierwsze wyszło NEGAZIONE, po paru minutach instalowania się na scenie zaczęli numerami z pierwszego longa, po których poleciały utwory nowsze, także z ostatniego maxi-singla „Behind the door". Włosi na

scenie prezentowali duży luz, grali z werwą i z wykopem, widać było, że koncert sprawia im autentyczną radość. „Mały człowieczek" zmienił się w małego diabełka, skaczącego i miotającego się po całej scenie. Publiczność bawiła się razem z kapelą, choć do euforii było daleko. Być może przyczyną tego była duża sala, gdzie w całkowitych prawie ciemnościach około 200 osób mogło czuć się trochę nieswojo, lub nerwowa atmosfera panująca w tych dniach z powodu akcji policyjnych przeciwko squattom w Kopenhadze. Na bis usłyszałem jeszcze sztandarowe numery „Lospirito continua" i „Tutti pazzi", w pewien sposób korespondujące z nastrojem sali. I to był koniec aktu pierwszego.

Po przerwie przyszła kolej na DISORDER. Byłem ciekaw tej kapeli, bo znałem ich tylko trochę z płyt i słyszałem tyle, że mają opinię pijaków. Co do tej drugiej kwestii, to najlepiej przygotowany do zajęć był gitarzysta wtaszczając na scenę zajebiście wielką torbę, w której około jednej czwartej miejsca zajmowały kable, przystawki i bajery do gitary, zaś reszta to butelki piwa. Zdążyłem ulokować się na balkonie gdy zaczęli grać. Jako jeden z pierwszych numerów wyłapałem „Double Standards", lecz potem przestałem rozróżniać. Po prostu brzmiało to jak jeden wielki łomot, a kawałki leciały wszystkie na jedno kopyto. Po kwadransie monotonnego i statycznego koncertu stwierdziłem, że mam dość. Udałem się do baru, gdzie zaległem koło pieca i oddałem się w objęcia Morfeusza. Okazało się, że DISDORDER grał ponad dwie godziny, po skończeniu własnego repertuaru grali przeróbki SEX PISTOLS itp., aktywnie w tym wspomagani przez publikę.

Opuszczałem „Ungdomshuset" w sumie zadowolony, o ile rozczarowali mnie Anglicy, to NEGAZIONE zagrało bardzo dobry koncert. Mimo uprzednich obaw nie dostrzegłem u nich ani śladu metalowego gwiazdorstwa, o które niektórzy ich posądzają. Czad to je ono.

Zbyszek

PS. Thanx to Anderz for free entrance.

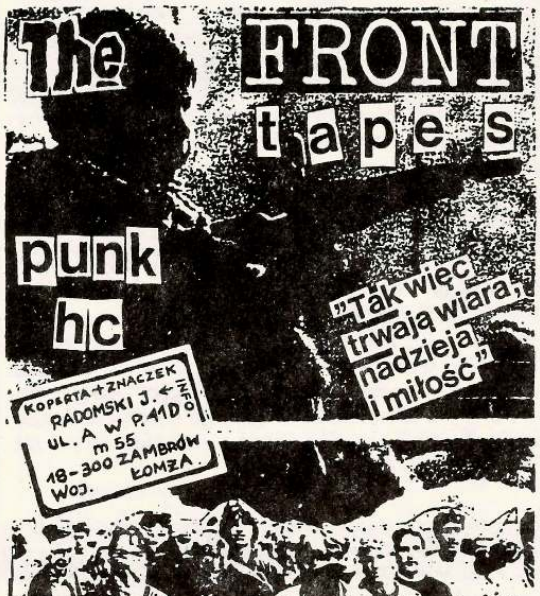

18.02.90, „Stortebecker" - Hamburg, SINK, AURORA

Haffenstrasse w Hamburgu to właściwie stolica, symbol squattingu w Europie, toteż mając okazję zobaczenia tam koncertu chętnie się wybrałem by skonfrontować moje wyobrażenia z rzeczywistością. Koncert miał miejsce w starej kamienicy nad kanałem portowym zaadaptowanej do celów koncertowo-rozrywkowych. Sprawiało to dosyć obskurne wrażenie, rozwalone ściany, ciemne piwnice, do tego unoszący się wszędzie fetor piwa po ubiegłonocnej balandze. Hmmm, co squatt to squatt. Zrobiło się znacznie przytulniej gdy zjawili się ludzie, bar się otworzył, był Turek sprzedający tanie żarcie, po piwnicach roszedł się swojski zapach grassu i haszu. Znak, że można zaczynać.

Madziarzy z AURORY zaczęli z wykopem, jednak po paru numerach koncert zaczął lekko „siadać". Kawałki niezbyt różniły się jeden od drugiego, brakowało też ruchu na scenie. Całość, choć bez rewelacji, zagrana była solidnie, sprawnie technicznie i na tyle dobrze, że publiczność nie puściła ich bez bisów. Po nich na scenie pojawił się SINK. Od czasu ich wizyty w Polsce zmienił się bębniarz oraz doszedł drugi gitarzysta, co wyszło zespołowi na dobre. Muzyka wzbogaciła się, nabrała więcej energii, a numery, nawet te folkowe, czy bluesowate brzmiały ostro i czadowo. Do tego, mimo małej sceny muzykom udało się zrobić prawdziwy show, wart obejrzenia jest zwłaszcza Kermack, człowiek za perkusją, który gra dosłownie całym ciałem mało nie rozwalając przy tym bębnów. Wszystko to sprawiło, że publiczność od pierwszych taktów podjęła zabawę, co przy szczelnie nabitej sali przekształciło się w ogólne skakanie i podrygiwanie na różne sposoby. Nie obyło się bez bisów, na które poleciał szeroki wachlarz przeróbek, od LED ZEPPELIN, przez Twist & Shout" po ... BONEY M. Był to jeden z najlepszych koncertów jakie SINK zagrał podczas tej trasy, głównie dzięki publice, która mimo morza wypitego piwa i dość wyluzowanej atmosfery panującej tam bawiła się w sposób o jakim my możemy niestety tylko marzyć.

Zbyszek

23.02.90 - Nowy Sącz - „Winterdays II"

Impreza „Winterdays II" po wielokrotnym przesuwaniu terminu, spowodowanym trudnościami organizacyjnymi, odbyła się 23 lutego w Nowym Sączu. Z 5 zapowiadanych kapel wastąpiły 4: HUTA BIERUTA, MASTURBACJA, BADER MEINHOFF oraz BIG CYC.

HUTA BIERUTA to nowosądecki zespół, śpiewa w nim Paweł - wokalista ZIMY. Był to ich pierwszy koncert więc nie można jeszcze nic generalnie stwierdzić. Na moje ucho jednak są zbyt słodcy i komercyjni, grają po prostu zwykły pop.

MASTURBACJA z Tomaszowa Lubelskiego bardzo gorąco przyjęta przez publiczność zagrała bardzo dobry koncert, pełen energii i czadu. Nie obyło się bez paru wpadek, ale mimo wszystko zrobili naprawdę dobre wrażenie.

Podobne wrażenie sprawili bardzo mili ludzie z Torunia, czyli BADER MEINHOFF. Mimo trudności personalnych, czyli braku jednego gitarzysty (z tych powodów nie przyjechały w ogóle toruńskie USTA) potrafili zagrać koncert, który się podobał. BM oprócz fajnej muzyczki śpiewają fajne teksty prezentowane przez znakomitego frontmena - Karola.

Na koniec - łódzka orkiestra dęta czyli BIG CYC. Można do nich mieć różne zastrzeżenia, ale jest pewne, że robią doskonały show i jest atmosfera znakomitej zabawy. Tak też było i w Nowym Sączu. Ryki zadowole-

nia wywoływały ich utwory: „Piosenka góralska", „Miłość do babci klozetowej" czy „Biały miś" (to oczywiście nie ich kawałek). Aplauz wzbudzały też teksty ze sceny rzucane od czasu do czasu przez Skibę, lub zrobiony przez niego efektowny „ogniowy diabełek". Na bis - „Mietek reggae" oraz „Holidays in the sun" Pistolsów, a co?

Ogólnie mówiąc, pod względem muzyki, „Winterdays II" było naprawdę udaną imprezą. Były jednak dwie sprawy rzutujące na wrażenia z koncertu. Pierwsza, to znany z połowy koncertów w tym kraju problem z nagłośnieniem. Nie wszystko było ustawione tak jak trzeba, a można byłoby to wszystko zrobić, gdyby miał kto to zrobić. Druga sprawa jest bardzo smutna. Zewsząd słychać narzekania na zachowanie publiczności na koncertach, bijatyki itp. itd. W Nowym Sączu ludzie są naprawdę fajni i spokojni. Natomiast wszelkie granice przekroczyli tym razem bramkarze. Ich chamskie traktowanie ludzi chcących się bawić czy poskakać gdzieś w kącie sali (sala jest niestety z krzesłami wbudowanymi na stałe) było niepojęte. No cóż, bozia dała siłę ale o rozumie już zapomniała. A szkoda.

Zimuś

4.03.90 - Poznań - „Eskulap" - APATIA, RADEGAST, STAND TO FALL, SNUFF

Klub duży, sala wspaniała, nagłośnienie niekiepskie. Stawiła się cała poznańska śmietanka + pół Polski chyba, fanzine'ów w sprzedaży ze trzydzieści, szał. Sensację towarzyską i burzę oklasków wywołało wkroczenie do klubu naszego drogiego kolegi - Szpili, który właśnie wrócił z Berlina w nowej baseballówce i kangurce z nadrukiem NO MEANS NO.

APATIA zagrała trochę jakby niedbale, ale w sumie fajnie, szczególnie pod koniec występu, gdy publiczność trochę się rozkręciła. Ciągle odnoszę wrażenie, że APATIA to dopiero kokon, z którego za jakiś czas może

rozwinąć się wspaniały motyl, ale już i teraz na tle innych polskich kapel HC prezentują się świetnie.

RADEGAST - słyszałem ich nagrania, dla mnie to najlepsza czeska kapela HC, niestety w Poznaniu zawiedli, a to przez nieobecność własnego perkusisty, który został zastąpiony przez człowieka uczącego się kawałków RADEGASTu na kilka godzin przed koncertem. Ich szybkie, zwarte kawałki ze straszliwie zdzierającym wokalem mimo wszystko spodobały się publiczności.

STAND TO FALL - no, czegoś takiego nie spodziewałem się po kapeli z Austrii (o zespołach stamtąd niewiele było słychać do tej pory). To było coś wspaniałego. Obrośnięci dreadami kolesie w bermudach, miotający się po scenie, robili znakomity show. No i to co najważniejsze - muzyka - kapitalny konglomerat HC i metalu (z wyraźną przewagą tego pierwszego) podparty oryginalnymi rozwiązaniami rytmiczno-melodycznymi, żadnej chamówy, nowoczesny czad.

A zaraz potem trio z Anglii - SNUFF. To już ich druga wizyta w Polsce. Na tamtym koncercie nie byłem, kapelę znałem tylko z nagrań. Mówiąc szczerze ich longplay bardziej mi się podoba niż to co usłyszałem w Poznaniu. Melodyjny punk, trochę ostrzejszego czadu, sympatyczna muzyczka. O właśnie - sympatyczna, ale przy STAND TO FALL to jak świeczka przy pochodni.

Organizacja - byłoby bardzo dobrze, gdyby nie pokpiona sprawa bezpieczeństwa. Zamiast profesjonalnej ekipy porządkowej kręciło się jakichś kilku meneli, którzy pozostawali w dobrej komitywie ze skinami. A skinheadzi zupełnie karykaturalni, gęby jak z rysunków Pały. Na szczęście do większego dymu nie doszło. Publika chciała się bawić i stopniowo napięta na początku atmosfera ulotniła się.

fot. Bulwa *Pietia*

17.03.90. - Czechowice Dziedzice - GANGRENA, ULICA, SICK BRAIN, RUDY, S.K.T.C.

Po kilku latach przerwy odbył się w Czechowicach - Dz. pierwszy koncert muzyki czadowej. Impreza została zorganizowana przez Tulipana i przyjaciół w ZZK (jedyny postępowy Dom Kultury w mieście). Jak na pierwszą imprezę publika była dość liczna, kapel sporo, bilety niezbyt drogie. Koncert rozpoczęła GANGRENA grająca HC/punk. Choć publiczność przyjęła zespół dobrze, to debiut nie wypadł zbyt okazale, w czwartym

kawałku zepsuła się gitara i muzycy zeszli ze sceny. Potem grali młodzi metalowcy, chyba bez nazwy, nie umieją specjalnie grać i muszą jeszcze dużo pracować. ULICA - kapela z urozmaiconym składem (dziewczyna grająca na flecie) zagrała dosyć ciekawie i mile mnie zaskoczyła. SICK BRAIN z Czechowic grają thrash core, choć nie przepadam za taką muzyką to chętnie posłuchałbym ich na lepszym sprzęcie. Następną kapelą był RUDY z Tarnowskich Gór grający melodyjny HC z wpływami starego punka. Na koniec wystąpiło S.K.T.C., które zmiotło publiczność swoim ciężkim wygarem, przy którym wszyscy bardzo dobrze się bawili. Impreza bardzo udana jeśli wziąć pod uwagę taką przerwę gdy nic się tu nie działo. Po koncercie pani kierowniczka zapraszała wszystkich na następne imprezy proponując zmianę obuwia by nie niszczyć parkietu.

Bogdan Janota

30.03.90 - Zgorzelec - BUSH DOCTOR, HOLLY GUNS INC., DEZERTER

To był koncert! Kto to powiedział, że na krańcu świata nie ma żadnej zabawy? Maken wynajął do tego celu halę sportową, miał mnóstwo kłopotów (m.in. dający się podczas koncertu we znaki brak sprzętu), nie dziw więc, że o nas zapomniał.

BUSH DOCTOR niestety żegnał się z publicznością, mimo to zagrał pełny i dobrze zgrany materiał. Osobiście wolałem ich wcześniejsze, mniej przygniatające brzmienie. Teraz granica pomiędzy reggae a HC była wyraźnie zatarta. Po Poznaniu i Pile był to kolejny wykon Włochów, który widziałem. Niestety słaby sprzęt wykolegował 3/4 ich zajebistego, motorycznego brzmienia. Techno - core w wykonaniu HOLY GUNS INC. broniło się jednak świetnie zwłaszcza Shockgunem!

Z cyklu gwiazdy i gwiazdeczki miałem nareszcie okazję zobaczyć „supernovą" pod trzema ubranymi w czarne podkoszulki i spodnie postaciami - zdawałoby się normalnych chłopców. To, co i jak zagrali najwidoczniej nie docierało do krzyczących o „stare" przeboje załogantów nawet do tego stopnia, że ktoś spalił płachtę z kwiatuszkiem. Chciałbym to samo zrobić z tym skurwysynem. Acha, muzyka mnie opanowała, pochłonęła i rzuciła (dosłownie) na kolana.

Dziki

17.04.90 - Oświęcim - VALHALLA, INKWIZYCJA, FEED YOUR HEAD, CRY OF TERROR

Na wstępie chciałbym „podziękować" Pędzlowi. Dziwnym trafem udało mi się dojechać na ten koncert.

Oprócz kapel „stamtąd" zagrały dwie kapelki „stąd" - oświęcimska VALHALLA i krakowska INKWIZYCJA. Delikatnie mówiąc VALHALLA wciąż jest nadzieją. Grają znacznie lepiej, lecz wciąż im czegoś brakuje, sam zresztą nie wiem czego. A może z nich być naprawdę świetna kapelka. Ich muzyka to taki zmetalizowany thrash, trochę w stylu CONCRETE SOX (moje prywatne skojarzenia) + 2 wokale.

Po kolesiach z Oświęcimia przyszła kolej na Ex-perta i jego band. Koncert był taki jak i poprzednie koncerty INKWIZYCJI - świetny - bo jak inaczej może zagrać najlepsza polska kapela HC. No i podobali się - wystarczyło tylko spojrzeć jak Hansowi (wokal CRY OF TERROR) kopara opadła już przy początkowych taktach pierwszego kawałka. Zagrali jak zwykle ok. 30 minut i zeszli, a po nich weszli goście „stamtąd".

FEED YOUR HEAD - przyjemny melodyjny punk - to chyba wszystko co można o nich napisać. Muszę się przyznać, że najbardziej zależało mi na tym, by móc usłyszeć CRY OF TERROR - „moich przyjaciół z Holandii" (jak napisałby kol. Arek Marczyński). Ich płyta wywarła na mnie mieszane wrażenia. Muzyka fajna, teksty też, lecz całość brzmiała „średnio", a są (jak twierdzi mój kumpel z Holandii) jedną z czołowych młodych kapel crossover w kraju tulipanów. No i na dodatek to skromne stwierdzenie Hansa - „na koncertach jesteśmy znacznie lepsi". No i byli znacznie lepsi. Mocne brzmienie i jeszcze jeden gitarzysta zrobili swoje. Niektórym ich muzyka kojarzyła się z ACCUSED, niektórym z innymi kapelami. Nieważne! Byli po prostu super. Jeśli ich nie widzieliście, to macie co żałować, lecz nie martwcie się - obiecali wpaść do Polski jeszcze raz (chcą tu nagrać materiał na płytę) i zagrać tym razem większą trasę.

Teraz trochę o samym koncercie. Kolesie z Oświęcimia postarali się. Organizacja była świetna - żadnej nerwówki. Atmosfera na sali jeszcze lepsza. Jak to miło jechać na koncert, na którym nie ma rozrób, gdzie ludzie potrafią się fajnie bawić bez względu na zawartość alkoholu we krwi, gdzie nikt nikomu nie stara się udowodnić wspaniałości swojego środowiska - słowem miodzio - jak mawia pewien dobrze znajomy rolnik. Jedyny minus to to, że impreza musiała się skończyć o 22^{00} (bo chyba cieć drzwi zamykał) i CRY OF TERROR nie zagrał całego programu, a gitarzysta FEED YOUR HEAD nie mógł się nadziwić, jak to jest możliwe by koncerty zaczynać o 18^{00}, a kończyć o tak wczesnej porze. Taki to jest ten polski folklor.

Marcinek Szpila

5.05.90. - Bielsko Biała, „Anarchos" - PROFANACJA, RÓŻNICA CZASU, ZEME ZLUC, ZESPÓŁ ROCKOWY

Klub „Anarchos" założony przez kolesi z Bielskiej Federacji Anarchistycznej znajduje się w jednej z dzielnic Bielska, a szczerze mówiąc to jest to wieś. Klub stoi zaraz koło remizy strażackiej i ona to została główną bohaterką.

Zaczęło się od tego, że jej białe ściany zostały przyozdobione przez jakiegoś ortodoksa napisami „punks not

death", „Nazi fuck off" i coś tam jeszcze z obowiązkowym „A" w kółku.

Koncert zaczął się z poślizgiem (jak zwykle). Najpierw zagrała PROFANACJA - punk rock - nie żebym był już taki zmetalizowany czy zcore'owiały, ale atmosfera i sama muzyka w ogóle mi nie odpowiadały. Te same takty, kawałki podobne jeden do drugiego, stoicka - dosłownie - postawa muzyków (?).

W czasie gdy na scenie wokalista PROFANACJI stojąc wykrzykiwał slogany do mikrofonu, na zewnątrz działy się rzeczy niezwykłe. Dzielnicowy przyjechał radiowozem i razem z komendantem straży pożarnej wszczął śledztwo kto pomazał tak nowe ściany remizy. Zaczęły się szantaże, że jeśli organizatorzy koncertu nie wskażą winnego, to MO (było to jeszcze przed zmianą nazwy tej instytucji) przerwie koncert. Wydelegowano więc jedną osobę do rozmów z nimi.

W tym czasie zaczęła grać RÓŻNICA CZASU i było tak jakby na scenie nic absolutnie się nie zmieniło, tak samo monotonna muzyka, tak samo monotonne zachowanie.

Za to na zewnątrz działy się rzeczy ciekawsze. Delegat został pobity przez MO - połowa ludzi wylazła z koncertu chcąc mu pomóc. W odpowiedzi na nasze argumenty żeby go puszczono, został w międzyczasie zamknięty, dzielnicowy zagroził, że jak się nie uspokoimy (tzn. zostawimy swego kolegę pod ich opieką), to wezwie posiłki.

Na scenie występuje ZESPÓŁ ROCKOWY i tu pewien przełom - fajne teksty, muzyka taka sobie.

Delegat po naszych nieustępliwych żądaniach zostaje wypuszczony z zapowiedzią, że: „zaraz i tak przyjedzie milicja, to przerwą koncert".

W czasie gdy Krzaku - wokal ZESPOŁU ROCKOWEGO starał się rozładować atmosferę robiąc jajca, przyjeżdżają oddziały prewencyjne - 4 Nysy i Star. Z niego wyskakuje około 40 zomowców, w pełnym uzbrojeniu, w kamizelkach kuloodpornych, z tarczami, itp. Otaczają kordonem klub. Na szczęście komendant sił prewencji okazał się rozsądnym gliną i nie dał wiary dzielnicowemu, który twierdził, że Kamienica płonie (Kamienica to dzielnica klubu), na ulicach toczą się walki, a w klubie jest pełno pijanych narkomanów. Komendant sam sprawdził co i jak i opierdolił dzielnicowego, który zbaraniał. Bardzo podobało mi się stwierdzenie komendanta - „jeśli chodzi o te napisy i pobicie, to możecie to załatwić między sobą, a my odjeżdżamy", na co dzielnicowy struchlał. Po pertraktakcjach doszliśmy do porozumienia (ha! ha!) i podpisaliśmy zobowiązanie, że zamalujemy napisy, gdyż jako organizatorzy jesteśmy współodpowiedzialni. Po tym wystąpił na scenie sam pan komendant oddziałów prewencji i przemówił do młodzieży. W skrócie można powuiedzieć, że przemówienie było bardzo pozytywne i z pana pułkownika jest niezły hardcore'owiec (bo ubrany był nie w mundur, tylko w trampki i dresik)!

Potem wystąpili w końcu goście z Czechosłowacji ZEME ZLUC. O! to było fajne, taki pierdolnięty punk. Bardzo melodyjny i z jajami. Zagrali trochę i to był koniec. AY moje wspomnienia z tego koncertu to 40 rozbójników, którzy wyskakują ze stara i w biegu z tarczami i pałkami otaczają klub. Na szczęście poskromił ich zapał Alibaba. To tyle, cześć!

Maciek Trombala

21.06.90. - Łódź - LUMPERSI, LOST BOTTLES, RIM SHOUT

Generalne zdziwko - ten koncert odbywał się w kościele! To znaczy nie w samym kościele (to by dopiero był odjazd!), ale w sali należącej do kościoła. Po prostu

łódzka ekipa z Lolitą na czele nie mogła już zdzierżyć chujowych układów w klubach studenckich i musiała znaleźć inne rozwiązanie (coś mi to przypomina NRD ze swoimi przykościelnymi koncertami).

A więc kościół św. Teresy, przed którym kręcą się różne „wariaty" i „oberwańce", a z oddali patrzą na to przerażone dewotki. Sala długa i wąska, taka akurat na 150 osób - tyle chyba było. Na pierwszy ogień LUMPERSI, czyli unia warszawsko-raszyńska, nowa kapela gości z XENNY. Zagrali dobry koncert z dużą swobodą na scenie, jednak lata doświadczenia robią swoje. Sama muzyka dość tradycyjna - stary, dobry, mocny punk miejscami z inklinacjami bardziej czadowymi lub rockandrollowymi. Fajne teksty, szczególnie ten o handlowych wyprawach Polaczków do Berlina. Jednak rewelacja to nie jest, ot przyzwoita kapela. Przyjęci zostali dobrze, wkurwiające jednak było panoszenie się różnych macho manów na sali. Krótka przerwa i na scenę wkracza LOST BOTTLES, czyli pierwsza z RFN-owskich kapel sprowadzonych przez Makena. ZGUBIONE BUTELKI grają szybko, ciężko i na ogół równo. Taka trochę typowa rąbanina z domieszką metalu. Nie było to znowu takie złe, ze dwa kawałki nawet całkiem pomysłowe, ale cóż - muszą jeszcze solidnie popracować. Na sali zaczął się szał, więcej tańczących ludzi, owacje, krzyki i charkoty, które wydobywało ze swych przepastnych gardzieli kilku grindowco-thrashowców. Po bisie L.B. ustąpili miejsca swoim bardziej doświadczonym kolegom z RIM SHOUT. Atmosfera podgrzana maksymalnie, tym bardziej, że upał tego dnia był straszny. No i już, zaczął się czad, taki tradycyjny, niemiecki, ale wykonywany rzeczywiście po mistrzowsku, na luzie i z maksymalnym sojuszem na linii kapela - publika. Toxoplazmowskie rytmy, browar na scenie i punkowy image muzyków (gitarzysta mimo upału cały czas w skórze!) sprawiły, że poczułem się trochę jak kilka lat temu, kiedy taśmo czy płytoteka każdego szanującego się punkowca pełna była takich właśnie zespołów z RFN, które chętnie grywało się na balangach. Tak, to jest jednak muzyka do zabawy. Niestety nie dane mi było uczestniczyć w tej całkiem udanej imprezie do końca, bo

musieliśmy lecieć na pociąg. Jeszcze na ulicy żegnał nas RIM SHOUT własną wersją starego kawałka LURKERSów...

Pietia

SQUATTING

Nie jestem pewien czy wszyscy będą wiedzieć co to jest squatting, gdyż nadal wielu ludzi w Polsce nie ma bezpośrednich kontaktów z „Zachodem" i możliwości otrzymywania informacji i materiałów stamtąd. Postaram się więc krótko wyjaśnić co to za cudo. Squatting jest to w pewnym sensie rodzaj akcji bezpośredniej polegającej na zajmowaniu pustych budynków mieszkalnych lub innych obiektów np. fabryk (może zabrzmiało to trochę jak definicja z „podręcznika dla buntownika", ale tak chyba najlepiej mogłem to określić). Robi się to w różnych celach - np. mieszkalnych, gdy kogoś nie stać na wynajęcie mieszkania (czasami dołączają do tego bezdomni). Dosyć często gdy są na to warunki organizuje się także w ten sposób miejsca na koncerty, knajpy, sklepy, centra anarchistyczne itp. Na Zachodzie istnieje zresztą dobrze „zorganizowany" ruch squattersów, co zapewnia współpracę i wzajemną pomoc. Przykładowo, kiedy w jakimś, powiedzmy włoskim, mieście policja chce rozwalić squat, to z innych miast (a czasami także krajów) przyjeżdżają ludzie pomóc w obronie, a przed ambasadą (konsulatem) włoską w innych krajach organizowane są demonstarcje. Gdy niedawno policja chciała zamknąć w Mediolanie „Leoncavallo" - squat z miejscem na koncerty - na demonstracji przeciwko zebrało się 15 000 osób). Oczywiście trzeba też wspomnieć, że są takie squaty gdzie zupełnie nic się nie dzieje, jest totalny brud i syf, a towarzystwo tylko chla, ćpa i sra gdzie się da. Ale mnie nie chodzi tu o propagowanie takiego debilizmu. Myślę, że w Polsce możnaby zacząć już robić coś takiego. Jakby nie było mamy przecież kryzys mieszkaniowy. Niewielu z nas ma szansę na zdobycie w ciągu najbliższych 10-15 lat jakiejś najmniejszej choćby, „własnej" klitki, a na wynajęcie mieszkania mało kogo stać. Warto też pomyśleć o zaczęciu organizowania niezależnych miejsc na koncerty, spotkania, knajpek itp., itd. (chociaż z tym wiąże się szczególnie problem finansowy - sprzęt potrzebny do organizowania koncertów kosztuje deczko).

Poza tym zawsze wydawało mi się, że w tym, nazwijmy to „undergroundzie" nie chodzi tylko o muzykę, lecz także o inny styl życia. Dotychczas było to trudne do realizacji na codzień, macie więc w ten sposób możliwość spróbować innego życia.

Chcąc zająć jakiś obiekcik musicie zebrać grupkę naprawdę zdecydowanych, poważnych ludzi by całe przedsięwzięcie nie rozpadło się po kilku dniach (przypadek taki zdażył się w Krakowie, gdzie po 2 tygodniach z kilkunastu osób okupujących budynek pozostały tylko dwie) lub nie przekształciło się w melinę (jeśli ktoś chciałby w tym celu coś zająć, to polecam śmietnik - adekwatne miejsce, a poza tym nikt chyba nie będzie próbował usunąć z niego „squattersów"). Gdy już coś znajdziecie i zajmiecie, to możecie zwrócić się do lokalnych władz cywilnych o legalne przyznanie wam tego zobowiązując się do remontu. Niestety nie wiem jakie są szanse uzyskania zgody na to. Tak jak już wcześniej powiedziałem musicie dobrze przemyśleć sprawę przed decyzją zajęcia jakiegoś miejsca. Wiąże się z tym dużo pracy i kosztów przy odnawianiu i przynajmniej przez jakiś czas nie najlepsze warunki mieszkalne. Do tego mogą dojść problemy ze skinheadami lub inne kłopoty, a także z policją, jeśli nie uzyskacie zgody i będzie to nielegalne (w tym przypadku macie ręce i możecie się bronić). Po przemyśleniu sprawy powinniście w miarę szybko przystąpić do działania, bo co lepsze obiekty będą chcieli zagarnąć dla siebie pojebani biznesmeni, różne gówniane firmy polskie i zagraniczne. Naprawdę szkoda by te miejsca marnowały się w ich rękach.

Doszły mnie ostatnio słuchy, że istnieje już jakiś squat w Gdańsku, ale nie mam żadnych szczegółowych informacji. Byłoby miło gdyby ktoś kto wie więcej skrobnął parę słów o tym do „Qqryq". Poza tym słyszałem, że w Krakowie jest do zajęcia fort, ale brakuje chętnych. Jeśli ktoś z tamtych okolic chciałby się dowiedzieć więcej na ten temat, to skontaktujcie się z Markiem Kurzyńcem, ul. Smoleńska 16 m8, Kraków, tel. 226051.

Natomiast jeśli ktoś z Warszawy i okolic jest zainteresowany zajęciem czegoś, chciałby pomóc lub może wskazać jakieś puste miejsce dzwońcie pod telefon 241268 (prosić Piotra).

Prawdopodobnie wiele osób, które przeczyta ten tekst myśli, że u nas to chuj można zrobić, szczególnie coś takiego, bo nie ma takich miejsc, które możnaby zająć i w ogóle wszystko jest do dupy, najlepiej nic nie robić. Faktycznie nie roi się tutaj od tego, ale spróbujcie się rozejrzeć, poszukać, bo na pewno nic samo do was nie przyjdzie.

Pamiętajcie, że nie każdy musi przecież robić fanzine'y, itp. Możecie bardziej zająć się własnym życiem i organizować je dla siebie bez czekania aż ktoś coś zrobi za was. Postarajcie zastanowić się głębiej nad sensem waszego życie teraz, a nie dopiero pod koniec, gdy jest już za późno.

Stasiek

ANTENA KRZYKU

„Antena Krzyku" jako zine przestała istnieć. Nie przysyłajcie więc już na mój adres listów z prośbą o gazety czy kasety (nie prowadzę już również nagrywania kaset nadesłanych pocztą). Przepraszam jednocześnie wszystkich, którzy pisali do mnie na przestrzeni ostatnich ośmiu miesięcy - to, że nie odpisałem na wasze listy nie wynika z mojego lenistwa - już wkrótce powinniście dostać wyczekiwaną odpowiedź od tego, kto przejął tę korespondencję (Wojtek Kozielski, Wyzwolenia 103, 44-321 Wodzisław Śl. - „Protekcja" distro). Zwracam się natomiast z prośbą do wszystkich osób organizujących koncerty w tym kraju - „Antena Krzyku" nadal prowadzi działalność jako „agencja" koncertowa. Jeżeli interesuje was współpraca z nami (nasze plany koncertowe obejmują m.in. FUGAZI, SO MUCH HATE, FIDELITY JONES, SABOT, THE HONKIES, ALICE DONUT, etc.) piszcie na adres: Arek Marczyński, PO Box 1811, 50-385 Wrocław 46. Pisząc podajcie warunki, miejsce, adres wasz i klubu i wszelkie inne informacje, które uznacie za ważne.

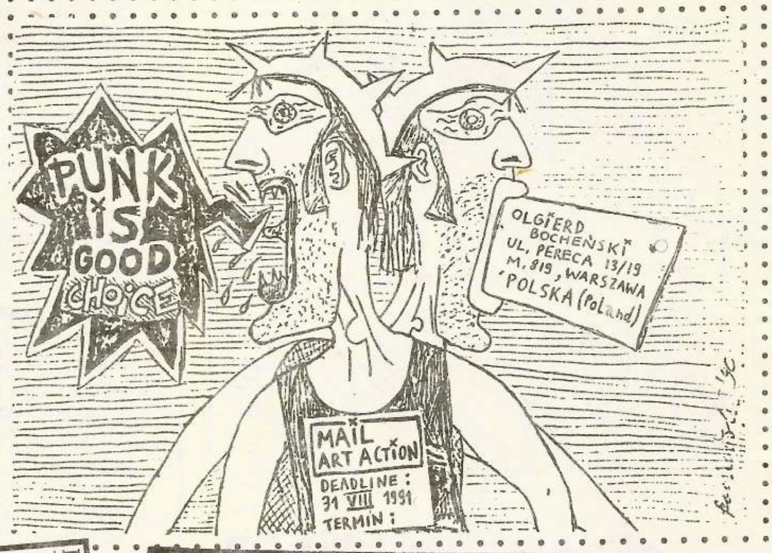

Perkusista siedzący w klimatach NOMEANSNO, VICTIMS FAMILY, DEAD KENNEDYS, RUDIMENTARY PENI chętnie dołączy do inteligentnej kapeli HC/punk z Warszawy lub okolic. Zgłoszenia na adres redfuckcji.

»Zbowid« poleca:

ogólnopolski katalog

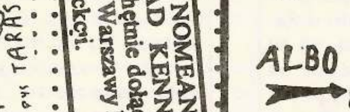

ponad 120 napisów i 50 obrazków z murów Poznania, Płocka, Trójmiasta, Jarocina, Łodzi, Leszna, Wrocławia, Legnicy i Szprotawy. 24 strony formatu A5, dobra jakość techniczna (offset), autor sam też maluje.
Cena: 1500 zł

ADRES: "Zbowid" Koronkarska 10/6 61-005 Poznań

WE WSTĘPIE PISZĄ: "Trafił w wasze ręce pierwszy taki katalog (...) Sztuka murów kwitnie (upada) więc będziemy to "coś" aktualizować. Jeśli chlapiesz farbą to napisz!!! Jeśli macie zamiar wysłać to do jakichś harcerzyków to niech was ręka boska broni!"

YOUR SINCERE INNOCENCE/
TWOJA SZCZERA NIEWINNOŚĆ

Czy tu jesteś?
Nie widzę cię...
Gdybym mógł usłyszeć twój głos...
Ale jest tylko szmer tłumu
Dlaczego nigdy nic nie mówisz?
Czy nie masz własnego zdania?
Tylko przytakujesz z niewzruszoną twarzą,
Daleko od świata, w innym życiu.

XX wiek maluje powoli Ziemię na krwisto czerwono
Przywykłeś do nieszczęścia i
sam stałeś się nieszczęśliwy.
Czy kiedyś pomyślałeś,
że życie powinno być czymś więcej
niż codziennymi stereotypowymi nawykami...
Rozumiesz, po prostu siedzisz cicho...
Żołądek i mózg trawią bezgłośnie wiadomości
Czasem cierpią katusze by zaraz ucichnąć,
Wiatr rewolucji wieje gdzie indziej...
Nie martw się, nic się nie zmienia
Tylko kłamstwa przybierają nową cnotliwą formę
Więc rozejrzyj się za nowym kłamstwem i ocal sam siebie!

Mury i domy walą się w gruzy wokół ciebie
Stopy depczą wściekle czyjeś ciało
Zdeformowana generacja - rzygające ciała
W oczach bez światła nie ma śladu uczucia.
Osiągnięcia ludzkości rozpadają się na kawałki
A ty po prostu spoglądasz nieczule
Co robi ta rasa, która uważa się za ludzką
Oni zabijają się własnymi rękami

Ale nie martw się, nic się nie zmienia
Tylko kłamstwa się ukrywają
Więc znajdź nowe kłamstwa, żeby się ochronić!

Nie jesteś politykiem, ale swoim milczeniem
przyczyniasz się do śmierci tysięcy ludzi
w lokalnych wojnach pomagających reklamie broni.

Nie jesteś sędzią, prokuratorem czy policjantem
ale swoim milczeniem pomagasz im wsadzać ludzi
do więzienia tylko za to, że myślą inaczej.

Nie chcesz nikogo ranić, ale twój żołądek
po prostu myśli zamiast ciebie
gdy miliony umierają z głodu.

Nie życzysz nikomu krzywdy, ale brak zainteresowania
po prostu kompletnie oślepił i ogłuszył cię.
To krępuje twój mózg tak silnie, że
już nie słyszysz i nie widzisz.

Ale nie bój się! Nic się nie zmienia
Tylko kłamstwa się maskują.
Więc wmów sobie nowe kłamstwa i obroń się nimi!

Wszystko jest bardzo ciche i bardzo spokojne.
Nie ma strachu! Nikt nie głoduje! Nikt nie umiera!
Nie ma więźniów politycznych i samobójstw psychopatów!

Nigdy się nie bój!
Jak niewolnik spełnij swoje przeznaczenie
Zasłaniasz się!
Żeby nikt nie mógł zbliżyć się do ciebie...

Nigdy się nie bój!
Nic się nie zmienia!
Możesz żyć dalej szczerze, niewinnie...
Daleko od świata, w innym życiu.

IT'S COLD AROUND US/WKOŁO NAS JEST ZIMNO

Oto umarłe miasto. Ciemny odmęt, jego oczy
czekają by cię pożreć, czekają żeby cię w niego wciągnąć
Jeśli zostaniesz tu staniesz się też tylko parą oczu, o bezcelowym, nieświadomym spojrzeniu...

Gęsta, czarna masa, jej oczy patrzą na ciebie,
Lodowaty stukot, nieludzkie kroki
Cienie podążają za tobą, patrzą na ciebie, szpiegują cię
Zmów swą modlitwę do nieistniejącego nieba!

Wszystko pochłonęła mgła, beznadziejne szare ściany
Beznadziejnie szarzy ludzie, beznadziejnie szare słowa
Zamarznięte uczucia, stłumiony krzyk
W tajemniczej ciszy nieszczęścia
Cierpiący nerwowi załamani ludzie szarpią swoje łańcuchy
Ból jest cichy... slogany są głośne...
Zimny wschodni wiatr gryzie kość
Ludzie krzyczą:„Jestem twoim katem!"
My też nim będziemy, ty i ja.
Nawet jeśli nie chcesz żeby tak było!
Widmo o tysiącu twarzach przeklina cię na zawsze
Otacza cię swoim wstrętnym ciałem
I nie pozwala ci odejść...
Otwiera setkę ust w swoich stu głowach by mówić,
Fałszywie głosi walące się idee.
Ty słuchasz...
Szara powłoka balonu szeleści
Gdy oni przychodzą i odchodzą...
Gdy oni przychodzą i odchodzą...
Nieodparte pragnienie krzyku, ale do kogo?
Dziś niedziela,
Wszyscy zamknęli się aż do jutra...
Oni też nie wchodzą...

Dziś niedziela
Goście na obiad rzucają się w nędzy
Tłuste usta pożerają resztę ich umysłów
Popijają ideologią ze szklanek
Kładą się... i snią...

Uśmiechy z półfabrykatów specjalnie na weekend,
Biały obrus na brudnym stole,
Spoójrz jak świecą światła ogłoszeń!
Spójrz jak zmiatają z talerzy!
Jacy oni szczęśliwi!

Ale ty, ty uzbroiłeś się w cynizm
Ale nienawiść cię dręczy
Już dość nienawidziłeś, jak długo musisz to kontynuować?
Jak dużo ich jest?
W komórkach nerwowych przebłyski świadomości
tańczą taniec śmierci
Bomby rzeczywistości spadają na mózg
Głos krzyczy w radiu: „Wolność!"
Samotnie, pomiędzy ścianami.
...Dotykam się, jestem wciąż żywy
Więc utrzymuję się przy życiu...Jeśli to można nazwać „życiem"
Z długiego snu budzę się powoli
Powoli budzę się i powoli zamarzam na śmierć

Niebo zamyka swoje błękitne oczy,
dom zamyka swoje liczne oczy;
Będziesz strażakiem i żołnierzem,
możesz dostać się wszędzie ale nigdy do snów!
Nie zamykaj swoich błękitnych oczu, sen skończony,
bajka kłamie
Chłód naszego wieku je też dosięgnął

Chcę rzeczywistości!
Rewizje w domu, przesłuchania, aresztowania,
Pogwałcenia domowego zacisza!
Rzeczywistości!
Biel, czerń, czerwień, sabaty komunistów,
Głodówki, metr śniegu,
Lodowce duszy, zamarznięte!
Spójrz jakie to piękne, kiedy rozrywa cię na kawałki!

Bajka kłamie, sny się skończyły
Chłód naszego wieku je też dosięgnął

wywiadowca - Pietia

O tej węgierskiej kapeli pierwszy raz usłyszałem już ładnych parę lat temu. Wymieniłem z nimi kilka listów, dostałem ich demo. Później poznałem Ildiko, która przyjechała do Polski latem '87.

Kiedy na początku '88 roku wraz ze Zbyszkiem szykowaliśmy się do wydania pierwszych kaset firmy „Qqryq" Tapes, na składance „We Are The Flowers In The Redzone" znalazły się też dwa kawałki TROTTELa. Już wtedy była mowa o sprowadzeniu zespołu do Polski. Niestety paszportowe kłopoty Tamasa uniemożliwiały te plany. Trasę udało się w końcu zorganizować Uszatemu, w maju TROTTEL zagrał 8 koncertów w Polsce. W Warszawie grali 21.05. w sali gimnastycznej SOS-u (przy okazji dzięki dla Miśka & s-ki za udostępnienie sali). Mimo nienajwyższej jakości sprzętu kapela miała powody do zadowolenia. Ich, w sumie niezbyt łatwa dla punk-rockowego ucha, muzyka nie od razu została „kupiona" przez publiczność, ale to co działo się później to był po prostu kompletny szał. Węgrzy bisowali ze trzy razy i publika ledwo się nad nimi ulitowała, puszczając ich w końcu ze sceny.

Myślę, że warto poznać ten zespół nie tylko dlatego, że tworzą oryginalną, niezwykle rozbudowaną (ich najdłuższy kawałek ma chyba z 15 min.) czadową muzykę, w której nie ma ani śladu monotonii. TROTTEL to również normalni sympatyczni ludzie pozbawieni megalomańskich ciągotek i szpanerskich odjazdów. Odniosłem też wrażenie, że czują się jakby trochę niedowartościowani, co może wynikać z faktu, że na Węgrzech nie czują się chyba dobrze jako zespół. W każdym razie obok DEZERTERa jest to dla mnie najlepsza kapela naszego byłego obozu. Porównanie nie jest nie na miejscu, TROTTEL też powstał w '81 roku i lubi podróżować, zagrali już kilka tras na Zachodzie, a we Francji wydali LP „Borderline syndroma" i niedługo '12EP „Your sincere innocence". Obie pozycje dostępne są na kasetach firmy „Kaszana" z Warszawy.

Wywiad przeprowadziłem korespondencyjnie w kwietniu '90. Na pytania odpowiada Tamas.

Jakie miejsce zajmuje TROTTEL na węgierskiej scenie niezależnej?

Według nas wśród węgierskich kapel panuje moda aby nie myśleć politycznie. Uważamy się za zespół polityczny, więc jesteśmy „inni" niż reszta. W każdym razie nie ma zbyt wielu kapel. Być może jest 5 - 6, które pracują na poważnie. Ale są tylko 3, które grają też za granicą. Powoduje to wiele problemów - zazdrość, plotki, itd. Ludzie są wciąż niedoinformowani, więc kiedy widzą że TROTTEL opuszcza Węgry na kilka miesięcy w roku żeby grać koncerty w innych krajach, to dla nich oznacza, że jesteśmy „gwiazdami", robimy karierę i zarabiamy mnóstwo pieniędzy. Wydaliśmy płytę na Zachodzie, co jest dla Węgrów bardzo „tajemnicze". Również to, że uważamy się za anarchistów powoduje czasem dziwne reakcje, np: „pierdolone lewusy!". Bycie prawicowym jest teraz modą.

Taka jest nasza pozycja na Węgrzech. Nie zgadzamy się, odrzucamy sposób w jaki kapele tu egzystują. Nie lubimy dużych koncertów z wieloma zespołami. Nasz sposób myślenia jest zupełnie inny i raczej pozostajemy w osamotnieniu z tymi ideami.

Co możesz powiedzieć o warunkach w jakich obecnie istniejecie na Węgrzech jako kapela? Czy widzisz dużą różnicę między teraźniejszością a przeszłością?

Sytuacja jest teraz dużo lepsza, planujemy zagrać kilka koncertów w kraju, koncertów organizowanych przez ludzi młodych, którzy dostają teraz więcej miejsca w „Domach Młodzieży". Teraz można organizować małe trasy (5-10 imprez) po Węgrzech i to nie jest źle, o wiele lepiej niż poprzednio. Nie ma jeszcze niezależnych firm płytowych - to się nie zmieniło - ale jeśli masz pieniądze, możesz samodzielnie wydać płytę (przedtem? - niemożliwe). Można usłyszeć punk w radiu. Jest trochę fanzine'ów. Gdyby ludzie tutaj działali z trochę większym biglem, to coś można byłoby stworzyć, coś rozwinąć, ale odnosimy wrażenie, że 99% tzw. punx nie chce działać. Zero. Kapele wciąż czekają na swoją „wielką szansę", kiedy wytwórnia zaproponuje kontrakt...

Aby odpowiedzieć na pytanie: sytuacja zmieniła się totalnie, ale sposób myślenia ludzi nic się nie zmienił.

Jak widzicie zmiany w Europie Wschodniej z węgierskiej perspektywy?

Tak się niestety składa, że duża część Węgrów jest apolitycznych. Mieliśmy wolne wybory po raz pierwszy od 40 lat. Bardzo wielu ludzi w ogóle nie poszło głosować. Stracili wiarę, że ktokolwiek uważa ich za ludzi i potrzebuje ich opinii. Ale wydaje nam się, że jeśli ktoś nie działa jak człowiek myślący, to nikt go nie będzie traktował jak człowieka myślącego. Wybory wygrała partia prawicowa, ponieważ dla wielu ludzi najważniejsze było to aby głosować przeciw komunistom, socjalistom, a nie po to aby głosować na kogoś.

Ale to pytanie trochę inaczej bym sformułował: „Jak wyglądają zmiany z perspektywy TROTTELa?". Wydaje nam się, że po raz pierwszy mamy szansę aby wziąć udział w formowaniu naszego życia. Wymaga to niezależnego sposobu myślenia, czego większości młodzieży niestety brakuje. Kiedy jest szansa aby decydować, to trzeba iść, działać, tworzyć, samodzielnie, nie czekać na coś lub kogoś. Kampania wyborcza była tu raczej prostacka, choć oczywiście nie można tego porównywać z tym co było przez ostatnie 40 lat ... Lewica straciła zaufanie ludzi, straciła wszystko, więc kiedy mówisz „anarchista" to dla ludzi brzmi jak „komunista". Zmiany muszą wzmacniać ludzką świadomość, to będzie ciężkie.

Zrobiliście już chyba dwie trasy w Europie Zachodniej. Jak poszły? Jakie są wasze wrażenia z zachodniej sceny HC/punk?

W ubiegłym roku zagraliśmy 51 koncertów w czasie dwóch tras. Jesteśmy bardzo zadowoleni z wyjazdu, ponieważ po czterech latach udało mi się w końcu dostać paszport. Trasy poszły dobrze. Ale dla nas już sam fakt, że w ogóle możemy podróżować oznaczał wiele. Niestety zawsze mieliśmy kłopoty z naszymi perkusistami, ponieważ nie byli w stanie zrozumieć, że nie chcemy być komercyjną kapelą i nie uważamy się za gwiazdy rocka. Nie mieli nic wspólnego z ideologią TROTTEL, więc nie mogliśmy razem pracować. Poza tym mieliśmy rok pełen sensacji. Podróżowaliśmy 4 i pół miesiąca, graliśmy w siedmiu krajach i poznaliśmy wielu różnych ludzi.

Co do sceny HC/punk, to powinno się ją opisywać nie w całości, ale kraj po kraju, ponieważ w każdym jest co innego. No, zabrałoby to zbyt dużo miejsca, ale kilka różnic jest godnych odnotowania.

Włoskie squatty są wspaniałe. We Francji niestety trudno jest grać koncerty, bo mało jest niezależnych klubów, ale za to mają sporo radiostacji i fanzine'ów. W RFN panuje „masówka". Czasem czujesz się jak jeden z miliona produktów w supermarkecie. Jeśli kapela nie jest modna (USA - HC), to trudno jej cokolwiek znaleźć. Organizacja koncertów tkwi pomiędzy zarabianiem pieniędzy a amatorszczyzną i chyba nie jest to najlepsze dla ruchu. Ale na szczęście w Niemczech linia polityczna jest wystarczająco silna. Anglia jest bardzo dziwna, trudno to krótko opisać. Dick (ex-SUBHUMANS, obecnie - CULTURE SHOCK), który załatwił nam angielską część trasy mówił, że chodzi tu o wyspiarską mentalność Anglików. Różnie było w Austrii. Mamy dobre wspomnienia z Belgii, jakkolwiek tam dopiero teraz coś naprawdę się zaczyna. W Szwajcarii wszyscy brodzą w szmalu, ale pomimo to scena wydaje się być bardzo polityczna.

W jaki sposób wydaliście płyty na Zachodzie? Czy jesteście z nich zadowoleni?

Obie płyty nagraliśmy w Montpellier. Jesteśmy z nich zadowoleni ponieważ wyrażają to co chcemy powiedzieć. Maxi-single nie jest jeszcze wydany. Long ma bardzo złą dystrybucję. Może w Polsce też słyszeliście o kryzysie, w którym znajdują się francuskie wytwórnie i kapele.

Wasza muzyka wydaje się być ciemniejsza i bardziej dołująca niż to, co zazwyczaj grają kapele HC. Także wasze teksty są raczej pesymistyczne. Jakie są korzenie tego pesymizmu? Czy pochodzi on z obserwacji świata? Czy kryje się za tym coś więcej?

Nigdy nie uważaliśmy się za kapelę HC. Kiedy mamy tekst, to „budujemy" do niego muzykę. Muzyka musi wyrażać tekst. Nie trzymamy się jednego stylu lub tendencji. Co do tekstów, to zbyt łatwo jest powiedzieć, że są po prostu pesymistyczne. Nie lubimy tego słowa bo jest pasywne. To o czym mówimy to nie prosta „filozofia końca świata". Zresztą najlepiej będzie jak opublikujesz jakiś nasz tekst.

Kilka lat temu zaczęliście wydawać i rozprowadzać kasety. Jak to dzisiaj wygląda?

Trottel dystribution istnieje od '86 roku. Przez ostatnich kilka miesięcy nie pracujemy tak intensywnie jak na początku. Na naszej liście są kapele jak CHUMBAWAMBA, EX, CRASS i kapele z Węgier. Razem z kasetami rozprowadzamy broszury z tekstami, trochę zine'ów, no i oczywiście muzykę i teksty TROTTEL, jak również nasz zine.

Słyszałem o niezależnym klubie w Budapeszcie nazywającym się „Black Hole". Możesz powiedzieć kilka słów na temat tego miejsca?

„Black Hole" nie jest niezależny, należy do państwowego Domu Kultury, ale był to pierwszy klub, który uczciwie podszedł do kapel punk/underground. Czasem robimy tam koncerty, bo to miejsce wydaje się być „normalne". Nie wpuszczają na imprezy faszystów. Działają fair z każdego punktu widzenia. Bardzo dużo pomogli małym kapelom, takim jak my. Jeśli jakiś polski zespół chce zagrać w Budapeszcie, to najlepiej w „Black Hole".

Co to jest „Autonomia" i jakie są wasze powiązania z tą grupą?

„Autonomia" to grupa anarchistyczna stworzona w 1988 roku, wydająca magazyn, który my także rozprowadzamy. Czasem współpracujemy z nimi, ale nie na stałe, bo często jesteśmy nieobecni na Węgrzech. Organizują różne dyskusje, manifestacje. Jeśli ktoś chce się z nimi skontaktować: „Autonomia"/Eötvös Klub/ Budapest 1053/Karolyi M. u 9./Hungary.

Czy kiedykolwiek przerwaliście koncert ze względu na przemoc lub seksizm wśród publiczności?

Dwa lata temu przez 8 miesięcy nie zagraliśmy żadnego koncertu ze względu na poziom świadomości publiki. Zdecydowaliśmy, że będziemy grać koncerty tylko wtedy, gdy będą zapewnione optymalne warunki. Przykre, ale Węgrzy są raczej seksistowscy, cóż można zrobić?

Na Zachodzie na 51 koncertów tylko raz były kłopoty we Francji, kiedy jakiś palant przywalał się do Ildi.

Coś specjalnego dla czytelników w Polsce?

Bardzo czekamy na polską trasę. Od dłuższego czasu planujemy wyprawę do Polski. Ruch jest u was lepiej zorganizowany niż na Węgrzech. Z pewnością będziemy mieć dobre doświadczenia i mamy nadzieję, że ludzie zainteresują się nami.

Wywiadowca - Pietia

Słyszałem już kilka czeskich kapel i właśnie ta wydaje mi się najlepsza. W każdym razie RADEGAST stara się wnieść nieco dobrego HC na coraz mocniejszą po rozpadzie komuny czeską scenę niezależną, na której wciąż najwięcej jest kapel odjazdowych i staropunkowych.

RADEGAST możecie usłyszeć na wydanej przez „ZK Tapes" składance „Barikady Nove Fronty".

Na pytania odpowiada gitarzysta i motor napędowy kapeli - Milos.

Istniejecie już chyba dość długo i jesteście jedną z najlepszych czeskich kapel HC/punk. Czy możesz powiedzieć kilka słów o początkach RADEGASTU?

Tak, gramy już bardzo długo, choć z przerwami. RADEGAST zaczął grać około roku '83 lub '84. Już dokładnie nie pamiętam bo przedtem grałem też w kilku innych zespołach. Ja jestem w tej kapeli od początku, pozostali członkowie często się zmieniali. Bobes - basista gra ze mną blisko 4 lata, ale równocześnie ma też inną kapelę, więc o repertuar RADEGASTu muszę dbać sam. Perkusiści zmieniali się najczęściej i ciągle mamy z nimi problemy - świadczy o tym koncert w Poznaniu.

Byliśmy kiedyś normalnym zespołem punk rockowym, ale około '84 roku poznałem kilka pierwszych amerykańskich kapel grających HC i od początku ten gatunek mi się spodobał. Zaczęliśmy więc także grać szybciej i agresywniej, ale o takich rzeczach jak straight edge nic jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy. Byliśmy młodzi. bardzo sfrustrowani, życie wydawało się nudne, sytuacja w Czechosłowacji wyglądała beznadziejnie. Spotykaliśmy się więc w knajpie, piliśmy piwo i muzyka była dla nas jedyną radością.

W jaki sposób dawniej funkcjonowaliście jako zespół? W Polsce słyszeliśmy o strasznych warunkach dla aktywności alternatywnej w Czechosłowacji?

Wcześniej warunki do grania były naprawdę fatalne. Nie było sprzętu, nie było gdzie próbować. Wszystkie koncerty były nielegalne, bo oficjalna działalność takich zespołów jak my była niemożliwa. Często było tak, że kiedy jakiś koncert już udawało się zrobić, to rozpędzała go policja. Czasami z różnych powodów nie graliśmy po parę miesięcy a raz blisko przez cały rok. Drugi problem to zmiany perkusistów. Często odchodzili do wojska, albo żenili się i granie przestawało ich interesować. Lepiej nie wspominać tamtych czasów.

Jaka jest sytuacja w Czechosłowacji po ostatnich przemianach politycznych? Jaki ma to wpływ na scenę alternatywną?

Teraz jest chyba dużo lepiej. Nie są wymagane zezwolenia z cenzury i te wszystkie kurewskie rzeczy, które dawniej komuniści wymagali od wszystkich zespołów. Także koncerty zaczynają się odbywać częściej. Przyjechało już kilka zespołów zza granicy - CRIME GANG BANG (Włochy), STAND TO FALL (Austria), TROTTEL (Węgry) i mam nadzieję, że będzie ich coraz więcej. Jest więcej wolności. Pojawiają się pierwsze prywatne wytwórnie płytowe i ukazał się już pierwszy LP - składanka czeskich kapel punkowych. Ale nadal są problemy. Długa izolacja naszej sceny alternatywnej przejawia się niskim poziomem informacji o tym co dzieje się na świecie. Nowe płyty zza granicy są do zdobycia tylko na giełdach płytowych, gdzie są bardzo drogie. Drogi jest także sprzęt. W czeskim radiu nic się nie zmieniło - samo gówno. Pojawiają się pierwsze zine'y, ale ich poziom jest na razie niski. Trochę to potrwa zanim się rozruszamy. W Polsce stoicie dalej pod tym względem.

Czy podoba wam się Vaclav Havel jako prezydent?

Havel podoba nam się 1000 razy bardziej niż Husak czy Jakes. Jest porządnym facetem, ale boję się czy ludzie z jego otoczenia tego nie zmienią. Zobaczymy.

Dlaczego w Poznaniu graliście bez swojego perkusisty? Jak wam się podobał ten koncert?

Jak już pisałem z perkusistami są problemy. W naszym mieście w ogóle mało jest perkusistów zdolnych grać HC. Większość z nich woli grać metal lub zarabiać w klubach nocnych. Niektórzy młodzi chłopcy może chcieliby grać z nami, ale za mało jeszcze mają umiejętności. Nasz obecny perkusista oprócz RADEGASTu gra jeszcze w innym zespole o zupełnie innym stylu (coś jak JOY

DIVISION). Poza tym ma żonę i dwoje dzieci. Drugie dziecko urodziło mu się na tydzień przed naszym przyjazdem do Polski. W dzień koncertu musiał pojechać do szpitala, więc nie mógł jechać z nami. Był to pierwszy nasz koncert za granicą i tak się pechowo złożyło. Koleś, który w ostatniej chwili pojechał z nami w zastępstwie gra z Bobsem (naszym basistą) w jednej kapeli i naszych kawałków przedtem w ogóle nie znał. Uczył się ich w drodze do Poznania w samochodzie, z walkmana. Wyglądało na to, że zrezygnujemy z grania, na koniec jednak spróbowaliśmy. Udało nam się zagrać wszystkie kawałki choć większość z nich została przekształcona. Myślę, że publiczność zrozumiała naszą sytuację - dzięki za to i mam nadzieję, że w przyszłości zagramy koncerty w Polsce już w pełnej obsadzie i z prawdziwym repertuarem.

Ostatnimi czasy HC przeżywa w Polsce swój boom. Czy ten styl jest też popularny w Czechosłowacji? Co wy rozumiecie przez HC?

W Czechosłowacji niestety mało jest ludzi, którzy wiedzą coś o scenie HC. Kapele można policzyć na palcach jednej ręki. W Pradze i w Bratysławie wciąż króluje '77. Teraz jest możliwość zaznajomić naszą młodzież z zagranicznymi zespołami i mam nadzieję, że to spowoduje większe zainteresowanie HC w Czechosłowacji.

Co dla nas znaczy HC? Dla moich kolegów w zespole chyba tylko jak zagrać szybko i ze wszystkich sił. Dla mnie to to samo a także sposób na samorealizację i okazja aby uzyskać kontakty z ludźmi na świecie. Jest to świetne hobby, można jeździć po koncertach, spotykać nowe twarze, no i przede wszystkim słuchanie tej muzyki mnie ekscytuje.

Czy macie może jakieś plany fonograficzne? Czy w Czechosłowacji taka kapela jak wy ma szansę nagrać płytę?

Plany fonograficzne mamy już od dłuższego czasu, ale rzeczywistość jest odmienna. Myślę, że w CS będzie teraz szansa i dla takich zespołów jak my aby nagrać płytę. Nie wiem czy te płyty będą dobre, bo na razie nie ma w studiach ludzi, którzy potrafią wyprodukować muzykę czadową.

RADEGAST to też nazwa piwa, więc fani straight edge raczej nie będą za wami przepadać, ale na pewno macie własne zdanie na temat tego głośnego ostatnio ruchu?

Już pisałem jak powstała nazwa RADEGAST. Teraz piwo nie jest już dla nas środkiem do przetrwania życia w komunistycznym reżimie, ale nazwę zachowamy, bo jeśli ktoś nas lubi, to zna nas pod tą nazwą i przyjdzie na koncert. Trzeba powiedzieć, że już gramy długo. Jesteśmy właściwie „starszymi panami" i jakieś zmiany mody przechodzą trochę koło nas. Owszem żaden z nas nie pali, nie pije za dużo i nie używa narkotyków. Osobiście mogę przyznać, że straight edge podoba mi się, bo może pokazać młodym ludziom, że sens życia nie leży tylko w upijaniu się. Nie wiem jak w Ameryce, ale w Europie na koncertach HC, które widziałem (w RFN, w Austrii i na Węgrzech) wszędzie piło się piwo. Zależy od każdego na ile przyszedł na kncert, żeby posłuchać muzyki, a na ile po to żeby się upić. Jeśli ktoś wypije w czasie koncertu jedno czy dwa piwa, to nie widzę w tym nic złego.

Coś do dodania?

Nasz zespół przeżywa teraz drobny kryzys. Nie byliśmy przyzwyczajeni do grania tylu koncertów, byliśmy kiedyś typowym zespołem undergroundowym. Nie zawsze mamy czas jechać tam, gdzie nas zapraszają. Perkusista ma problemy rodzinne. Żadnego innego dobrego na razie nie znam. Nie jestem pewien czy odniesiemy sukces w dzisiejszym „showbusinesie" hatdcore'oweym. Jest teraz dużo kapel zagranicznych, które zajmują sią tylko graniem, mają dobry sprzęt, dużo czasu na jeżdżenie po koncertach. my niestety nic z tego nie mamy. Sytuacja ekonomiczna w CS nie daje wielkich nadziei na przyszłość i trudno jest powiedzieć jak powiedzie się RADEGASTowi. Ja w każdym razie nie chcę rezygnować z grania.

ZineTOP
motto: listy przebojów, fascynacja kiczem
Jakie 5 tytułów uważasz za najlepsze*(A) jakie ziny(B) za najgorsze? Napisz
adres: IskraBoża
Paweł Dunin-Wąsowicz
01-756 Warszawa
Przasnyska 18m20

*Punktacja: 1 miejsce - 5 punktów, drugie - 4... itd.

BAMBIX

Wywiadowca - Pietia

Mało znana, ale sympatyczna kapela z Holandii. Udzielają się w niej 3 dziewczyny grając muzykę, która thrashersom "raczej do gustu nie przypadnie, ale zwolennicy melodyjnego punk rocka z pewnością będą z niej zadowoleni. Jeżeli wszystko dobrze pójdzie ujrzymy i usłyszymy BAMBIX w Polsce pod koniec sierpnia. Na pytania odpowiada Maniet Voets.

BAMBIX - to brzmi jak nazwa proszku do prania. Skąd się wzięła ta nazwa?

BAMBIX to nie proszek do prania, to jest rodzaj pożywki dla niemowląt. Dają to małym dzieciom żeby rosły zdrowe, wysokie, silne i mądre. Dlatego właśnie wybrałyśmy tę nazwę, żeby być zdrowe, wysokie, silne i mądre, to może będziemy mogły zmienić coś na tej chorej Ziemii.

Czy w Holandii są jakieś inne całkowicie żeńskie kapele?

Jest ich sześć, trzy z nich znamy osobiście, a jedną naprawdę lubimy. Powstają jakieś nowe kapele, ale jeszcze ich nie znamy. Cała sprawa się rozwija, kiedyś nie było tylu żeńskich kapel. Chcemy pokazać ludziom, że są one tak samo dobre jak zespoły męskie.

Gdzie nagrałyście waszą EP-kę? Ile egzemplarzy się sprzedało?

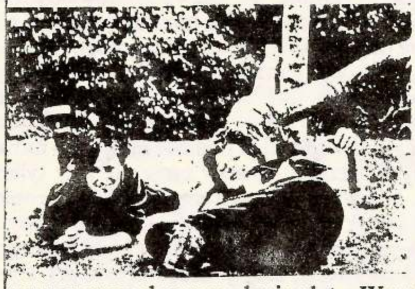

Materiał nagrałyśmy w Holandii w studiu należącym do naszego kumpla. Płyta została wydana w RFN. 2 lata temu jeden facet stamtąd zaproponował nam wydanie płyty. W pracy w studio nie miałyśmy jeszcze doświadczenia i trochę ciężko nam to szło, ale rezultat był zadowalający. Po wysłaniu materiału do RFN czekałyśmy rok na wydanie. Teraz myślę, że jakość dźwięku mogłaby być lepsza, ale ludziom ta płyta się podoba. Wytłoczonych było 1000 sztuk i prawie wszystkie zostały sprzedane.

W listopadzie grałyście na dużym festiwaluw RFN. Jak poszło?

To było pogo party, które trwało 3 dni. Zaczęło się w piątek, a skończyło w niedzielę. My grałyśmy w niedzielę razem z NORMAHL z RFN. Było fajnie, zagrałyśmy dobrze, publiczność w porządku i dużo zabawy. Z pewnością jeszcze tam powrócimy.

Lubisz Holandię?

Tak, lubię, wcale nie jest tu tak źle. Z politycznego punktu widzenia w wielu krajach jest dużo gorzej. Mamy dużo jedzenia, możemy myśleć to co chcemy, mówić to co chcemy, robić to co chcemy. A niektóre rejony w Holandii są naprawdę miłe, ale oczywiście w każdym kraju można takie znaleźć.

Czy jesteście kapelą anarchistyczną, feministyczną, czy też tylko kapelą? Może w grę wchodzi jeszcze jakiś inny „izm"?

Myślę, że jesteśmy zespołem, który zawiera w sobie wszystkiego po trochu. Myślimy o wszystkim co widzimy, słyszymy, robimy i o tym piszemy. Nie zajmujemy się tylko feminizmem, ale też mnóstwem innych rzeczy, które dzieją się ostatnio. Nie chcemy być zaszufladkowane, obchodzą nas wszyscy i wszystko na świecie. Nie żyjemy według reguł straight-edgowych, feministycznych, punkowych, czy jakichkolwiek. Żyjemy po swojemu, najlepiej jak potrafimy. Nie dbamy o etykietki. Nie chcemy ich.

Większość ludzi w Polsce nie ma pojęcia o waszej muzyce. Czy możesz ją jakoś opisać?

Spróbuję, choć jest to trudne. Jesteśmy pod wpływem wielu różnych kierunków w muzyce. Z równą przyjemnością gramy HC jak i pop. Jeśli coś nam wpada w ucho to staramy się z tego zrobić kawałek. Czasem brzmi to dziwnie, ale gra się przyjemnie. Jednak jedna rzecz jest najważniejsza - muzyka musi pasować do tekstu. Nasze teksty są ważniejsze niż muzyka. Wokal jest zazwyczaj trochę popowy, nie wydzieramy się, chcemy żeby ludzie rozumieli o czym śpiewamy.

„Raising Hell" to jeden z najpopularniejszych i najstarszych wciąż działających brytyjskich fanzine'ów. W numerze 21 „R.H." podano jak uchronić się przed plagą stage-divingu. Ponieważ i u nas skakanie ze sceny stało się ostatnio popularne, prowadząc nieraz do sytuacji niebezpiecznych (pozdrowienia dla Dzikiego) warto chyba rozpropagować ten ciekawy, prosty i z pewnością niezwykle skuteczny sposób.

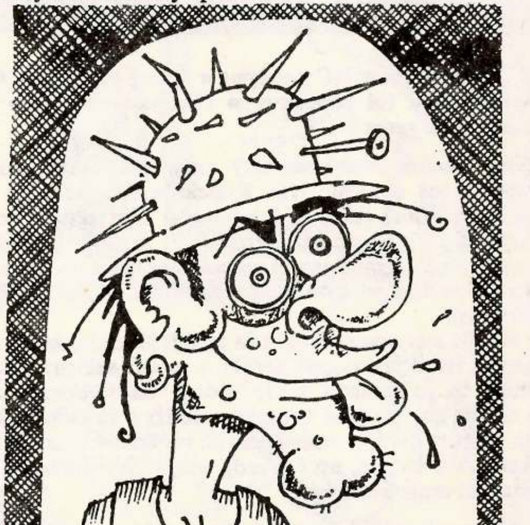

Gwarantowana metoda powstrzymania stage-divingowców przed połamaniem ci karku! Wziąść plastikowy chełm, dużo sześciocalowych gwoździ, i młotek. Należy przybić gwoździe do chełmu od strony wewnętrznej, tak żeby ich ostre końce wystawały na zewnątrz. Po założeniu chełmu możesz stanąć przy scenie na nawet najbardziej hardcore'owym koncercie bez obawy, że ktokolwiek skoczy ci na głowę więcej niż raz.

NOMEANSNO

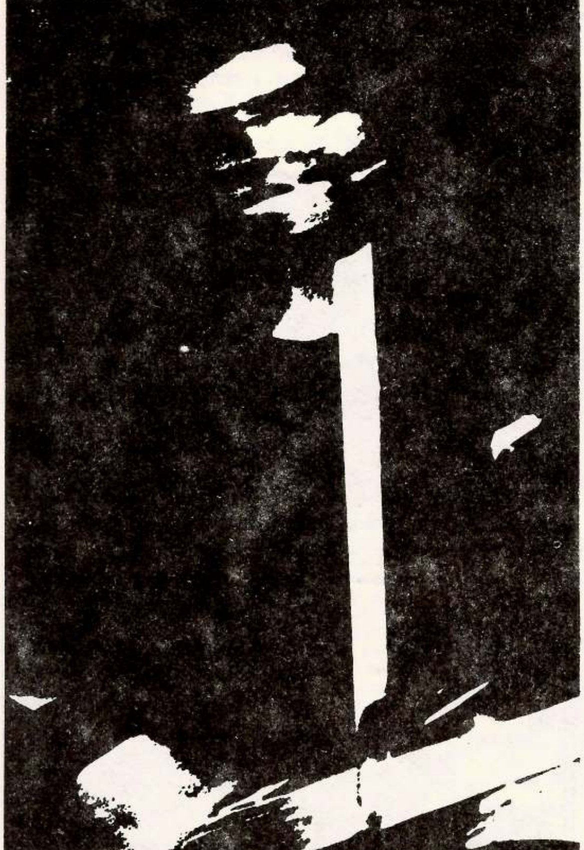

Było to chyba gdzieś na początku kwietnia tego roku. Wiedziałem o tym, że będą pojawiać się po kolei. Biuro De Konkurrent w Amsterdamie - pierwszy pojawił się Andy i zaczęły się nie mające końca rozmowy. Nawet się nie spotrzegłem, gdy zaczęła się trasa. Na początek kilka zaskakująco doskonałych koncertów wspólnie z THE EX, znajomymi Kanadyjczyków z zeszłorocznej trasy po USA. Po zobaczeniu tego, co robi NO MEANS NO nie mogłem uwierzyć w to, że są lepsi niż w zeszłym roku. Każdy koncert w Holandii, Belgii i reszcie Europy sprzedany. Tłumy, które jakoś dowiedziały się o tym, że trio z Kanady gra tak niesamowitą muzykę. Nie wiem tylko jednego - czy wszyscy ci ludzie przed przyjściem na koncert wiedzieli co to jest NO MEANS NO, czy też plotka zwabiła te tłumy. NO MEANS NO jest w tej chwili jednym z najbardziej popularnych zespołów sceny niezależnej i jednocześnie jednym z niewielu zespołów, które mimo swej popularności chcą pozostać niezależne i celem ich nie jest podpisanie kontraktu z wielką wytwórnią płytową.

Na dwa dni przed ich przyjazdem do Polski spotkałem się z nimi ponownie w Berlinie. Jeszcze jeden niesamowity koncert, zdawało się, że berlińska publiczność nie pozwoli im zejść ze sceny. Tłum bawił się tak jakby kapela grała muzyczkę taneczną. Kto zna Berlin ten wie, że jest to miasto twardego, ostrego tańca (lecz i zera zadym na koncertach) i tak też wyglądało to co działo się podczas występu NO MEANS NO. Na sali było jakieś 1000 - 2000 osób z czego połowa bawiła się w olbrzymim młynie. Po Berlinie Hannower, czyli Kornstrasse i jeszcze jeden przykład na to, że NMN nie może grać już w tak małych salach.

Polska zaczęła się od Poznania. Andy ledwo stał na nogach - gorączka i silna grypa. Po całonocnej podróży z RFN kolesie padali ze zmęczenia. Pomogli więc tylko TROTTEL rozstawić sprzęt i wróciwszy do przytulnej chaty Bartka poszli spać. Nie dane im jednak było spać długo - jak to jest we zwyczaju w naszym kraju koncert musiał rozpocząć się wcześnie. Okazało się, że publiczność dopisała raczej średnio. Nie wiem jak wyglądał koncert TARGET OF DEMAND gdyż załapaliśmy się jedynie na końcówkę TROTTEL i muszę stwierdzić, że z tego co widziałem, a właściwie słyszałem TROTTEL muzycznie prezentuje się całkiem całkiem. Próbują trochę zakręcić swoją muzykę, nie za bardzo im to jeszcze wychodzi, numery są trochę przydługie i przez to nudnawe, ale przydałoby się by jakiś zespół w Polsce grał na ich poziomie. Mimo nieporozumień jakie miałem z Węgrami poprzedniego dnia stwierdzić muszę, że to w gruncie rzeczy bardzo sympatyczni ludzie. NO MEANS NO zrezygnowało z próby, lecz w czasie koncertu słychać tego nie było. Jak to mają we zwyczaju Kanadyjczycy zagrali program będący połączeniem wszystkich ich płyt począwszy od „You Kill Me" po „The Power Of Positive Thinking". Czad, publiczność wymiękła. Oczywiście nie obyło się bez dymów, tym razem na szczęście małych. Bramkarze - tzw. „klubowi" (chyba każdy bywalec koncertów wie co to znaczy) wpuścili bandę palantów, którzy starali się umilić sobie czas kopiąc bawiących się ludzi i odstawiając komedię odgrywając potomków Hansa Klossa. Co ciekawe, owej grupce przewodził koleś, który gdyby urodził się nieco wcześniej za sam swój wygląd skierowany by został na bezpłatne wczasy w Birkenau i to nie jako pomocnik tych, których teraz otacza czcią... O ile numery w stylu „Kongresu Prawicy Polskiej" to rzecz poważna o tyle to co odstawiają poznańscy tzw. skinheads jest dziecinadą. Zastanawia mnie jednak reakcja bramkarzy, którzy twierdzą, że „każdy ma prawo do ekspresji własnych poglądów"... Podejrzewam, że koncert NO MEANS NO w Poznaniu był ostatnią, na długi czas, imprezą zorganizowaną przez poznańską załogę i to nie z braku chęci a raczej z braku miejsca, w którym mogłyby odbywać się dobre i bezpieczne niezależne imprezy. Oczywiście większa część publiczności nie zauważyła nawet tego co działo się na sali... Słowem - muzycznie impreza w Poznaniu była bardzo udana, organizacyjnie (od strony zespołu) również, zaś jeżeli chodzi o bezpieczeństwo - o to spytajcie jednego z ostrzyżonych na łyso poznańskich „macho" bramkarzy. Po koncercie bratanie się z poznańską ekipą. Wyjeżdżaliśmy z Poznania zadowoleni. Po podróży przez „flat as shit" część Polski wylądowaliśmy w Warszawie. Nawet w najśmielszych przypuszczeniach nie spodziewałem się tego, że w Warszawie wszystko będzie tak świetnie zorganizowane. Niby to szczegóły, a jednak akustyk mówiący po angielsku, kulturalni bramkarze, wszystko zaplanowane to nieodłączne elementy dobrego koncertu. Na TARGET OF DEMAND zaczęło się jakby nieśmiało, publiczność jakby się rozgrzewała. Gdy na scenę wyszło NO MEANS NO zaczęło się... szał i taniec, szkoda tylko, że trochę brutalny. Zespół po tym kocercie stwierdził, że grało im się lepiej niż na wielu koncertach w RFN. Zabawna rzecz przyszła do głowy Andyemu - przez dłuższy czas rozmawialiśmy przed koncertem o tym, że polska publiczność nie rozumie ani słowa z tego o czym NO MEANS NO mówi i śpiewa. Andy podczas koncertu w Warszawie zrobił eksperyment. Na prośbę: „Chcę

zobaczyć ilu was jest, niech każdy, który tu jest podniesie rękę do góry" - w górę podniosły się dwie czy trzy ręce... Niby w tym, że w Polsce nie zna się języków obcych nie ma nic odkrywczego, jednak tzw. scena niezależna katuje się w głównej mierze muzyką anglojęzyczną, a w wypadku takiego zespołu jak NO MEANS NO muzyka jest tylko częścią tego co mają do przekazania.

„Wiesz, na dzisiejszym koncercie zdziwiło mnie to, że pod sceną bawili się sami faceci, bawili się brutalnie, a dziewczyny stały na okalającym dziedziniec tarasie (nieprawda, dziewczęta pląsały z tyłu, no, przynajmniej trzy - red.). To przykre, mam jednak nadzieję, że z czasem się to zmieni."- mówi Rob - „Śpiewamy o relacjach między kobietą a mężczyzną, gdyż takie właśnie relacje regulują większość rzeczy dziejących się w naszym świecie i to nas bezpośrednio dotyczy, a sytuacja taka jak na tym koncercie ma właśnie związek z tym co my uważamy za błędne w stosunkach kobieta-mężczyzna". Tak oto widać to wszystko, o czym polskie zine'y rozpisują się od niepamiętnych czasów - udział dziewczyn w polskiej scenie. Wróćmy jednak do samego koncertu. Kapela zagrała inny zestaw numerów niż w Poznaniu, publiczność część znanych jej kawałków witała owacjami. Ekstaza. Po koncercie konieczne zakupy i fajna impreza u Jarka (serdeczne dzięki). To już niemal tradycja, że przyjeżdżając z kapelą do Warszawy nocujemy u Jarka... na Pradze. Wspólna kolacja z Austrijakami, którzy jakby powoli przestawali się nas wstydzić i sen, krótki jak zwykle, gdyż koncert w Pile zacząć miał się dość wcześnie. I pierwszy niemiła niespodzianka na tej trasie - ktoś nam w nocy załatwił okno w samochodzie. Nie była to nawet próba włamania. Malutka

okrągła dziurka w szybie wyglądała raczej jak otwór po kuli... Oczywiście w całej Warszawie jest tylko jeden autoryzowany sklep i warsztat Mercedesa, w sobotę nieczynny... Śniadanko u Pietii (jesteś świetny koleś, choć bigos na obiad był taki sobie /bzdura, bigos był świetny, a obsługa jeszcze lepsza - red./) i podróż przez lasy i bezdroża (dosłownie). Trochę zaskoczył nas budynek, w którym odbywał się koncert w Pile - były dom partii. Monumentalna sala, krzesła obite czerwonym suknem... I znów typowy polski problem, ani akustyk, ani nikt z organizatorów nie mówi po angielsku tak by można się porozumieć. Tu wypłynęła sprawa pana Czesława - czyli jak polityka wpływa na muzykę (ktoś kiedyś mówił o odwrotnej zależności...). Strajk sfrustrowanych kolejarzy sprawił, że na koncert nie dojechała nawet połowa spodziewanej publiczności. Zabawa mimo to była fajna poza (znowu...) kilkoma incydentami. Nie wiem jak dokładnie wyglądała sprawa z zadymą z gośćmi z Oświęcimia, ale co mnie dziwi - gdziekolwiek koncert się odbywa, w zadymie bierze udział ktoś z Oświęcimia (o dziwo tym razem superpozytywni Oświęcimiacy byli chyba trzeźwi)... Sam koncert jak to NO MEANS NO - świetnie i jak to oni - inny zestaw utworów niż na poprzednich koncertach. Kolacją podjęła nas Ela ze swym niezmiennym menu. Nocleg w jakimś internacie (hej Roma!) i dzień ostatni. Żegnając się z Ingrid i Kanadyjczykami łzy stanęły mi w oczach, choć wiem, że już wkrótce zobaczę się z nimi znowu...

Na zakończenie chciałbym serdecznie podziękować Klausowi, Bartkowi, Bulwie i reszcie Poznaniaków, Pietii i Jarkowi, Eli, Zbigowi, Kosmatemu, Arkowi i reszcie Pilaków.

Arek Marczyński

NO MEANS NO
WYWIAD

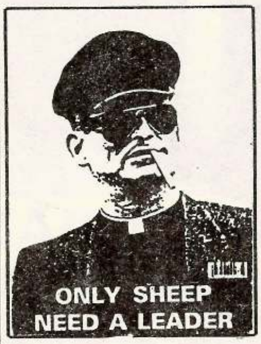

został przeprowadzony w nocy 25/26.05. w mieszkaniu Asi i Jarka przez Jacka Staniszewskiego. Jego rozmówcą był bębniarz John Wright, od czasu do czasu wtrącał się też Craig - soundman. Zdjęcia z koncertu w Warszawie - Stefan Malarski, Pietia i ktoś nieznany.

Może opowiesz nam kilka słów o waszej dawnej grupie - INFAMOUS SCIENTISTS?

I.S. to była kapela, w której grał Andy, kiedy go spotkaliśmy po raz pierwszy. Było to oczywiście w Victorii... (Chodzi o miasto w Kanadzie, a nie o hotel w Warszawie - red.). Było to trio, myślę, że punk rockowe..., choć bardziej to może przypominało jam niż typowy punk rockowy band. Andy grał tam na gitarze i śpiewał.

...to był mniej więcej rok 1979?

Nieee, raczej koniec 1980. Poszliśmy na jeden z koncertów I.S., zainteresował nas Andy, potem pogadaliśmy z nim osobiście, no i bliżej go poznaliśmy. Grałem z nimi przez jakiś czas zanim się rozpadli. Około 1982-83 skrystalizował się właściwy skład NO MEANS NO. A jeśli chodzi o I.S., to nigdy się nie wybili. Ukazały się dwie EP-ki. Jedna przed moim dojściem, a druga już ze mną. Ale znani byli jedynie w Victorii.

Co chcielibyście „wyizolować i zniszczyć"?

Ta piosenka jest o... Trudno mi to opisać... o... mhm... (śmiech). Pomyślmy...

Nie pytam konkretnie o tytułowy numer z waszej poprzedniej płyty. Możesz mówić o tym w jakimś ogólniejszym sensie.

No wiesz, wyizolować i zniszczyć - jest dużo rzeczy i spraw, z którymi chciałbym tak postąpić. Na przykład wyizolować i zniszczyć moich najgorszych wrogów, ale

być może nie...(śmiech). To mówi o ukrytych częściach człowieka, gdzieś w głębi twojego „ja", które są nieznane dla świata. Często sam nie przeczuwasz ich istnienia. Muszą zostać w pewien sposób odizolowane i zniszczone - w innym wypadku rozpada się twoja osobowość. Stopniowo stajesz się zombie, przestajesz używać swojego umysłu...

... rodzaj wewnętrznego „zstąpienia do piekieł"?

Nie, bardziej chodzi tu o to, że zaczynasz wierzyć we wszystko co przeczytasz, czy zobaczysz albo usłyszysz. takim facetem, jego doznaniami, łatwo manipulować.

SMALL PARTS ISOLATED & DESTROYED

JUŻ O TYM MÓWIONO, ALE POWTÓRZĘ
CZY NIE CZUJESZ SIĘ OSZUKANY?
WEPCHNĘLI CI TO DO GARDŁA, ŻRESZ TO
POWIEDZIELI ŻE TO PRAWDA, WIERZYSZ W TO

MAŁE CZĘŚCI WYIZOLOWANE I ZNISZCZONE
SPÓJRZ NA DUŻYCH CHŁOPCÓW
BAWIĄCYCH SIĘ SWOIMI ZABAWKAMI
JEST JEDNA RZECZ, KTÓREJ NIGDY NIE ZROBIĘ
NIE ZAUFAM CI

JEST JEDNA RZECZ, KTÓREJ SIĘ NAUCZYŁEM
WSZYSTKIE BOŻE DZIECI ZOSTANĄ SPALONE
I JEŚLI TO SPADNIE NA MNIE LUB NA CIEBIE
JAK MYŚLISZ, KOGO WYBIORĘ?
CO TO ZA UKŁAD, NA WPÓŁ UCHYLONE DRZWI?
WIĘC JUŻ, WŁAŹ, WŁAŹ DALEJ
CO MÓWISZ O TYM, ŻE MAMY GWARANCJĘ?
PO PROSTU SPIERDALAJ,
JESTEŚ DLA MNIE NICZYM
CZY TO NIE PRZYPOMINA SŁODKIEGO ROMANSU
WIĘC CZEMU NIE RUSZYSZ DUPY I NIE ZATAŃCZYSZ?
„CO ZE MNĄ? CO ZE MNĄ?
CZY MOGĘ WEJŚĆ ZA DARMO?
ZNASZ MNIE, ZAPAMIĘTASZ MNIE
CZY MOGĘ WEJŚĆ ZA DARMO?"

WŁAŹ I WŁAŹ ZA DARMO!
NIE PRZEJMUJ SIĘ GORĄCEM, NIE PRZEJMUJ SIĘ DYMEM
CAŁY TEN WRZASK? TO TYLKO ŻART
CAŁY TEN WRZASK? NIE, TO TYLKO ŻART
WŁAŹ I WŁAŹ ZA DARMO!
WŁAŹ I TO JEST NA MNIE
ŻART JEST NA MNIE

ZMĘCZYŁEM SIĘ ZBLIŻENIEM I UCZUCIEM PONIŻENIA
I OD TYCH WSZYSTKICH GŁĘBOKICH DYSKUSJI
CHCE MI SIĘ RZYGAĆ
I WSZYSCY ZOBACZYCIE MNIEJ MNIE SAMEGO
NIE JESTEM TAKIM KUMPLEM JAK MYŚLELIŚCIE

KAŻDY SIEDZI W SWOIM KANALE
WYPEŁNIAJĄC PARKIET PARA PO PARZE
(HEJ CHŁOPCZE, MOŻE CHCĘ SIĘ Z TOBĄ PIERDOLIĆ)
(HEJ DZIEWCZYNO,
MOŻE TEŻ CHCĘ SIĘ Z TOBĄ PIERDOLIĆ)
LIKIER JEST W TWOIM ODDECHU, A MAGIA W POWIETRZU
TERAZ NAPRAWDĘ CHCEMY GDZIEŚ IŚĆ
TO DLA WAS WSZYSTKICH DZIEWCZĘTA I CHŁOPCY
MAŁE CZĘŚCI WYIZOLOWANE I ZNISZCZONE

ZA PÓŹNO, KOCHANIE
ZA PÓŹNO, KOLEŚ

ZOSTAŁEŚ WEWNĘTRZNIE STŁAMSZONY
TO SZCZYTOWY PUNKT W TWOIM ŻYCIU
ZOSTAŁEM STŁAMSZONY, ALE UMARŁEM
(A MOŻE TO JESZCZE JEDNO KŁAMSTWO?)
TO ZOSTAŁO POWIEDZIANE, ALE POWTÓRZĘ
CZY NIE CZUJESZ SIĘ OSZUKANY?
WEPCHNĘLI CI TO DO GARDŁA, JESZ TO
POWIEDZIELI, ŻE TO PRAWDA, WIERZYSZ W TO
MAŁE CZĘŚCI WYIZOLOWANE I ZNISZCZONE
JUŻ RACZEJ UMRĘ, NIŻ BĘDĘ ZABAWKĄ
JEST JEDNA RZECZ, KTÓREJ NIGDY NIE ZROBIĘ
NIE ZAUFAM CI

... a może dobrze jest wierzyć w to co widzisz, mieć jakiś superobiektywny obraz rzeczywistości?

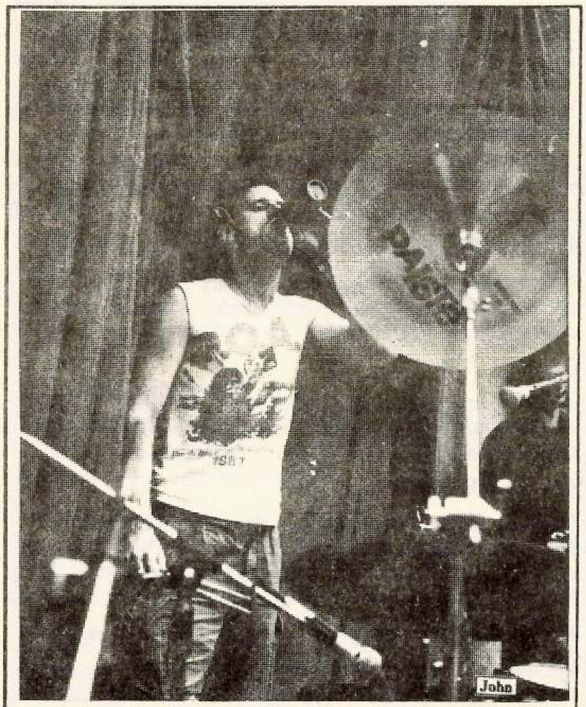

Jasne, że nie. Wyobraź sobie, że idziesz na rockowy koncert, jakiś naprawdę duży show. Wszystko to niby oparte jest na czymś prawdziwym, ale tak rzeczywiście to nie ma tam miejsca na nic prawdziwego. Publiczność i zespół są od siebie całkowicie oddzieleni. Każdy zdaje się jedynie grać jakąś rolę. Muzyka jest tu pozbawiona znaczenia, jest złudzeniem krążącym w głowach. Każdy udaje, że dobrze się bawi, ale jest to jakby bezcelowe. Nie ma w tym głębszego sensu. Wytwarza się jakaś prawdziwa alienacja. Trudno mi o tym mówić bo ... ten tekst oznacza cokolwiek z niego wyciągniesz, w jakikolwiek sposób go zinterpretujesz. Robbie go napisał, więc ma pewnie większe pojęcie na ten temat. Dla mnie jest to...

A więc starasz się aktualizować teksty swojego brata dla siebie?

Tak, to chyba jasne, że jeden utwór może oznaczać wiele różnych rzeczy dla wielu ludzi. Dużo muzyki jest właśnie takie, bez sztywno określonego znaczenia, jakiegoś zaprogramowanego celu.

Większa część waszej muzyki jest pisana przez was samych. Mnóstwo kapel nagrywa nowe wersje starych numerów pozostając sobą, bez żadnych plagiatów. Co powiesz o tym numerze RESIDENTS, który chcecie zagrać?

„Would We Be Alive"...

Kiedy zamierzacie to wydać?

Nie wiem, to Robbie miał taki pomysł. Kawałek jest z płyty „Intermission". Mówi o tym. że jeśli nie byłoby w człowieku złych stron, to najprawdopodobniej nie mógłby on istnieć. Innymi słowami, gdyby nie istniała ciemna strona rzeczywistości, to nie byłoby także jasnej. Nie mógłbyś być „całą" osobą bez wszystkich swoich wad.

Myślę, że dość często w swoich tekstach wspominacie o licznych dualizmach, wszystkich tych jasnych-ciemnych, słabych-silnych stronach naszego życia. Dlaczego?

Oh tak, Robbie, który pisze większość utworów, bardzo się tym interesuje. Mówi dużo o paradoksach. Ja jedynie staram się wyciągać sens w sytuacjach, gdzie go nie od

razu widać, gdzie nie można już definiować w najprostszych słowach. Ma to chyba coś wspólnego z granicami naszego języka...

Może jakaś superszybka wypowiedź na temat waszych przyjaciół z innych kanadyjskich kapel...

Jest ostatnio taki bardzo dobry band - z Victorii, tak jak my - SHOVELHEAD. Są naszymi przyjaciółmi. Naprawdę bardzo bardzo dobrzy.

A wasze powiązania z MY DOG POPPER?

Ci też są naszymi kumplami. Graliśmy z nimi kilka razy. Są naprawdę zabawni. Bardziej niż cokolwiek jest to satyra czy parodia...

Czego?

Bóg wie czego! Ostatnio parodiują coś jak heavy metal, w stylu dziwacznego BLACK SABBATH, ale bardzo satyrycznie...

SKINNY PUPPY?

Tych nie znam. Wiem kim są, ale nie słyszałem muzyki. Są z Vancouver. Koleś ze SKINNY PUPPY... jak on się nazywa... nagrywa ostatnio z Jourgensenem z MINISTRY, robią coś razem.

Jeżeli już jesteśmy przy MINISTRY to co o nich sądzisz?

Mało słyszałem... Wiesz mój sprzęt domowy jest mniej niż przeciętny i mam bardzo niedużo muzyki... MINISTRY pojawili się jakby znikąd, choć istnieją już kawałek czasu. Zrobili tę płytę z Biafrą jako LARD - to było naprawdę interesujące. Nowa płyta jest bardzo totalna, coś jakbny techno-HC - niezły kawał hałasu.

Coś w stylu BEATNIGS?

BEATNIGS byli o wiele dziwaczniejsi, o wiele bardziej industrialni. Chociaż MINISTRY jest też w jakimś stopniu industrialne, to chyba nie to samo. BEATNIGS są także na wskroś czarni - w sensie czarnych rytmów, zmutowanego rapu.

Andy

W BEATNIGS są zdaje się jacyś Murzyni...

Tak, wszyscy są czarni,... oprócz tego Japończyka.

A więc niezła mieszanka rasowa...

Tak, to naprawdę dobre, ale stali się znani trochę zbyt szybko i ...eksplodowali. Bum! (śmiech) Graliśmy z nimi bardzo wiele razy.

Mówiąc o Alternative Tentacles, jak układa się wasza współpraca z tą firmą? Jak ogólnie widzisz ich przyszłość? Może na horyzoncie pojawiły się jakieś nowe sprawy, o których nie wiemy?

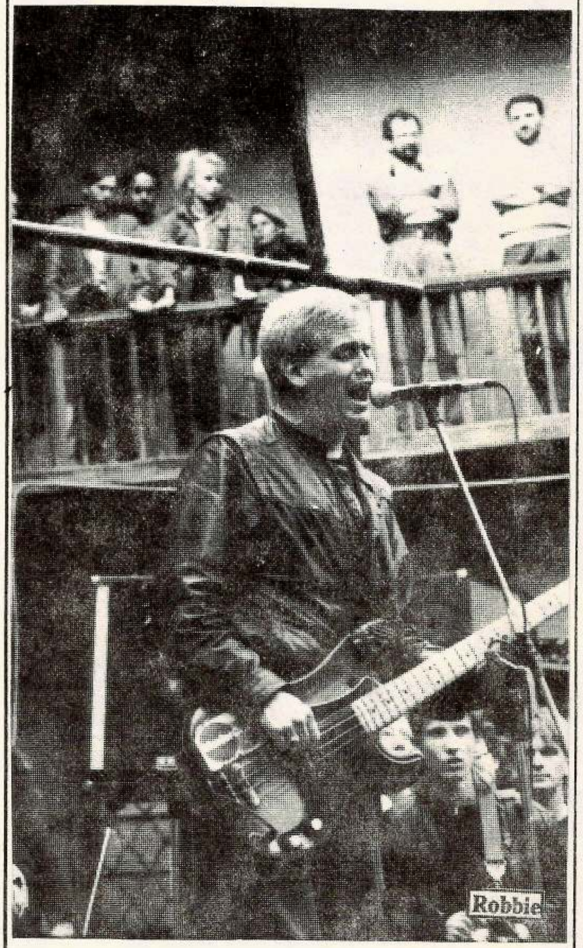
Robbie

Nie mamy jak dotąd zastrzeżeń do A.T. - ani repertuarowych, ani finansowych. Są uczciwi. ALICE DONUT wydała ostatnio świetną płytę. Ta kapela w niegługim czasie powinna stać się 100 razy bardziej popularna niż jest. Poza tym - no cóż - Biafra nagrał płytę z D.O.A.; będzie także nagrywał coś z nami. Ponadto niedługo ukaże się nowy, drugi projekt LARD. Widzisz więc, że robi się co nieco. Niedawno wyszła też płyta ze ścieżką dźwiękową do filmu „Terminal City Ricochet". Jest na niej D.O.A., BEATNIGS, my... Sam film jest niezły, momentami nawet świetny - dużo genialnych ról. Biafra gra tam szefa policji - kłopot polega na tym, że nie jest najlepszym aktorem.

A gdybyś miał milutkiego białego bullteriera, to jakbyś go nazwał?

(Śmiech i chwila zastanowienia) Mugsy!! Mugsy to imię gangstera z lat 30-tych. Mugsy Malone i tak dalej... Poza

tym ci faceci są zawsze przedstawieni jako psy w komiksach...

Co porabia poza graniem najbardziej tajemniczy facet z was trzech - Andy?

Craig: Jest obszczymurkiem (śmiech).

Nie wygląda na takiego.

Craig: To dobrze ubrany obszczymurek.

Andy żyje z zasiłku. Zbiera go do świnki. Przez jakiś czas pracował w sklepie z farbami. Sprzedawał przeróżne pędzle, tapety, itd. Mieszka razem z grupą przyjaciół w dużym domu na przedmieściu Vancouver.

A ty i Rob?

Rob mieszka sobie w przytulnym miejscu ze swoją dziewczyną i co jakiś czas załapuje różnego rodzaju robótki. Przez jakiś czas był nauczycielem. Ja nie pracuję już od roku, mieszkam razem z naszą matką.

W jednym z wywiadów z wami przeczytałem, że czujecie że waszym zadaniem jest na pewną skalę demitologizacja rocka, a także zmiana ludzkiego podejścia do tej muzyki. Czy mógłbyś to skomentować?

Nie wydaje mi się by którykolwiek z nas kiedykolwiek powiedział coś takiego. Myślę, że NO MEANS NO nic nie zmieni... niektórym kapelom się to udaje, ale właśnie my? Nie dążymy do zmieniania czegokolwiek. Robimy, to co robimy, mając przy tym nadzieję, że ludziom się to spodoba. Lubię myśleć o naszej pracy jako o czymś co jest alternatywne i niezależne, jak w alternatywnych stanach umysłu. Nie jesteśmy kapelą polityczną, czy coś w tym rodzaju, nie robimy wielkiego show. Na koncerty przychodzi po prostu kupa ludzi, która słucha muzyki.

Co z waszą nową płytą? Co się z nią dzieje? Kiedy można się jej spodziewać?

Nie mam na razie pojęcia. Napisaliśmy dopiero kilka utworów, tak naprawdę, to mniej niż połowę. Do tego, jak się chyba domyślasz, dojdą wszystkie poprawki, zmiany itd. Potrwa to więc jeszcze dłuższą chwilę zanim pojawi się nowy materiał NO MEANS NO.

Jakiś roboczy tytuł tego longa?

Może „Cats, Sex & Nazis" (śmiech). Mamy już piosenkę, która tak się nazywa, więc kto wie?

Czy uważacie się na swój sposób wciąż za punk rockowy band? Czy nie przeszkadza wam to, że ludzie spotykają się i mówią: „Acha, NO MEANS NO, to ci co grają punk"?

To trochę tak jak ze spotkaniem tych dwóch kolesi, z których jeden mówi: „Słyszałeś - punk umarł!", a drugi: „Tak, leży za rogiem". Możesz w każdym razie napisać, że gramy minimalistisceyeballartfunkpostpunkjazzfusionrock. Albo „rock koncertowy" - tak to ktoś nazwał. Ale przede wszystkim jest to punk, masz rację, w każdym razie z całą pewnością był to punk, kiedy zaczęliśmy 10 lat temu.

Najczęściej, a już na pewno w waszym przypadku, przyczepianie nalepek do muzyki jest bezsensowne...

To jest właśnie część izolowania i niszczenia. Naklejka służy do opisania sposobu w jaki komunikujesz swoje pomysły. Próbuje to wytworzyć pojęcie posługując się bardzo ograniczonymi środkami. Trudno sobie jednak wyobrazić muzykę zanim się ją usłyszało. Wrażenia ludzi wobec jednej rzeczy mogą być krańcowo różne. Wszyscy funkcjonujemy w gruncie rzeczy na zasadzie „domyślania się"...

Czy uważasz, że kanadyjska niepodległość jest w jakimś stopniu zagrożona przez politykę USA.

Musisz zrozumieć, że większość Kanady jest własnością USA. Ekonomicznie nie jest to więc zupełnie suwerenne państwo.

A chciałbyś żeby było?

Tak, jeśli nie musiałoby być częścią Ameryki. Poza tym uważam, że istnieją pewne typowo kanadyjskie wartości, przeciwstawne amerykańskim.

Co masz na myśli?

Nasz rząd to rodzaj „społecznej demokracji". W USA lewicowe partie nie mają praktycznie dostępu do władzy. W Kanadzie jest inaczej, blok partii lewicowych ma duży wpływ i choć rządzi zachodni konserwatyzm w swej typowej odmianie, to trudno nazwać to politycznym monolitem. Wpływa to na jakość zasiłków, pomocy medycznej. Jest to generalnie o wiele wygodniejsze miejsce do życia. Poza tym mamy brytyjski system prawodawstwa lepszy od amerykańskiego.

Wagi i miary chyba też?

Nie, jesteśmy od 15 lat w systemie metrycznym, ale to powolny proces.

Czy nie uważasz, że rodzina królewska jest czymś śmiesznym i anachronicznym?

Jasne, że jest to śmieszne. Nie uważam królowej za „swoją". Choć oficjalnie jest ona głową naszego państwa, największą władzę ma premier.

OK, czy lubisz G.G. Allina?

G.G. Allina? Nieee (śmiech), królowa i G.G. Allin - szeroka tematyka pytań.

Ma popełnić samobójstwo w Halloween (amerykańskie święto zmarłych - red.).

Craig: Chyba, że ktoś go wcześniej zabije.

Dlaczego?

Craig: Bo jest jebanym idiotą (śmiech).

Dan Quayle jest niezły, co?

Tak..., może powinni zejść się razem z G.G. Allinem i popełnić zbiorowe samobójstwo. Quayle to nieistniejąca postać. Poza dowcipami on nie istnieje.

Mniejsza z nim. To beznadziejny przypadek. Co sądzicie o waszej wizycie w Europie, może zauważyliście jakieś zmiany, ważne procesy...

To tornee jest dla nas szczególnie dużym sukcesem. Poza tym jest chyba największe ze wszystkich, jakie odbywaliśmy do tej pory. Łącznie było to 58 koncertów. A więc kawał czasu jak widzisz... Europa... niewątpliwie dużo się tu zmienia, przede wszystkim oczywiście w Europie Wschodniej. Ludzie mają teraz znacznie większe możliwości robienia różnych alternatywnych rzeczy, to bardzo dobra sprawa. Entuzjazm jest, gdyby trochę więcej jednomyślności...

A może na trasie wydarzyło się coś zabawnego?

Ha, ha - uwalenie się grzybkami i przejażdżka do Big Canyon w Texasie - to było niezłe - 4 lata temu. Także nasze wyczyny w Las Vegas, w kasynie pół roku temu były dość ciekawe... A co do tej trasy..., o ile jest to zabawne, to granie cały czas, cholernie mało snu, mnóstwo pracy... (śmiech)

W takim stanie łatwo popaść w depresję maniakalną, a wy gracie przecież bardzo często „Maniac Depression" Hendrixa...

(śmiech) Tak, to prawda. To już nasz ósmy tydzień w drodze, więc jesteśmy nieco zmęczeni. Niedługo kończymy to w Niemczech.

Polska publika?

Jest podobna do innych. Przykro, że tak mało ludzi rozumie to, co mówimy i śpiewamy. Bo nie rozumiejąc tego, nie mogą nas naprawdę poznać. Koncert w Warszawie był bardzo dobry, publika wrażliwa, choć mocno „szturchliwa". Podobało mi się.

Dobrze - mam więc nadzieję, że niedługo zobaczymy was znowu...

Wrócimy w przyszłym roku, tego jestem pewien. Trudno natomiast powiedzieć kiedy, bo nie wydaje mi się byśmy robili tak długie tournee.

OK, dzięki za cierpliwość i wywiad. Byliście naprawdę genialni. THE END (OF ALL THINGS)

Dlaczego nie lubimy McDonalda?

Obecnie nasz ukochany kraj wchodzi na nową drogę do wiecznej szczęśliwości zwaną kapitalizmem. Tak się jakoś dziwnie składa, że ten „raj na Ziemi" ma też swoje ciemne strony, „błędy i wypaczenia" i nie jest ich wcale tak mało. Są często lepiej ukryte niż w komuniźmie i większość ludzi żyjąc jak roślinki (jeść, pić, rozmnażać się i mieć spokój dokoła) nie widzi lub nie chce tego widzieć. Wielkie korporacje są jedną z ciemnych stron kapitalizmu. Wiele z nich już wkrótce zadomowi się w Polsce, zresztą niektóre już to robią. McDonald będzie chyba jedną z pierwszych. Jest to gigantyczna sieć barów szybkiej obsługi działająca w wielu krajach. Zresztą więcej dowiecie się z tekstu poniżej. Pochodzi on z ulotki napisanej przez „London Greenpeace". Opublikowano go tutaj nie po to by kazać wam bojkotować i zwalczać McDonaldy (aczkolwiek jest to mile widziane). Możecie przecież robić to co chcecie, ale powinniście wiedzieć do czego przykładacie rękę. Acha, trzeba jeszcze dodać, że w Warszawie pojawiły się duńskie bary z napisami „fast food". Ich także dotyczy ten tekst, chociaż nie są częścią korporacji McDonalda.

Stasiek

Co mamy do zarzucenia korporacji McDonalda?

Pisząc ten tekst chcieliśmy byście zastanowili się przez moment nad tym co kryje się za czystym jasnym obrazem McDonalda, a jest tam dużo ukrytych rzeczy.

„W barze McDonalda mamy dla ciebie czas" - głosi reklama. Ale dlaczego zaplanowano obsługę tak byś wszedł i wyszedł stamtąd jak najszybciej? Dlaczego jest tak trudno zrelaksować się w McDonaldzie? Dlaczego w krótkim czasie po zjedzeniu tam czujesz się znowu głodny?

Wszyscy ulegamy presji głupich reklam i szybkiego tempa życia w wielkim mieście, ale nie potrzeba specjalnej inteligencji żeby zacząć zadawać sobie pytania i zrozumieć, że naprawdę coś tutaj jest nie w porządku. Im więcej poznasz prawdy o przetworzonym jedzeniu McDonalda tym mniej będzie ono atrakcyjne. Prawda o hamburgerach wystarczy byś odrzucił je na całe życie.

Jaki jest związek pomiędzy korporacją McDonalda a głodem w krajach trzeciego świata?

McDonald jest jedną z kilku gigantycznych korporacji lokujących kapitał w rozległych obszarach ziemii biednych krajów sprzedanej im przez łaknące dolarów rządy (często wojskowe) i uprzywilejowane elity. Rolnicy mieszkający tam i produkujący żywność dla swego narodu są wyrzucani. Potęga amerykańskiego dolara oznacza, że by zakupić nowoczesną technologię i prefabrykaty biedne kraje są w pułapce i muszą produkować coraz większą ilość żywności na eksport do Stanów. Z 40 najbiedniejszych krajów Świata, 36 eksportuje żywność do USA - najbogatszego.

Niektóre kraje trzeciego świata, gdzie większość dzieci jest niedożywionych, aktualnie eksportuje swoje podstawowe zbiory jako pożywienie dla zwierząt - do tuczenia bydła przeznaczonego na hamburgery w „pierwszym świecie".

W krajach Ameryki Południowej bydło jest karmione ziarnem by zamienić się potem w mięso do hamburgerów McDonalda. Bydło zjada 10 razy większą ilość ziarna i soji niż ludzie. Na jedną kalorię mięsa wołowego potrzeba 10 kalorii ziarna.

Zużywając 145 mln ton ziarna i soji na karmienie żywego inwentarza, otrzymujemy tylko 21 mln ton mięsa. Strata wynosi 124 mln ton, co stanowi wartość 20 bilionów (1 bilion = tysiąc miliardów) dolarów. Skalkulowano, że za tę sumę można by wyżywić, ubrać i zapewnić dach nad głową całej ludności świata przez rok.

Miliony akrów (1 akr = 0,4 hektara) najlepszej ziemii uprawnej w biednych krajach są wykorzystywane dla naszych korzyści - na uprawę herbaty, kawy, tytoniu, etc., podczas gdy tam ludzie umierają z głodu.

Dlaczego niszczenie tropikalnych lasów deszczowych przez McDonalda jest szkodliwe?

Dokoła równika rozciąga się bujny zielony pas niesamowicie pięknego tropikalnego lasu nietkniętego przez postęp od milionów lat. Lasy tropikalne są schronieniem dla prawie połowy ziemskich form życia, włączając 30000 gatunków roślin, a także dostarczają większą część tlenu ziemii.

Każdego roku las deszczowy o powierzchni Wlk. Brytanii zostaje ścięty lub obdarty z liści i podpalony. W skali ogólnoświatowej miliard ludności jest uzależnionej od wody parującej z tych lasów, która później, stopniowo jest uwalniana w postaci deszczu.

Klęska w Etiopii i Sudanie jest co najmniej częściowo spowodowana niekontrolowanym wycinaniem lasów. W Amazonii - gdzie znajduje się obecnie około 100 tys. mięsnych farm hodowlanych - ulewne deszcze spływają przez bezludne doliny powodując erozję gleby (niszczenie uprawnej warstwy gleby w wyniku zmywania przez wody opadowe). Ogołocona ziemia, wysuszona przez tropikalne słońce staje się bezużyteczna dla rolnictwa. Obliczono, że zniszczenia te powodują wyginięcie co najmniej 1 gatunku zwierząt, roślin lub owadów w ciągu kilku godzin.

McDonald i Burger King są dwoma z wielu amerykańskich korporacji, które używają trujących substancji do

niszczenia rozległych obszarów południowoamerykańskich lasów tropikalnych by stworzyć pastwiska dla bydła wysyłanego do Stanów w postaci hamburgerów lub jedzenia dla zwierząt, a także by zaopatrzyć się w materiał na opakowania do swoich produktów. Nie daj się ogłupić przez McDonalda, mówią, że używają papieru odzyskiwanego z makulatury, ale jest to jedynie mały procent. Prawda jest taka, że potrzeba im 800 mil kwadratowych lasu by mieć zapas papieru na 1 rok. Tony tego zaśmiecają później miasta w „rozwiniętych" krajach.

McDonald i inne korporacje przyczyniają się nie tylko do wielkiej ekologicznej katastrofy. Zmuszają także plemiona tubylcze żyjące w lasach do opuszczenia terytoriów ich przodków, gdzie żyli w pokoju bez niszczenia swojego środowiska przez tysiące lat. Jest to typowy przykład arogancji i złośliwości wielonarodowych korporacji w ich nieskończonej pogoni za coraz większym zyskiem. Bez przesady można powiedzieć, że jedząc w barze McDonalda, pomagasz jego imperium niszczyć tę planetę.

Co jest tak niezdrowego w jedzeniu McDonalda?

McDonald próbuje przedstawić w swoim „Poradniku Odżywczym" (który jest pełen faktów i liczb wywołujących wrażenie, lecz tak naprawdę nie mających nic wspólnego z tematem), że masowo produkowane hamburgery, frytki, cole, napoje mleczne (kremy mrożone), itd. są użyteczną i odżywczą częścią każdej diety. Tym czego nie chcą jasno przedstawić jest to, że dieta o wysokiej zawartości tłuszczu, cukru, produktów zwierzęcych, soli i o niskiej zawartości witamin i minerałów - co jest charakterystyczne dla większości potraw McDonalda - wiąże się z zachorowaniami na raka piersi i jelit oraz z chorobą serca. To jest fakt uznany przez medycynę a nie jakaś zwariowana teoria. każdego roku w Wlk. Brytanii tylko na chorobę serca umiera 180 000 osób.

Nawet jeśli ludzie lubią to jeść to większość z nich zdaje sobie sprawę, że przetworzone hamburgery i syntetyczne frytki, podawane w papierze i plastikowych pojemnikach są śmieciarskim jedzeniem z odpadków.

McDonald woli raczej nazwę - „szybkie jedzenie"(fast food) - nie tylko dlatego, że jest to produkowane i podawane tak szybko jak jest to możliwe - to musi być także zjedzone szybko.

Żucie pokarmu jest rzeczą niezbędną dla utrzymania dobrego zdrowia, jako że pobudza wydzielanie soków trawiennych, które rozkładają pokarm i dostarczają składniki odżywcze do krwi. Jedzenie McDonalda jest raczej trudno żuć. Nawet ich własne dane wskazują, że w skład dużej części potraw wchodzi duża ilość wody. Taki rodzaj spreparowanej żywności zachęca do przejedzenia a duża zawartość cukru i sody może wywołać u ludzi coś w rodzaju nałogu - nienasycenie to oznacza więcej zysku dla McDonalda, a dla wielu klientów zatwardzenie, zatamowanie arterii, ataki serca.

W barach McDonalda mundurki obsługi, błyskotliwe światło, świecące plastikowe dekoracje, śmieszne czapki i syntetyczna muzyka są częścią trickowegop przystrojenia jedzenia niskiej jakości, które przygotowano do ostatniego szczegółu by wyglądało i smakowało dokładnie tak samo w każdym miejscu na świecie. By to osiągnąć McDonald np. wymaga żeby ich „świeży listek sałaty" został poddany działaniu 12 różnych środków chemicznych dla zachowania odpowiedniego koloru przy odpowiedniej kruchości na odpowiednią długość czasu. Równie dobrze mógłby to być kawałek plastiku.

W jaki sposób McDonald wykorzystuje z premedytacją dzieci?

Prawie wszystkie reklamy McDonalda są skierowane do dzieci. Aczkolwiek „osobowość" Ronalda McDonalda nie jest tak popularna jak oczekiwali tego badacze rynku (prawdopodobnie z powodu całkowitej nieoryginalności), to tysiące dzieci myśli o hamburgerach i frytkach, widząc clowna z pomarańczowymi włosami. Żadnym rodzicom nie trzeba mówić jak trudno jest odciągnąć uwagę dziecka od pewnego typu jedzenia lub zabawy. Reklamy przedstawiające McDonaldy jako wesołe, cyrkowe miejsce gdzie hamburgery i frytki są dostępne dla każdego przez cały dzień (i do późna w nocy) powodują, iż dzieci myślą, że to nie jest „normalne" jeśli one nie pójdą tam także. Apetyt, potrzeba, a przede wszystkim pieniądze nigdy nie przenikają do „niwinnego" świata Ronalda McDonalda. Niewiele jest dzieci niezbyt bystrych by nie dostrzec jaskrawo czerwonych i żółtych standardowych wystaw w centrach handlowych i na głównych ulicach w całym kraju. McDonald wie dokładnie jaki rodzaj presji wywiera to na ludzi troszczących się i dbających o dzieci. Jest bardzo ciężko nie ulec temu wygodnemu sposobowi „uszczęśliwiania" dzieci, nawet jeśli nie masz pieniędzy i unikasz śmieciarskiego jedzenia.

Chcąc wyrównać braki swoich produktów McDonald przedstawia konsumpcję potraw jako „zabawne wydarzenie". To powoduje, że czynność jedzenia przemienia się .w „spektakl" z pełnymi „urokami" przebywania w McDonaldzie (tak jak to wygląda w reklamach) sprowadzając potrawy do roli rekwizytu. Niewiele dzieci jest zainteresowanych odżywianiem a nawet jeśliby były, wszystkie sztuczki z papierowymi czapkami, słomianymi kapeluszami, balonami przesłaniają fakt, że produkty do których zjedzenia zostały skuszone są w najlepszym przypadku miernej jakości, a w najgorszym toksyczne - a ich rodzice wiedzą, że to nie jest nawet wcale takie tanie.

W jaki sposób McDonald jest odpowiedzialny za tortury i morderstwa?

Menu w McDonaldach oparte jest głównie na mięsie. Sprzedaje się tam każdego dnia miliony hamburgerów w 35 krajach świata. To oznacza ciągłe zarzynanie, dzień w dzień, zwierząt urodzonych i wyhodowanych tylko po to by przekształcić się w produkty McDonalda. Niektóre z nich - szczególnie kurczaki i świnie - spędzają swoje

życie w całkowicie sztucznych warunkach na wielkich farmach produkcyjnych bez dostępu do powietrza, słońca, bez swobody ruchu. Ich śmierć jest krwawa i barbarzyńska.

Zwierzęta w rzeźni często się szamoczą próbując uciec. bydło staje się oszalałe widząc jak zwierzę stojące przed nim w kolejce do zabicia jest poganiane, bite, porażone prądem i na koniec zarżnięte.

Ostatnie sprawozdanie rządu Brytyjskiego krytykujące nieskuteczne metody oszałamiania w wyniku czego często zwierzętom podcina się gardła gdy są w stanie całkowitej świadomości.

Korporacja McDonalda jest odpowiedzialna za zabicie tą rzekomo humanitarną metodą niezliczonej ilości zwierząt.

My możemy wybierać czy jeść mięso czy też nie. 450 milionów zwierząt zabijanych co roku w Wlk. Brytanii w celach konsumpcyjnych nie ma wcale wyboru. Często mówi się, że po wizycie w rzeźni, myśl o zjedzeniu mięsa przyprawia ludzi o mdłości. Jak wielu z was byłoby gotowych do pracy w rzeźni i zabijania zwierząt, które potem zjadacie?

Jak się pracuje w McDonaldzie?

Musi być w tym jakiś poważny problem: pomimo, że 80% pracowników barów McDonalda pracuje na pół etatu, coroczne zmiany personalne sięgają 60% (w USA 300%). Nie jest czymś niezwykłym to, że pracownicy odchodzą stamtąd zaledwie po 4 - 5 tygodniach. Przyczyny nie są trudne so ustalenia. Nie pozwala się zakładać związków. Pracownicy zaopatrzenia mają złe warunki pracy i płacy. Pracują wieczorami, w weekendy, mając długie zmiany w gorącym, śmierdzącym, hałaśliwym otoczeniu. Zarobki są niskie a szanse awansu minimalne. Bardzo trudno jest uzyskać poprawę warunków przez negocjacje związkowe: nie ma specjalnego związku dla tych pracowników, a jedyne do których mogą one wstąpić wykazują małe zainteresowanie problemami pracowników pół-etatowych (w większości kobiet). Ostatni sondaż wśród pracowników barów hamburgerowych wykazał iż 80% stwierdziło, że potrzebowali pomocy związku w sprawach płacy i warunków pracy. Następną trudnością jest to, że obsługę kuchni stanowią w dużej mierze pracownicy pochodzący z mniejszościowych grup etnicznych, którzy mają małe szanse zdobycia pracy gdzie indziej, wystrzegają się wyrzucenia (co miało miejsce wiele razy gdzie indziej) za próbę tworzenia organizacji związkowej.

McDonald uniemożliwia wprowadzenie związków zawodowych przez pozbywanie się prozwiązkowych pracowników. Jak dotąd udawało się to wszędzie, oprócz Szwecji, a także w Dublinie po długich zmaganiach.

Jest oczywiste, że grube zyski wszystkich większych sieci sklepów i gigantów ze śmieciarskim jedzeniem są zależne od pracy młodych ludzi. McDonald nie jest wyjątkiem - 3/4 pracowników to ludzie w wieku do 21 lat. Praca tam sama w sobie nie jest skomplikowana, każdy może przypiekać hamburgera a czyszczenie toalet lub uśmiechanie się do klientów nie wymaga szkolenia. Nie ma więc potrzeby zatrudniać wykwalifikowanej obsługi - tylko każdego kto jest gotowy pracować za niską płacę.

Ponieważ w Wlk. Brytani nie ma legalnie ustanowionego minimum płacowego McDonald może płacić tyle ile zechce, pomagając w ten sposób stale obniżać poziom płac w gastronomii. Oni oczywiście twierdzą, że umożliwiają podjęcie pracy absolwentom szkół w gastronomii, bez względu na płeć czy rasę. Prawda jest taka, że McDonald jest tylko zainteresowany rekrutowaniem taniej siły roboczej, co zawsze oznacza, że poszkodowane grupy - kobiety i czarna ludność są jeszcze bardziej wykorzystywane niż kiedykolwiek.

To co mamy do zarzucenia korporacji McDonalda dotyczy także wszystkich sieci barów ze śmieciarskim żarciem jak np. Wimpy, Kentucky Fried Chicken, Wendy, itd. One wszystkie ukrywają swoje bezwzględne wykorzystywanie zasobów naturalnych, zwierząt i ludzi za fasadą kolorowych tricków i „rodzinnego szczęścia". Jedzenie jest prawie wszędzie takie samo - zmienia się tylko opakowanie. Rozwój tych firm oznacza mniej, a nie więcej wyboru. One są najgorszymi przykładami przemysłu dla którego liczy się tylko zysk. Ta materialistyczna mentalność oddziałowuje na całe nasze życie, z gigantycznymi konglomeratami dominującymi rynek, zostawiając niewiele miejsca albo wcale dla ludzi by stworzyć autentyczny wybór.

Ale istnieją alternatywy i wiele z nich każdego dnia zyskuje poparcie ludzi sprzeciwiających się wielkiemu biznesowi. Najważniejszą rzeczą nie jest przemiana McDonalda w jakiś rodzaj wegetariańskiej organizacji lecz zmiana całego systemu. Bez tego będzie to ciągle zdzierstwem.

RISE ABOVE

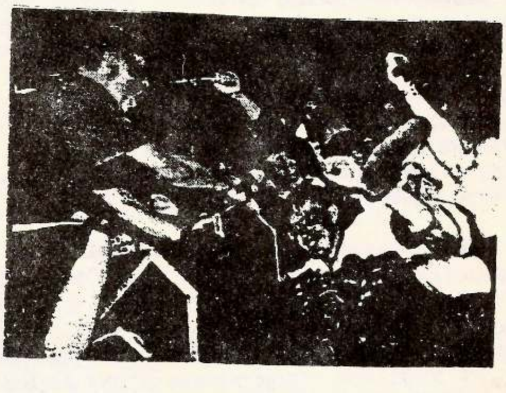

RISE ABOVE to belgijska kapela HC, która powstała na początku 1989 r. To chyba musiało się stać. Czterech młodych ludzi, trzech chłopców i dziewczyna, pochodzący z różnych odłamów podziemnego rocka zdecydowało się ruszyć coś w swoim mieście, w swoim kraju. Coś unikalnego, czego nigdy przedtem tu nie było. Coś co może inspirować, nie tylko kolejna kapela rockowa; grupa młodych ludzi o tych samych celach i pragnieniach; ENERGIA - słowo klucz do istoty tego zespołu; ekscytujące rytmy, eksplodujące partie gitary, melodia i gniew, a wszystko to w imię samodyscypliny, straight-edge, bez chlania, bez palenia, bez narkotyków, dobre zdrowie, dobra czysta zabawa.

RISE ABOVE, w skład którego wchodzi Hazel i Ed z MIDNIGHT MEN, Sling z bogów grinda CHRONIC DISEASE i Hans z YUPPIESDEATH, stara się zjednoczyć postępową, pozytywnie myślącą młodzież w Belgii i Holandii, grając koncerty jako support razem ze swoimi przyjaciółmi z USA - GORILLA BISCUITS.

kontakt: tel. 32 56 225894 (Nico Decock)

KOMPANIA KARNA

Wywiadowca - Pietia

KOMPANIĘ KARNĄ po raz pierwszy usłyszałem w Jarocinie '88. Po pięciu minutach spędzonych w dobrej woli wysłuchania tego zespołu uznałem, że lepiej już jednak iść na oranżadę. Na szczęście jednak wszystko wskazuje na to, że zespół nie zasklepił się w skorupie rzęchowatego punk rocka i stara się rozwijać. Mam nadzieję, że już wkrótce usłyszymy coś więcej o nowym wcieleniu KK.

Na nasze pytania odpowiadają Monter(gary), Bobas(git.,voc.), Marcin (teksty). Poza tym w KOMPANI KARNEJ służą Salem (voc.), Paweł (bas, voc.), Model (menago). Model i Marcin to również wydawcy „Kanalozy".

Podobno ostatnio zaszły w waszym zespole poważne zmiany. Na czym one polegają?

Monter: Już od dawna chcieliśmy grać hard core. Nasłuchaliśmy się różnych dobrych kapel, np. SO MUCH HATE, D.R.I., S.N.F.U., LARM, M.D.C., FUGAZI, IMPULSE MANSLAUGHTER, które dały nam naprawdę dużo do myślenia, można nawet powiedzieć, że otworzyły oczy. Nie chodzi oczywiście o zrzynanie. Przeszliśmy ewolucję jako zespół i ludzie. Mam nadzieję, że przechodzimy ją nadal. Punk rock to był pewien etap, który się skończył. Nie można w kółko śpiewać o wojnie.

Bobas: Jedynym problemem był brak odpowiedniego basisty. Chcieliśmy grać z człowiekiem, który by czuł tę muzykę, a nie odwalał na próbie z kwaśną miną to co my mu narzucimy. No i ten czwarty się znalazł, dzięki pomocy naszego kolegi Lucka. Jest nim Paweł, były basista grind core'owego NECROWILA. Nareszcie możemy ruszać pełną parą, a co będzie to się zobaczy.

Monter: Ja jestem dobrej myśli. Szczerze mówiąc podoba mi się to co gramy. Resztę ocenią ludzie.

Bobas: Zmieniły się też teksty. Dla nas są one zajebiste. A co inspiruje ich autora, to niech najlepiej powie on sam.

Marcin: Kurcze, strasznie niezręcznie jest mi mówić o tym co piszę. Te teksty wypływają ze mnie, są bardzo osobiste, bo wiesz moim zdaniem skończył się czas manifestów, a wszystkie „wielkie słowa" zostały bardzo nadużyte, zresztą to już mówił Monti. Bardzo się będę cieszył, jeżeli moje teksty do kogoś trafią, to tyle.

A jak było na początku? Jak wtedy podchodziliście do tego co robicie?

Bobas: Na początku było pełno entuzjazmu i zero umiejętności. To było wspaniałe, gdy czterech całkowicie zielonych ludzi spotyka się i zaczyna wspólnie grać. W miarę jak przybywało umiejętności, to coraz bardziej się w to wciągaliśmy. Teraz muzyka stała się najważniejszą rzeczą w naszym życiu.

Monter: Kiedyś byliśmy bardzo słabi. Jak tak czasami się zastanowię nad tym jak to było przedtem, albo gdy posłucham starych nagrań, to widzę, że poszliśmy do przodu.

Bobas: Byliśmy bardzo ortodoksyjni (śmiech). Te ciągłe wojny z metalami. Bawiło nas wyśmianie, zbluzganie kogoś za to, że inaczej wygląda i myśli. Takie proste szufladkowanie ludzi - punki, skini, metale. Teraz całkiem inaczej patrzę na te sprawy.

Monter: Po prostu inny tok myślenia. Czy ktoś ma 40 lat i uporządkowane życie rodzinne, czy 15 i długie włosy, to nie ma znaczenia. Byle jako człowiek był w porządku. To właśnie nam się podoba w HC, stawianie na indywidualność.

Bobas: Do tego różnice między poszczególnymi grupami się zacierają. Nawet muzyki słuchamy podobnej. Oczywiście nie mówimy o bandytach spod różnych znaków.

Monter: Oczywiście.

Czy graliście już jakieś koncerty od rozpoczęcia nowego etapu działalności? Jak odbiera was publiczność?

Monter: Graliśmy jeden, zresztą czy to można nazwać koncertem? Trzy kawałki dla grupki przyjaciół, którzy słyszeli nas już na próbach i publiczności, która chyba nigdy nie słyszała HC. Taka próba przed ludźmi. Nie ma za bardzo o czym mówić. Głównie chodziło nam o to aby Paweł otrzaskał się trochę na scenie, bo przedtem grał jedynie trzy koncerty.

Jak doszło do dokonania nagrań w studiu i wydania ich przez firmę Fakira?

Bobas: Studio załatwiliśmy dzięki Marcinowi, który skontaktował nas z Fakirem. Wiadomo, że kapela taka jak my nie ma szans (albo niewielkie), żeby nagrać się profesjonalnie, bez ugładzania muzyki i podłożenia się komuś...

Monter: I bez pieniędzy.

Bobas: No tak, to najważniejsze. Pozostaje załatwianie przez kontakty. To jest zresztą przyjemne, ale niezawsze skuteczne. Bo tyle jest dobrych kapel bez dobrych nagrań. Prawda?

Monter: Ja osobiście jestem z tych nagrań niezbyt zadowolony. Nie tyle ze strony technicznej, co z samego materiału. Obecnie jesteśmy znacznie dalej. Zastanawialiśmy się nawet czy warto to demo rozpowszechniać. Ale doszliśmy do wniosku, że jednak warto. Chociażby po to, aby ludzie przestali nas wreszcie kojarzyć z „Punkowcem" i nieszczęsnym Jarocinem '88.

Bobas: A Fakir nas wydaje, bo po prostu wyraził taką chęć. Oprócz niego będzie nas też rozpowszecniać firma nasza oraz Modela i Marcina „Nasz Tapes" (przybudówka „Kanalozy"), Qba w swoim „B.I.S." z Wałbrzycha i Żużu w „Terror Tapes" z Częstochowy.

O Bydgoszczy niewiele słychać na hard core'owej mapie Polski. Swego czasu głośno było o słynnej grupie ABADDON. Co właściwie dzieje się w waszym mieście?

Monter: Dzieje się nawet sporo i to czasami dość ciekawie, ale większość przedsięwzięć ogranicza się jedynie do granic miasta. Cóż, jeśli to komuś wystarcza, to już jego sprawa. Ale po kolei. ABADDON rozpadł się już chyba ostatecznie. Może to i dobrze, bo ostatnio były to już tylko popłuczyny. Zawiesiły się też niestety, bardzo dobry, hard core'owy GLANC PENIS, a także

core'owo-odjazdowa PRAWDA (kolesie przeszli na hare kriszna). Obecnie oprócz nas gra RED HOUSE, kapela naszego byłego basisty Romana. Myślę, że można ich muzykę nazwać hard core, zapowiadają się obiecująco. Istnieje też parę grup wywodzących się z metalu.
Bobas: Najciekawszy jest chyba grind core'owy SCERCHOF. Mamy z nimi wspólne próby, sympatyczni ludzie. Co jeszcze? Acha, nasi skinheadzi założyli kapelę, na razie mają kłopoty ze składem.
Marcin: No i jeszcze ewenement na skalę krajową. Od niedawna pogrywa rapowa kapela, w której skład wchodzą same dziewczyny!!!
Monter: Poza muzyką ukazuje się parę gazetek. Najlepsza moim zdaniem jest „Kanaloza". Reszty nie znam zbyt dokładnie.
Marcin: Niemniej jednak jest tego dość sporo. Dość przyjemny, ale ze słabą grafiką „Brukowiec Bydgoski", wydawane przez młodą załogę „Blebluch" i „Dusznica" - nienajlepsze ale rozwojowe. Dalej skinerskie „Oi" i „Legion", jak zwykle głupawe „ideologicznie". I mający się niedługo ukazać zine, na który bardzo czekam „Signale De Alarma". Oczywiście większość tych pisemek krąży jedynie w gronie przyjaciół.
Bobas: Parę miesięcy temu próbowaliśmy zrobić imprezę, a musisz wiedzieć, że zrobić u nas koncert to czarna magia. Głównie za sprawą właścicieli sprzętu, którzy żądają takich sum, że słabo się robi. I po szóstym chyba przełożeniu terminu daliśmy sobie spokój. Tak, pod tym względem w Bydgoszczy jest kilaście.

Monter: Szkoda słów. Coraz więcej ludzi u nas słucha core'a, krąg się rozszerza (śmiech), ale co najmniej drugie tyle towarzystwa tkwi ciągle po uszy w starych klimatach. Nie są jeszcze przygotowani na nowszą muzykę. Nie dojrzeli, kto wie, może to i dobrze...?

Co myślicie o anarchii i działalności tego typu ugrupowań (MA, WiP, RSA)?

Monter: Nie chciałbym zabierać głosu na ten temat. Wydaje mi się,że oni tworzą jeszcze jedno bagienko, w którym sami się pogrążają. Polityka i te sprawy w ogóle mnie nie interesują. Ja w tym nie siedzę, a żeby z kimś polemizować trzeba znać jego argumenty, a ja ich nie znam.
Bobas: Tak samo jaki i ja. Niewiele o tych ludziach wiem. A z punkowej anarchii dawno wyrosłem. Życie jest troszkę bardziej skomplikowane.
Monter: Jeśli już wjechaliśmy na ten temat, to warto go pociągnąć. Moim zdaniem muzyka z polityką się żre. Na przykład byliśmy niedawno w Zgorzelcu na koncercie Szwajcarów FLEISCH, FOR PETS ONLY i czeskiej kapeli SANOV 1. W pewnym momencie wyszedł na scenę menadżer Czechów i walnął mówkę, że aż się zagotowałem. Hasełka typu „Niech żyje Solidarość!", itd., makabra, żenujące widowisko.
Bobas: Nie ma nic gorszego niż mieszanie muzyki z polityką. Kto miesza ten się w końcu upieprzy.
Monter: Jesteśmy zwykłymi szarymi ludźmi, żyjemy w tej rzeczywistości i chodzimy po ziemii, a nie błądzimy w gwiazdach.
Bobas: Wyrośliśmy ze zmieniania świata...
Monter: Ja wiem, czy wyrośliśmy? Chyba po prostu inaczej na to patrzymy.

Czego teraz najbardziej potrzebujecie jako kapela?

Bobas: O sprzęcie i tych rzeczach nie będę mówił, bo tego brakuje nawet chłopom (śmiech). Ja bym bardzo chciał ciepłego przyjęcia nowego programu na koncercie. Żebym wiedział, że to co robimy ma odbiór, że jest dobre. To byłby duży bodziec do pracy.
Monter: Co nie znaczy, że jak nas wygwizdają, to się zaraz rozpadniemy. Ale pozytywne przyjęcie by się przydało. Kurde, jak ja się już stęskniłem za koncertami.
Bobas: Gdy wreszcie zrobimy nowy program, to koniecznie musimy wejść do studia i wypuścić w miarę szybko nowe demo.

Ostatnie słowo?

Monter: Chcielibyśmy zagrać w Zgorzelcu, bardzo polubiliśmy to miasto. Zapraszamy na nasze koncerty. Chociaż w obecnej sytuacji, z tymi cenami, będziemy musieli grać za zwrot kosztów podróży i jakieś pieniądze, małe ale jednak. Nie stać nas na ciągłe dokładanie. Już chociażby żeby nie dokładać za dużo, bo nie jesteśmy zbyt bogaci.
Bobas: A do tego musimy płacić za miejsce prób, odkąd MDK-i przeszły na własny rozrachunek.
Monter: Co nie znaczy, że jak nam ktoś nie zapłaci, to nie zagram. To nie tak...
Marcin: Miało być ostatnie słowo.
Monter: Fakt, więc do usłyszenia i zobaczenia. Czekamy na propozycje koncertów. Jeśli kogoś interesują nasze nagrania, niech łapie kontakt z wymienionymi firmami.
Bobas: Acha, gdyby ktoś mógł nam pomóc w znalezieniu dobrego, w miarę taniego studia, to prosimy o list.

kontakt: Krzysztof & Marcin Kornak/
ul. Bartłomieja 13 m2/85-791 Bydgoszcz

POLITICAL VERMIN

wywiadowca - Pietia

No cóż, zespoły grind core nie należą raczej do faworytów w naszej redfuckcji. Trudno jednak nie zauważyć, że kapele tego typu pojawiły się w Polsce, można nawet mówić o boomie na ten styl (głównie jednak wśród thrashersów o trupich czachach żygających krwawym mięsem). Zdecydowałem, że jeśli mam robić wywiad z kapelą spod znaku total czadu, to niech przynajmniej będzie to kapela, która ma coś ciekawego do powiedzenia. Na pytania odpowiada Maciek - voc. Aaarrrghhh!!!!

Co oznacza nazwa waszej kapeli? Dlaczego właśnie taka nazwa i dlaczego w zagranicznym języku?

Nasza nazwa po polsku brzmi POLITYCZNE ROBACTWO. Odnosi się to do wszystkich rządów, polityków, partii i rzeczy z tym związanych. Polityka, władza drąży i żre człowieka od zarania jego dziejów. Nazwą tą chcemy pokazać to, co dały nam rządy i politycy! Mordy masowe i te na małą skalę, dyskryminacje, represje, inwigilacje ,... inny syf. POLITICAL VERMIN znaczy krzyże pomordowanych ludzi w imię ideałów, czy jakiegoś programu ideologii. A jest ich bardzo dużo! Dlaczego po angielsku, wiesz jest to język znany na całym świecie i o to chodzi, żeby każdy kto choć trochę siedzi w tej muzyce - Chińczyk, Czech, Włoch - przeczyta i już wie co jest grane!

Kim jesteście? Co robicie poza kapelą?

Domyślam się, że chodzi o naszą charakterystykę. A więc mamy po 21 lat wszyscy, oprócz nowego perkusisty - Gobo ma 17. Nie jesteśmy do końca anarchistami, jesteśmy bardzo radykalni jeśli chodzi o stosunek do partii i organizacji możemy popierać niektóre wasze akcje - ekologia, pacyfizm i inne ale nigdy nie będziemy do was należeć! Większość partii dąży do objęcia władzy, rządu. A już to samo jest odrażające!

Ale do rzeczy: Darek (bass) - odrabia wojsko, uczy się, Grześ (git.) - studiuje, Marcel (voc.) - odrabia wojsko, Gobo (perkusja) - uczy się i ja - Maciek (voc.) - odrabiam wojsko.

Poza graniem jeździmy na skateboardzie, kochamy deskorolki! Cóż więcej, każdy ma własne prywatne życie, choć bardzo często się ze sobą spotykamy. Ja z Darkiem robimy zine'a „Anarchy Noise". Mamy bardzo duże kłopoty z poligrafią, czyli powielaniem. Cóż poza tym, pomagamy w organizowaniu koncertów. Robimy je pół na pół z Federacją Międzymiastówki Anarchistycznej. Korespondencja, nagrywamy kolesiom kasety, itp., itd.

Czy to co gracie można określić jako grind core?

Myślę i cały czas jestem przekonany o tym, że gramy grind core. Aczkolwiek nazwa jest zawsze tylko nazwą, niczym innym. Mogę napisać, że nie gramy grind core ale noise core, o! Albo grind noise core. Ważne, że gramy i mamy coś do powiedzenia. Nie lubimy jak się nas szufladkuje, ale cóż, jeśli musimy się samookreślić to: grind core noise hard.

Dokąd zmierzają takie grupy jak POLITICAL VERMIN? Istnieje przecież jakaś granica, za którą nie można już grać szybciej. Czy widzicie przed sobą jakąś drogę rozwoju?

Nie wiem dokąd zmierzają inni. Mogę powiedzieć tylko o sobie, o nas: zmierzamy prostą drogą ku świetlanej noise core future. Stary, granice, granice, nie ma granic. Zawsze się znajdzie ktoś, kto zrobi kolejny krok do przodu. To tak jak w sporcie, kolejny rekord, następny rekord, nowszy rekord, itd! Ale to nie chodzi o to, żeby napierdalać coraz szybciej! Grać czad z wyczuciem i pewnym przymrużeniem oka. Jeśli chce się grać coraz szybciej i szybciej to można się zatracić. A to już gleba. Musisz cały czas pamiętać co chcesz robić, w jaki sposób chcesz przekazać coś ludziom. My wybraliśmy tę formę, bo wydaje się nam najlepsza. Szokująca szybkość, chropawe wokale, dobre teksty - nie o jakichś pier-

dołach, wiesz - wódzie, motorach, pieprzeniu. Przedstawiając to co złe w świetle pozytywnym, możesz nabrać kupę ludzi. Musisz być odpowiedzialny za to co robisz, mówisz, śpiewasz i nie wystarczy tylko śpiewać a później siedzieć na dupie nic nie robiąc, zadufany i dumny, że zostało się kolejną gwiazdą alternatywy. Pierdolę wszystkich, którzy tak robią, lub chcą robić.

Droga rozwoju. Taaak, my staramy się cały czas pisać nowe teksty, robić nowe kawałki, inne od tych starych i to jest nasz rozwój. Pisząc cały czas o tym co cię wkurwia, nurtuje, robiąc do tego nową, ostrą muzykę, robi się nowe rzeczy, muszą być aktualne. Nie można ciągle śpiewać, że wybuchną rakiety, zagłada, śmierć, robiąc to w ten sam sposób co poprzedni kolesie. Musisz to ukazać w innym świetle, odczuciu, kolorze, to wtedy może zrobisz coś nowego. A jeśli chodzi o techniczną stronę gry, to cały czas staramy się grać coraz lepiej.

Większość kapel czadowych niesie ze sobą pewne idee i postawy. Co wy chcielibyście przekazać ludziom? Czy jest coś szczególnego na co chcielibyście zwrócić uwagę?

Tak, wiesz, zachlać się, pozadymiać i wypieprzyć jakiś towar, to jest to! A tak naprawdę to głównym naszym celem jest uzmysłowienie ludziom, a w szczególności robotnikom, jak bardzo są wykorzystywani przez różne kapitały, rządy, zakłady, itd. Muszą sami się zjednoczyć i walczyć o swoje prawa! „Solidarność" nie zrobi tego za was! Z dniem, w którym weszli do rządu, przestali dbać o dobro robotników, to już nie jest ten związek zawodowy, to partia polityczna. I nie wiem dlaczego nadal przed „Solidarność" dodają NSZZ, bo nie mają z tym nic wspólnego! Nas nie obchodzi wasze gówno - polityka - ale nie damy się wykorzystywać. Najlepszym rozwiązaniem byłoby przedsiębiorstwo, którego akcje - wkład ma każdy pracujący tam robotnik. Może to

i ustanowienie odpowiedniego statutu coś by zmieniło. Coś musimy zrobić dla samych siebie i poprawy swoich warunków życia, oni nam tego nie zapewnią, zajęci są „wielką polityką". Musimy sami o to walczyć i nie dać się wchłonąć polityce. Popatrzcie na tego podtatusiałego dziadka - Wałęsę. Kim on jest teraz? Kurewskim politykiem, który schyla się ciągle w ukłonach i ściska ręce ludziom, którzy niszczą związki obrony robotników. Co zrobiła Maggie w Anglii może zaistnieć też i u nas, przecież Lechu z nią rozmawiał, a ona rozpierdoliła cały ruch związkowy w Wielkiej Brytanii! Jak tu pogodzić te fakty? To jest polityka, „polityk nie zna słowa zdrada", nigdy nie można być pewnym kiedy zmieni front. Nie możemy im ufać, możemy liczyć tylko na siebie! To chyba w wielkim skrócie wszystko. Ciągły wyzysk siły roboczej doprowadził w końcu do stanu milczącej zgody z naszej strony.

Podobno w Bielsku istnieje dość prężne środowisko HC. Może parę słów na ten temat?

Prężne - takie sobie, może jest tu więcej ludzi, którzy piszą z Zachodem, mają kupę płyt, kaset i w zasadzie na tym ta prężność się kończy. No, może zaliczyć do tego trzeba jeszcze to, że było tu parę koncertów. W gruncie rzeczy polega to na tym, że goście odgrywają od siebie nagrania i nic nie robią (z pewnymi wyjątkami). Ale i tak jest lepiej niż gdziekolwiek indziej. Jest parę kapel, a to już jest coś. Może ta prężność to to, że wszyscy się znamy i nie ma syfu - kasowania, itp. Mamy też F.M.A. - dzięki ich determinacji można coś w ogóle robić w tym Bielsku. Wychodzi zine „Horendum", „Śmieć"i coś tam jeszcze. W sumie jak teraz na to patrzę, to trochę się dzieje.

Kiedyś napisałeś mi, że wszyscy jeździcie na skateboardach. W jaki sposób radzicie sobie na wyboistych drogach waszego miasta?

Ha! Widać, że nie jeździsz na desce. Na wyboistych drogach nie da się jeździć! Musi być gładki asfalt lub jakaś powierzchnia. A odczucie jazdy to coś wspaniałego! Nie jakieś zasrane szpanerstwo, ale żywioł i oderwanie od tej pierdolonej rzeczywistości. To jest wspaniałe gdy pędzisz na desce, to uczucie niezależności, takiego zawieszenia. Nie ma u nas zbyt wiele miejsc nadających się do jazdy, ale my mamy kilka ulubionych, poza miastem, kilka takich górek, na których lubimy jeździć.

Coś do dodania?

A mam tam coś do dodania. Pozdrawiam was wszystkich bardzo serdecznie - wszystkich - OD JUTRA, SKTC, TOTAL ATACK, U.O.M.-tego długiego zgreda, VALLHALLA, ABHORENCE, Darka, Wojtka, mojego ojca i matkę, Krzywy, co z moimi gaciami? Paweł, oddaj mi koszulkę! Foczka thanksy, Szawlowi też, a dla kilku skurwieli FUCK OFF!

kontakt: Maciek & Bożena, ul. Kołłątaja 8 m8,
43-322 Czechowice-Dziedzice

W świetle ostatnich doniesień POLITICAL VERMIN przestało istnieć. Maciek założył nową kapelę - GOOD SOLDIER SZWEJK, która nie ma już wiele wspólnego z grindem.

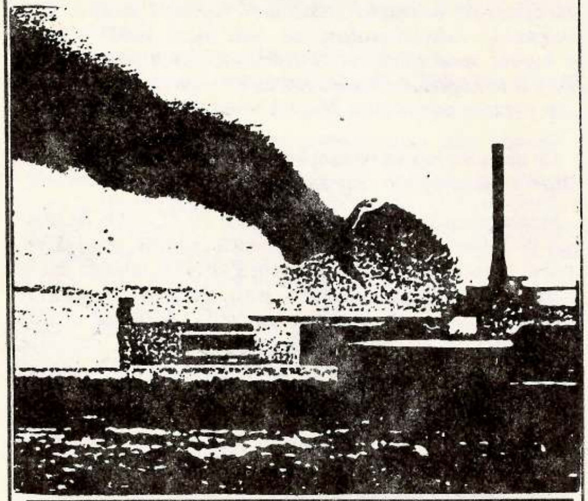

ŻARNOWIEC - never ending story

Sprawa Żarnobyla ciągnie się już dość długo. Wojowano o to z „komuną" i gdy doszło do rozmów przy okrągłym stole (dokładnie mówiąc przy stworzonym tam podstoliku ekologicznym) oczywiście „Solidarność" wypowiadała się całkowicie przeciwko rozwojowi energetyki jądrowej w Polsce. Później, gdy częściowo doszła do władzy zaczęły się pewne mąconka i próbki manipulowanka. Zapadła decyzja o wstrzymaniu a nie likwidacji budowy Żarnowca. W „Gazecie Zaborczej" zaczęły pojawiać się artykuły uzasadniające konieczność rozwoju energetyki jądrowej, a także inne, takie niby niewinne, nie dotyczące sprawy Żarnowca, że np. w Szwecji to ludzie po dokładnym namyśle nie chcą szybkiej likwidacji elektrowni atomowych bo to, bo tamto (znam skądś ten sposób manipulowania). W końcu głodówką wywalczono w Gdańsku referendum w tej sprawie. Próbowano mącić, ale w końcu referendum odbyło się. Wyniki chyba wszyscy znają, ale chyba 2 dni później w „Gazecie Zaborczej" pojawił się artykulik, w którym napisano, że owszem referendum będzie brane pod uwagę, ale to nie przesądza sprawy, bo decyzje podejmie Sejm i coś tam jeszcze wynaleźli. Jeszcze tego samego dnia uroczy i przemiły młodzieniec z „Teleexpresu" - wrażliwy na ludzkie krzywdy i piętnujący bezlitośnie głupotę, oświadczył, że jest całym sercem z ekologamii (wzruszające, a może by tak braterstwo krwi albo brudzia), ale grozi nam kryzys energetyczny, a poza tym Duńczycy zaproponowali nam zbudowanie wspaniałej, nowoczesnej elektrowni atomowej.

Ponieważ mass-media cały czas starają się sprytnie manipulować, kręcić, łgać i wielu ludzi nie mających dostępu do prawdziwych informacji, danych może dać się na to nabrać, poprosiłem mojego znajomego, który lepiej orientuje się w tym by napisał jak wygląda sprawa Żarnowca i co się za tym kryje. Na koniec jeszcze jaki jest morał tej historii - koryto zostało to samo a zmieniły się tylko świnie.

Stasiek

Dlaczego Żarnowiec - nie?

1) Polsce nie grozi żaden kryzys energetyczny. Odkąd zakłady przemysłowe zaczęły płacić za elektryczność (i bardzej ją szanować) wynikłe stąd nadwyżki doprowadziły do zamknięcia dwóch bloków elektrowni „Kozienice".
2) Za cenę Elektrowni Jądrowej „Żarnowiec" wg. senatora Bojarskiego wystawić można elektrownię gazową (która da tyle samo prądu) i zbudować filtry we wszystkich polskich elektrowniach węglowych.
3) E.J. „Żarnowiec" dostarczać ma zaledwie 3% prądu w skali krajowej. Skoro nie o energię elektryczną tu chodzi istnieje możliwość, że kręgi militarno-nacjonalistyczne potrzebują materiału rozszczepialnego do budowy POLSKIEJ BOMBY ATOMOWEJ. („Gazeta Wyborcza" 5.06.90, Alain Besaucon: *widziano Wałęsę, jak w nieodpowiedzialny sposób groził Niemcom zagładą atomową*)
4) Cały Świat zaprzestał budowy elektrowni atomowych po katastrofie w Czernobylu. Straty spowodowane tą katastrofą przewyższyły dwukrotnie zyski z wszystkich radzieckich elektrowni atomowych.
5) Niedopuszczalna jest lokalizacja E.J. „Żarnowiec" powyżej zbiornika elektrowni szczytowo-pompowej. Od lat stwierdzono liczne przecieki w tamie tego zbiornika.
6) Niedpouszczalna jest lokalizacja na uskoku płyty tektonicznej. Ostatnie trzęsienie ziemi stwierdzono w tym rejonie 70 lat temu (zapisane w księgach parafialnych).
7) Niedopuszczalna jest lokalizacja na złożach ropy naftowej i gazu ziemnego.
8) Budowę E.J. „Żarnowiec" rozpoczęto w 1982 r. i do 1986 r. prowadzono ją bez żadnej kontroli zewnętrznej. Był to największy w okolicy czarny rynek materiałów budowlanych. W miejsce skradzionego cementu sypano piasek.
9) Typ reaktora, który przybył już do Polski jest przestarzały z 1974 r. i wycofany już z produkcji. Poza tym wstrzymując budowę Żarnowca, nie wstrzymano zamówień. Realizuje się je bez przeszkód. Ostatnio przyszła wiadomość z Czechosłowacji, że 2 kolejne reaktory są już gotowe.
10) Nie rozwiązany do dzisiaj jest problem odpadów radioaktywnych. Dotychczasowe składowisko w Różanie urąga wszelkim normom. Po zapełnieniu bunkrów beczki z syfem składować zaczęto w starej fosie, skąd były rozkradane przez okoliczną ludność. (Eryk Mistewicz, dziennikarz „Reportera")
11) Na prace zabezpieczające E.J. „Żarnowiec" przyznano w tym roku z budżetu państwa 64 mld zł. Warto zaznaczyć, że pomimo decyzji o likwidacji druga polska budowa jądrowa E.J. „Warta" na zabezpieczenie stanu robót otrzymała 1 mld zł.
12) Zachodnia mafia ATOMOWYCH ŚWIŃ nie cofnie się przed niczym by wepchnąć do Polski oprzyżądowanie elektrowni atomowych, którego już nikt nie chce od nich kupować. Prym wiodą tu firmy francusko-belgijskie (w planach jest budowa dalszych sześciu elektrowni jądrowych w Polsce).

90% mieszkańców Truj-miasta jest przeciwna tej budowie. Zebrano setki tysięcy podpisów, odbyły się dziesiątki demonstracji, pikiety, głodówki, referendum. Coraz częstsze są głosy, że jedynym środkiem w tej sprawie jest tylko dynamit.

Chciałbym wierzyć, że jest inaczej.

Jarosław Dubiel

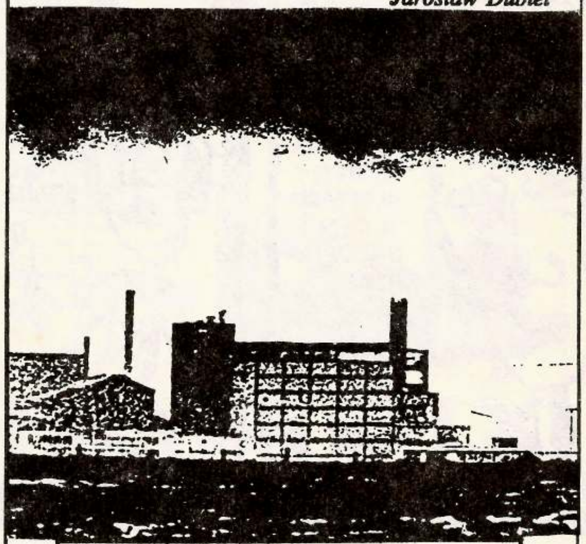

UWAGA!
60 MINUT GORĄCEGO PUNKA
W STYLU FAST OI Z KASETY
"ZDUSI WAS TRUPI SMRÓD"
ZESPOŁU:
Babayaga Ojo
INFORMACJE POD ADRESEM:
ROBERT MATYSIAK
UL. GOŁUCHOWSKA 15
61-417 POZNAŃ 33

KAPŁAŃSKA POSŁUGA
DUSZPASTERSTWO TO CIĘŻKA SŁUŻBA. ZDARZAJĄ SIĘ BARDZO DZIWNE I TRUDNE PRZYPADKI
HEJ, MŁODY CZŁOWIEKU!
SŁUCHAM?
A MOŻE BYŚ TAK PRZYJĄŁ CIAŁO JEZUSA CHRYSTUSA?
?
NIE, DZIĘKUJĘ, JESTEM WEGETARIANINEM I NIE JEM MIĘSA!
SYNU TOŻ TO JEST PRZECIEŻ CIASTO
CIASTO JEZUSA?
CIASTO CI SIĘ NIE PODOBA? A PIJESZ PRZYNAJMNIEJ WINO?
NIE, TO ZWYKŁA WODA MINERALNA
DOŚĆ TEGO!
YAUGH!
JEB!
CZASEM TRZEBA ZASTOSOWAĆ DRASTYCZNE METODY, ABY POTEM MÓC SPOKOJNIE WYKONAĆ KAPŁAŃSKĄ POSŁUGĘ
ALE CZEGO NIE ROBI SIĘ, ABY RATOWAĆ ZBŁĄKANE DUSZE
O JEZU!

Szwajcaria - kraj czekolady, zegarków, sera i banków. Każdy musi być bogaty... i z tego powodu szczęśliwy. Ale to gówno prawda! Więc proszę posłuchajcie o tym o co walczymy, spróbujcie spojrzeć na prawdziwą (według mnie) brzydką stronę pięknej Szwajcarii.

W październiku mieliśmy referendum, które miało zadecydować o tym, czy armia zostanie całkowicie zlikwidowana czy też nie. W Szwajcarii służba wojskowa jest całkowicie przymusowa. Nie ma służby zastępczej. Jeśli idziesz do wojska, to musisz tam służyć od 20 do 50 roku życia, około 2 i pół tygodnia każdego roku. Więc nie idziesz do wojska tak jak w większości krajów, np. na 12 miesięcy i na tym koniec, ale jesteś żołnierzem do 50 roku życia. Wracając do referendum, oczywiście rządowi nie podobało się to w ogóle, także większość partii politycznych chciało by nadal istniała armia. Kiedy zaczęła się ta sprawa z referendum wszyscy śmiali się z tego. To brzmiało jak dowcip, bo armia była jakby „świętą krową" w Szwajcarii, a ludzie nawet nie odważyli się dotąd mówić o przestaniu wydawania pieniędzy na tak bezsensowną instytucję. Lecz kiedy stało się jasne, że nie jest ona tak popularna jak zawsze uważał rząd, rozpoczęto wielką kampanię przeciwko referendum. Państwo wydało na nią co najmniej 10 miliardów dolarów uzyskanych z podatków. Posunęli się nawet tak daleko by świętować wybuch wojny pod pretekstem 50 rocznicy. Idea całkowitego zniesienia armii była zaskakująco popularna. 35% głosowało za (podczas gdy nikt nie przypuszczał, że będzie więcej niż 10-15%). 72% młodych ludzi (tzn. w wieku do 30 lat) chciało znieść armię. tak więc to ludzie starsi przeszkodzili. Jest to całkiem dobry przykład na to jak głupi są ludzie w Szwajcarii. Nawet wtedy gdy prawie nikt nie zyskiwał nic na utrzymaniu armii to większość głosowała za tym. To jest szwajcarski konserwatyzm. Ludzie po prostu nie są zdolni do myślenia o tym do czego nie są przyzwyczajeni. Ten wieczny strach przed czymś nowym. Tak czy inaczej nie mielibyśmy większych szans na sukces, bo jeśli nawet większość głosowałaby za zniesieniem armii, to państwo ma swoje sposoby na uporanie się z tym. Takie jak np. unieważnienie referendum, bo było nieprawidłowo przeprowadzone lub wcielenie 800 tys. żołnierzy do policji (liczba ludności Szwajcarii wynosi 6,5 mln). Jakkolwiek szwajcarski establishment przeżył szok, następny miał nastąpić wkrótce. Na początku '90 roku kilku osobom udało się zdobyć tajne dokumenty, które udowodniły to, czego niektórzy się domyślali - że rząd posiada spory aparat do inwigilacji swoich obywateli. Większość ludności była naprawdę zszokowana. Ich obraz demokratycznej, wolnej Szwajcarii zawalił się.

W tym momencie trudno mi powiedzieć, co teraz dzieje się w kraju, ponieważ nie miałem wiadomości stamtąd od dwóch tygodni. Kiedy wyjeżdżałem ze Szwajcarii na początku marca odkryto 40 różnych kartotek, gdzie zarejestrowany był co szósty obywatel Szwajcarii. Były tam kartoteki działaczy lewicowych, anarchistów, feministek, punkowców, wegetarian, ekologów, homoseksualistów, lesbijek, ludzi mających kontakt z krajami wschodnimi, a także tych którzy tam byli,a nawet ludzi żyjących we wspólnotach czy mężczyzn i kobiet żyjących razem bez ślubu. Oczywiście naziści nie byli zarejestrowani. W każdym okręgu tajna policja inwigiluje działaczy i tzw. działaczy, po prostu każdego kto myśli krytycznie, jak również cudzoziemców. Nie tylko policja zbierała informacje lecz także sporo pierdolniętych zwykłych obywateli, którzy zazdrościli sąsiadom, lub chcieli się zabawić w policjanta lub policjantkę. Oczywiście jeśli byłeś zarejestrowany, to nie dostałbyś pracy w pewnych zawodach, szczególnie w tych, które są w ten czy inny sposób związane z państwem, np. nauczyciel, lekarz. Nigdy nie mówiono dlaczego nie możesz dostać pracy, a jedynie to, że jesteś za stary, lub, że mają już kogoś na to miejsce. Takie konsekwencje zarejestrowania ponosiło wielu ludzi. Dodatkowo planowano prewencyjnie uwięzić pewnych „wrogów państwa" na wypadek wojny lub innych kłopotów.

3 tygodnie temu z powodu tego skandalu zorganizowano w Bernie wielką demonstrację, która zamieniła się w bitwę z policją. To była najostrzejsza zadyma od 1980 roku, kiedy to młodzież walczyła o niezależne centra i mieszkania. Biorąc dobry przykład z NRD ludzie chcieli szturmować siedzibę tajnej policji i niszczyć kartoteki. Ale oczywiście policja spełniła swoje zadanie, więc mogliśmy odzyskać tylko część tych materiałów. Potem ostre walki trwały 5 godzin, a ich efektem były spalone samochody i rozbity bank. Część ludzi zaatakowała kamieniami i farbą budynek parlamentu. Jednak rząd wykorzystał te wydarzenia jako dowód na to, że Szwajcaria potrzebuje policyjnej ochrony by zwalczać tzw. terroryzm. Lecz mam nadzieję, że wielu obywateli straciło wiarę w nasz rząd, aczkolwiek jak powiedziałem wcześniej Szwajcarzy czasem są zupełnie głupi.

Oprócz wielkich politycznych działań wciąż istnieje tu w niektórych miastach - szczególnie w Zürychu - ruch squattersów. W Bazylei, gdzie mieszkam, udało się policji częściowo rozwalić go. Co najmniej pół roku temu ruch był znacznie silniejszy niż teraz. Do jego upadku przyczyniła się nie tylko policja, ale również sami squattersi toczący między sobą wiele sporów w ostatnim czasie. W lepszych czasach mieliśmy centrum społeczne (jak we Włoszech) w jednym ze squattów. Jednak jak zawsze państwo zwalcza to, co kwestionuje użyteczność jego istnienia. Obecnie wielu działaczy ma procesy i nie możemy zebrać na demonstracje więcej niż 300 osób. Oczywiście rdzeń tego ruchu ciągle istnieje i kontynuje działalność, ale nie ma już tylu akcji co kiedyś.

Teraz coś o muzyce. Nie mogę powiedzieć, że nasza scena jest bardzo silna, ale jest tutaj trochę dobrych zespołów i fajnych ludzi. Niestety w Szwajcarii jest rozprzestrzeniona moda na amerykański HC, lub na takie zespoły jak NAPALM DEATH, co nie przyczynia się do rozwoju nowych własnych pomysłów. 3 z ciekawszych szwajcarskich kapel - FLEISCH, FOR PETS ONLY i JAYWALKER - koncertowały w Polsce, więc mam nadzieję, że większość z was mogła je zobaczyć.

JAYWALKER ma bardzo dobre teksty i swój własny styl. Prawdopodobnie są teraz najbardziej znaną kapelą szwajcarską. FLEISCH i FOR PETS ONLY są znani tylko w Zürichu, gdzie jest także kilka innych dobrych

zespołów jak PSYCHIC TERROR, DARK AGE, SMELLY GAMBAS, INFECTED i BRAINS OF HUMANS. Ci ostatni są chyba najbardziej aktywni na scenie HC. Wydają świetnego zine'a „Alternative" w języku angielskim oraz prowadzą własną małą wytwórnię „Resistance Productions". Niedawno wydali singla polskiej kapeli HCP i mają w przyszłości podobne plany by pomóc nieznanym zespołom. Ich działalność jest całkowicie niezależna i nie zarabiają na tym pieniędzy.

Niestety scena HC oparta jest głównie na niemieckojęzycznej części Szwajcarii. Z wyjątkiem YOUNG GODS nie znam żadnego zespołu z francuskiego lub włoskiego kantonu. Innymi zespołami godnymi wymienienia są PROFAX (Centralna Szwajcaria), DIOXIN (Chur) oraz SHATTER i SILENCE CRIES (Bazylea) i kilka innych, których w tej chwili nie pamiętam.

Chciałbym wyrazić moje zaniepokojenie jeśli chodzi o męską dominację na scenie punkowej, gdzie (podobnie jak w Polsce, tyle że tu jest z tym chyba nawet gorzej niż w Szwajcarii) zaledwie kilka kobiet udziela się aktywnie. Nie chodzi tylko o to żeby „narzeczone" przychodziły na koncerty, bo ich chłopcy chcą tam iść, lecz by kobiety organizowały koncerty, zakładały kapele, itd. Myślę, że coś tutaj nie gra. Jeśli chodzi o koncerty, to nie ma tutaj zbyt dużo niezależnych miejsc do grania, lecz ciągle jest możliwe organizowanie koncertów. Lecz tak jak wspomniałem wcześniej - jeśli nie gra amerykańska kapela, to nie przyjdzie zbyt wielu ludzi.

Jeśli chcecie się skontaktować ze mną, to piszcie, lecz bądźcie cierpliwi, gdyż często jestem za granicą. I proszę nie przysyłajcie mi płyt jeśli piszecie po raz pierwszy. Jeśli ktoś ma kontakty z rosyjską, bułgarską, lub rumuńską sceną punkową, to prosiłbym o napisanie do mnie.

Paul FLückiger
Katzenstrickstr.
8840 Einsiedeln
Switzerland

Ukraina

Że Polska leży pod bokiem sowietów wie każdy Polak mały, ale że graniczy z Ukrainą - to już atut bardziej świadowmego elementu. Krew - wraz z litościwym ubolewaniem - regularnie mnie zalewa ilekroć słyszę, że za Bugiem jest Rosja i Rosjanie.

Wniosek powyższy przez lata skutecznie zaszczepiany KDL-owskim móżdżkom to jeden z filarów propagandy rządzącej tam mafii. ZSRR to kolejne wcielenie imperium rosyjskiego ze zmienionym nieco szyldem, oraz udoskonalonymi środkami represji, co pod względem uroków życia plasuje ów twór gdzieś w okolicach średniowiecza, zaś niejaki Hitler ze swym III Reichem to nędzna amatorszczyzna przy profesjonaliźmie autorów ww. tworu.

W składzie imperium znalazły się narody, które z różnych przyczyn nie załapały się na niepodległość w I kwartale XX wieku, bądź utraciły ją podczas kolejnych promieniowań najświetlejszej z ideologii. Przy okazji - w całym politycznym szołbiznesie, gdzie namiętnie pieprzy się o prawach człowieka, a „wolność"odmienia przez wszystkie przypadki, panuje pogląd, że jeśli ktoś się w porę nie załapał na niepodległość, to niech siedzi na dupie i się nie wychyla. Tak więc cała ta ekipa wypina się na Litwę oglądając w TV robotę komandosów sowieckich - rzygać się chce.

Tyle tytułem wstępu. Ukraińcy są jednym z tych narodów, które liznąwszy ok. 2-letniej niepodległości zostały w 1921 zgwałcone przez Rosję (no i częściowo przez Polskę).

Najwybitniejszym osiągnięciem komuny jest zatrzymanie rozwoju cywilizacyjnego zgwałconych republik na poziomie pierwszych dziesięciolatek XX w. W 70 lat po zadymie niejakiego Lenina sytuacja na zapleczu Europy przypomina ruchawkę narodów z początku stulecia. 70 lat to jednak kawał czasu, więc i żądania wysuwane na Ukrainie nie muszą być zrozumiałe dla „cywilizowanych" społeczeństw. Oto bowiem zaangażowana ludzkość walczy o świat bez granic, zaś Ukraińcy faktycznie olewają tę radość wewnątrz Sojuzu dążąc do terytorialnej niezawisłości; ludzkość domaga się likwidacji armii, zaś Ukraińcy walczą o Armię, tyle że narodową; wreszcie ludzkość gwarantuje rozwój kultur mniejszości narodowych, zaś Ukraińcy domagają się praw dla kultury i języka ukraińskiego. Co, może nie początek wieku? „Jakieś wstecznictwo, cholera" - skomentuje jakiś cywilizowany społecznik.

Język ukraiński został skutecznie wyparty z szerszego użycia dzięki serii dekretów, które dobitnie dowiodły jego mniejszą atrakcyjność względem rosyjskiego, kulturę natomiast sprowadzono do cepeliowskiego obrazka.

Zanik języka i zrujnowana kultura to ledwie część sukcesów bolszewizmu na Ukrainie. Prawdziwą atrakcją jest bowiem głód zafundowany Ukraińcom przez Stalina w 1933 r. (6 mln ofiar), wyrżnięcie w pień 75% inteligencji, czy masowe wywózki czynnika ludzkiego w latach 30 - tych. Wszystko to świetniejsze karty rewolucji. A poza tym sukcesy na odcinku tworzenia homo sovieticus, przy których komuna w Polsce to doprawdy harcerskie harce.

Przypieczętowaniem drogi ku świetlistej przyszłości jest totalna ruina ekologiczna „spichlerza Europy" z gwoździem programu - czarnobylskim fajerwerkiem. Czarnoby był kopem w jaja, który zjednoczył różniących się stopniem świadomości i uległości Ukraińców po obu stronach Dniepru.

Ale kończę wątek martyrologiczny, coby się wrażliwy czytelnik nie spłakał od współczucia.

Tera o polityce współczesnej. Centrum ruchu niepodległościowego jest z racji bliskości cywilizowanego świata Lwów. Stamtąd wywodzą sę bardziej znaczące ugrupowania opozycyjne - UZH (Ukraiński Związek Helsiński - obecnie Ukraińska Partia Republikańska) grupujący weteranów łagrów, radykalny ZNUM (Zw. Niezależnej Ukraińskiej Młodzieży) i „Towarzystwo Lwa" obsługujące działkę kulturologiczną, co w tych warunkach także jest działalnością opozycyjną. Coraz silniejszy jest ogólnoukraiński ekologiczny „Zielony Świat", no

a gdzieś po obrzeżach, odgrzebując machnowskie korzenie budzą się do życia anarchiści.

Najważniejszą strukturą opozycyjną jest Ludowy Ruch Ukrainy, stanowiący płaszczyznę porozumienia większości organizacji politycznych, które występują na rzecz ekonomicznej, politycznej i terytorialnej suwerenności Ukrainy.Od początku istnienia Ruch jest z godną podziwu wytrwałością udupiany przez środki masowego udupiania, dzięki czemu rzesze jego sympatyków stale rosną. Wskutek tego Ruch jest najpopularniejszą organizacją dążącą do złamania monopolu komunistów.

Zupełnie na marginesie istnieją ugrupowania skrajnie nacjonalistyczne, ale pozbawione awangardy spod znaku łysej alternatywy - „są, a jakoby nikogo nie było". Za pewien regionalny sposób skinheadowania można natomiast uznać działalność kosmopolitycznych w podstawach watah złożonych z różnych meneli, a także sfrustrowanych weteranów z Afganistanu, którzy dopierdalają każdemu, komu się ustrój nie podoba. Jak zwykle w takich wypadkach policji nie uświadczysz, no chyba że trzeba popałować jakąś demonstrację. Natomiast KGB przeżywa chyba szczyty aktywności coraz to przestrzegając przed rzekomymi pogromami Żydów, Rosjan, Polaków, a ostatnio nawet Ormian, co na porządku dziennym stawia problem stopnia rozwoju umysłowego nadgorliwych funkcjonariuszy. Jak dotąd żaden z reklamowanych przez KGB sabatów nie odbył się, choć próbuje się pod to podciągnąć różne kryminalne wyczyny rodzimego menelstwa. Ten jawny brak poparcia dla władzy radzieckiej krewcy funkcjonariusze postanowili nadrobić we własnym zakresie i oto nagle przed wyborami do parlamentu ukraińskiego w ciemnych zaułkach Kijowa zaroiło się od grupek pijanych „cywilów", którzy za pomocą pięści deklarowali poparcie dla Ruchu. Rzecz oczywista, po kilku dniach zniknęli bez śladu ustępując miejsca komunikatom prasowym o „burdach pijanych nacjonalistów". Społeczność ukraińska wydaje się już być odporna na tego typu działania, jako że miała sporo czasu by się z nimi obyć. Ruch zdecydowanie wystrzega się ksenofobicznych odjazdów i rewolucyjnych rozwiązań, w czym gustują narody azjatyckie. Ruch odcina się od spuścizny OUN-UPA, zaś w jego działalność angażują się przedstawiciele organizacji mniejszościowych - Rosjanie, Żydzi, Polacy.

Od polityki do kultury dwa kroki, zwłaszcza w totalitaryzmie, więc na zakończenie nudnawych wypocin potruję nieco o dziedzinie okołomuzycznej.

Scena niezależna jako taka nie istnieje, przynajmniej w rozumieniu przeciętnego PRL - owca. Kultura niezależna może istnieć tylko na jakiejś bazie, np. w ramach danej kultury narodowej, czy w szerszym aspekcie np. kultury ogólnoeuropejskiej. Takiej bazy bolszewicy nie wytworzyli rujnując kultury narodowe i preparując na ich miejsce zideologizowaną, ogólnozwiązkową pseudo - no, łagodniej tego nie można nazwać - kulturę.Przejawy niezależnej działalności kulturalnej są batdziej pracą od podstaw niż świadomą i zorganizowaną działalnością na rzecz kultury alternatywnej. Do Gorbaczowa rock był z założenia zakazany gdyż narodził się poza strefą wpływów Moskwy. Działalność nielicznych kapel była więc siłą rzeczy niezależna - nie mając możliwości koncertowania same rozpowszechniały swoje nagrania na „albumach" (dużych taśmach). Za Gorbaczowa zmieniło się, tyle że pozornie. Kapele dopuszczono do sceny, a najbardziej zasłużone (niekoniecznie najlepsze) nagrodzono płytami. Zrobiono wokół tego politycznie słuszny klimat i oto wspaniałomyślni władcy rzucili kość spragnionemu tłumowi, a „naród radziecki" otrzymał kolejną porcję swobody. I rzeczywiście - koncerty (obowiązkowo w jebitnych halach) zaroiły się od wszelkiej maści młodzieży niepokornej, ale również od dzielnych dojarek i proletariuszy, którzy po sumiennym wykonaniu planu, odglancowani na błysk, dzierżąc w spracowanych łapach bilet darowany przez Radę Zakładową, udawali się wraz z trzódką rodzinną, by zasmakować wolności, którą dała im pierestrojka. Z rzadka wytrzymywali do końca, ale wolność to wolność: człek wszedł i może wyjść kiedy zechce, nie?

Wkrótce już szumne zapowiedzi głosiły rychłe okiełznanie światowego szołbizu przez trzy radzieckie estrady, co miało dowieść proletariuszowi, że również w dziedzinie rocka jego ojczyzna należy do przodujących.

Rzeczywistość wygląda jakby bardziej prozaicznie. By móc koncertować kapela musi zdobyć na specjalnym przeglądzie „glejt" nadany łaskawie przez komisję. Bywa, że jest to jej pierwszy i ostatni publiczny występ. Na Ukrainie nie ma chociażby sieci klubów studenckich, gdzie taka kapela mogłaby bezkarnie trenować, nie mówiąc już o koncertach. Większość sal koncertowych jest w łapach różnych parszywych i szacowniejszych niż subkultura instytucji. Podobnie jest z miejscami na próby - kupa uznanych kapel uzależniona jest od humoru byle kierownika, który w każdej chwili może je wywalić na bruk. Oczywiście żadnej porządnej kapeli nie stać na własny sprzęt. Wszystko to jak na razie skutecznie torpeduje próby rozpoczęcia działalności niezależnej. Poza tym ruch wokół muzyki jest ściśle manipulowany: np. kapela śpiewa po ukraińsku - pojawiają się zarzuty nacjonalizmu. Albo np. niedawna szeroko zakrojona kampania prasowa przeciwko nadmiarowi polityki w tekstach, sprzęgnięta z działaniami cenzury doprowadziła do tego, że większość kapel by móc koncertować coraz częściej śpiewała o dupie Maryni. Jedynym miernikiem niezależności jest stopień bezkompromisowości w tekstach oraz ilość zakazów koncertowania.

Istnieje pewne środowisko zwane potocznie undergroundem, które grupuje różnych poetów, artystów, muzyków, wydających niezależnie bądź swoje nagrania, bądź tomiki poezji, quasi - zine'y, a także organizujących wystawy swoich prac, a ostatnio nawet koncerty. Sztandarową niejako kapelą tej sceny jest KOŁEŻSKI ASESOR z Kijowa. Z innych kapel można wspomnieć VE VE, czy BRATY HADIUKINY, chociaż znając średnią gustów szanownych czytelników, polecałbym je ludziom o wielce poszerzonych horyzontach smakowych. Z prasy w Kijowie można natknąć się na gazetki „KA", a także kapitalny art - zine „Manifest".

Uwaga! Chociaż przedrostkiem „punk" tytułuje się tam prawie każdą rockową kapelę, to dalibóg, nie słyszałem tam nic jednoznacznie punkopodobnego - są to raczej pobożne życzenia lokalnych animatorów kultury. A w ogóle pojęcie o muzyce i scenie mają tam cholernie nikłe ! Także, jeśli tam będzieta, boć to za miedzom, to zabierzta trochę logicznych kaset i papierów i rozdajta co bardziej kumatym.

Ostatnio koncerty rockowe coraz częściej stają się okazją do patriotycznych demonstracji. Wspólnota interesów między młodzieżą a zgredami jest tym jednolitsza im bardziej komuna próbuje to poćwiartować i poupychać w różne wentyle. Ale to jest dopiero pierwszy lekcja - dla młodych i dla zgredów.

Tak więc, jeśli już tam będzieta, to starajta się zrozumieć o co w tym burdelu chodzi:

- Żeby, broń Lenin, imperium nie upadło! - to z globalnego punktu widzenia

i z regionalnego:

- Europa bez granic - tak, ale bez niepodległych państw i narodów!

To tyle. Dzięki za wysiłek mózgowy.

Enko

PS I jeszcze, dziadki, czuję się zobligowany rzec słówko o białych plamach z czarnym podniebieniem. Osławieni przez literaturę popularną, w tym historię PZPR rzeźnicy z UPA byli formacją narodowo-wyzwoleńczą, której celem była niepodległa Ukraina. Po wyrolowaniu Ukrainy przez hitlerowców, którzy kreując się na wzwolicieli Ukraińców spod jarzma sowieckiego zostali z honorami przyjęci przez ludność, a następnie spacyfikowali dążenia niepodległościowe szybciej niż je rozbudzili - UPA podjęła walkę na trzy fronty: z Sowietami, Niemcami oraz Polakami - w tym wypadku wyjątkowo krwawą. Ci ostatni jednak nie pozostali dłużni i rychło podjęli zabawę w „rzezanego", zaś zabawką była ludność cywilna obojga narodów.

Ten subtelny moment historii skwapliwie się przemilcza inkryminując krwiopijcze instynkty jednej stronie, drugą zaś beatyfikując. Przeto jako ofiara tych propagandowych igraszek, stanowczo protestuję i liczę na zrozumienie !

Rzeszów

Jako, że tylko zły ptak kala własne gniazdo, wpadłem na pomysł, by powiedzieć wam parę słów o gorodzie krasawcu - Rzeszowie.

Jest to dziura jakich wiele, tyle że w płd.-wsch. Polsce. Zwykłe drobnomieszczańskie miasteczko wojewódzkie, którego istnienie zawieszone jest pomiędzy wciąż „kałmucką" komunistyczną rzeczywistością - praca, dom, konfident - oraz zakładami zbrojeniowymi, więzieniem (tylko recydywa) i szpitalem.

Życie kulturalne skupia się w knajpach typu „Kaprys", „Hungaria", „Relax", „Kosmos" (night club, dancing, streaptease w wykonaniu 48-letnich podlotków), trzech kinach, które pękają w szwach, gdyż ich program non-stop ocieka krwią, byczy ołowiem i błyska mięśniami, teatrze, w którym po zmianie ustroju zaczęto grać Bułhakowa, Mrożka, Gombrowicza (jednak jego publiczność stanowią przedwojenne zabytki, dla których teatr to taki sam snobizm jak monokl. Wypełniają szczelnie kilka pierwszych rzędów, reszta zależy od innych...). Reszty dopełniają sklepy z piwem, parki oraz video i TV w domu.

Buntownicza historia tego miasta sięga początków lat 80-tych, kiedy to pierwsi kolesie przywozili modę z Anglii czy RFN. Wtedy to punk polegał na wywołaniu jak największego szoku (co im się znakomicie udawało), obcięciu włosów jakiemuś hippiesowi czy grzywki fanowi REPUBLIKI (to już było później)..., wypiciu jak największej ilości różnych alkoholi i wyjebaniu jak największej ilości niekoniecznie kurew.

Stara, prawdziwie ortodoksyjna załoga już dawno się wykruszyła. Część poumierała (w wojsku też), część siedzi w kryminale, części urodziły się dzieci, część pracuje. Przeważnie z buntu pozostało im już tylko słuchanie „innej" muzyki, chociaż zdarzają się i takie smaczki jak menel z cyngwajsem, który próbuje mnie skasować przy pomocy kumpli i żyletek, mówiąc, że w młodości był punkiem. Śmieszne i żałosne.

Zresztą jeśli o coś ma być w Rzeszowie łatwo, to tylko o wpierdol. Czasem kogoś zarżną, zrzucą na tory lub utopią. Potrafią wpierdolić gliniarzowi, zabrać mu pistolet, ganiać z nim po mieście a prasa pisze o zaufaniu milicji do środowiska przestępczego, które zaowocowało ... itd.

Jeśli chodzi o muzykę, to pewnie nikomu z was nic nie powiedzą nazwy protoplastów rzeszowskiego podziemia, takich jak IZBA LORDÓW, ZACHWYT ŚWIEŻYM POWIETRZEM, ARMIA TOXYT, TANIEC RADOSNYCH KORYTARZY, MODEL, czy w końcu RESTRYKCJA. To stare, jedne z pierwszych zespołów, z których powstały potem RED STAR (wcześniej CRVONA ZVEZDA), NOAH NOAH, 1984. W którymś ze starych „Qqryq" mogliście przeczytać sprawozdanie Christofa (O.M.B. i RED STAR) - pierwszych koncertujących punk zespołach z Rzeszowa.

Co do koncertów to moja pamięć sięga 1982 roku, kiedy to odbył się najbardzioej zajebisty koncert w tym mieście, tzn. „Rock Galicja" z udziałem DEZERTERA, DEUTERA i XENNY. Jedyną właściwie publiczność stanowiły warszawskie załogi, które przyjechały ze „swoimi" kapelami, grupa niewiele rozumiejących fanów RSC z transparentem „My chcemy rocka" i przekreślonym czerwoną farbą napisem „punk". Pogo było takie, że w dwie sekundy po jego początku, a właściwie wybuchu, wszyscy pozostali spierdalali daleko pod ściany... Potem w latach '85-'86 były jakieś dwa koncerty: zaczynający już funkować DEUTER i KSU (come back) + RED STAR. Począwszy od 1 września '86 prawie nieprzerwanie co miesiąc rzeszowski „Alma Art" próbował organizować cykliczne koncerty, na których obok zespołów z Polski (ARMIA, APTEKA, KULT, T. LOVE, IZRAEL, MOSKWA, ZOAS, R-27, MADE IN POLAND, VARIETE, VOO VOO) i zagranicy (FUN

REVOLUTIO CORDIS

KIN' IDIOTS, DEFECTOR III, APRES GUERRE, THE BRIGADES) prezntowały się zespoły z Rzeszowa (DDT, NO SMOKING, GALICJA RZESZÓW, DYWIZJON L.C., CZARNOBYL ZDRÓJ, ZACZAROWANY OŁÓWEK, ROTTEN DOLLS, RED STAR, ONE MILLION BULGARIANS, 1984, VAŃKA-VS TAŃKA & LUDOJADES, NOAH NOAH.

Były to w miarę fajne, czasem świetne koncerty, kapele grając dawały jeszcze coś z siebie, nie patrzyły tylko na forsę. Czasami była dobra zabawa, ale... to wszystko. Ludzie rozchodzili się na dworce i do domów i czekali na następny koncert.

Teraz nasza nowa edycja koncertów pod nazwą „Ost Front". Organizowane są przez ludzi z Rzeszowskiego Stowarzyszenia Wolnej Kultury „Alter". Pierwsza edycja odbyła się 28.04.90. Potem był TROTTEL i SMAR SW (ADOLF HITLER HARD CORE) z Rzeszowa, co dalej - zobaczymy. Aby zamknąć już definitywnie tematykę koncertów nadmienię tylko, że właściwie nigdy nie było na nich skinów (no, może tylko raz, gdy w fono-kramie były plakietki 4 SKINS, ha! ha! ha!). Kiedy atmosfera była dosyć ciężka lub były zatargi, to tylko

z kibicami Resovii lub Stali Rzeszów, zwłaszcza gdy grała VAŃKA VSTAŃKA śpiewająca o chujach z Legii i Bufet o tym, że... „ja jestem punkiem i kibicem Resovii - wróćcie i pogódźcie się ..." (ostre, nie?). Ale przemoc była bliska zeru i mam nadzieję, że już tak zostanie.

Rzeszów to taka mała mieścina, gdzie wszystko dociera powoli i z klikuletnim opóźnieniem. To sprawia, że panuje tu specyficzny klimat i jakże inna niż w pozostałych miastach atmosfera. Z pieprzonych audycji radiowych czy kolorowych gazet mogliście się dowiedzieć o tym co się tu działo. Nie mam zamiaru rozdrapywać ran przeszłości, więc dodam tylko, że:

1.000.000. BUŁGARÓW wyemigrował do Francji. W 2 miesiące później wydał compact disc. Teraz ciężko pracuje na piwo i swoje prywatne studio.

VAŃKA VSTAŃKA & LUDOJADES: nie istnieje. Jej były frontman po podliczeniu artykułów w prasie i programów radiowo-telewizyjnych o swej osobie zaprzestał organizowania i prowadzenia pod egidą ZSMP koncertów (mimo, że wcześniej śpiewał: „zapisuj się do ZSMP - jak jesteś chujem"), poświęcił się karierze kelnera, a potem spierdolił do Austrii.

AURORA, która kiedyś sporo namieszała swą ostrą muzyką i politycznymi tekstami (wg mnie był to najlepszy zespół z Rzeszowa) nigdy nie zagrała „w domu". Chcieli zrobić wykon w miejscowym teatrze ale gitarzysta jest w Wiedniu, basista w Stanach (prawdopodobnie nagrywa dla „Alternative Tentacles"), klawiszowiec wyjechał do Izraela i został ortodoksyjnym Żydem, perkusista (automat) leży w kanciapie i się kurzy a wokalista został i studiuje.

1984 - grają teraz w trójkę, ze starego składu został już tylko Mizerny. Tshester w ogóle dał sobie spokój, Jasio po wyjściu z wojska wspomaga grupę TOPOR a Pancerny poświęcił się pracy w studio. Reszta aktualnego składu to ciągle grający z 1984 Czarny i nowy bassman Mareczek Kisiel (dawniej NO SMOKING).

Na mapie muzycznej dnia dzisiejszego oprócz 5-letniego weterana 1984 gra jeszcze parę zespołów: TOPOR (vel ZŁY PIES), THRASHKA, MEIN KAMPF, SMAR SW, BAOBAB (reggae tylko za waluty wymienialne), śpiewający po czesku(!!!) NIKTO NIE JE DOMA, VIE ŁANG (ew. SZARE SZEREGI) oraz inne, pomniejsze. Ja skoncentruję się na młodych, ale rokujących największe nadzieje zespołach:

REVOLUTIO CORDIS - na wpół akustyczna, śpiewna, ekspresyjna i ciekawie aranżowana muzyka. Wokalistka zabija swym głosem - sopran koloraturowy, poza tym wszyscy mają słuch absolutny. Jak sami mówią to, co robią jest aksjomatem: „To co robimy tłumaczy się samo przez się, co wcale nie oznacza, że jest to sztuka dla sztuki. Dlatego naszej muzyki nie można rozpatrywać w kategoriach: robimy czy śpiewamy muzykę „o czymś". Poza REVOLUTIO CORDIS nie identyfikujemy się z niczym". zarówno zespół jak i jego muzyka to moja wielka miłość.

LASCIATE OGNI SPERANZA - śmierć i problemy egzystencjalne mają bardzo duży wpływ na to, co robią. Ich muzyka jest tak smutna i ciężka jak realia życia w Rzeszowie. Mimo młodego wieku (16-17 lat) są już nieźle ograni i rokują wiele nadziei. Tomek - żywe wcielenie multinstrumentalizmu jest wspólnym punktem L.O.S. i

POST SILENT - to dla mnie największa zagadka. Pod jednym szyldem ukryte są aż 3 projekty muzyczne, w tym jeden cały w jęz. angielskim. Skala porównawcza - od BAD BRAINS do SWANS poprzez operę! Radzą sobie z tym w ten sposób, że zamieniają się instrumentami, a wspomaga ich również wokalistka. Z niecierpliwością czekam na ich koncert, z próby wyniosłem pęk oczekiwań i nadziei.

KREACJE NIEWIARY - postpunkowa nowa fala z ostrym odjazdem, na mroźne klimaty: czad. Mocna strona to teksty. Na razie o nich cicho, praktyki robotnicze rozrzuciły ich po kraju.

Cóż poza tym? Jeśli chodzi o tzw. prasę trzecioobiegową, to wychodzą 2 pisma: „Animal" (Ruch Na Rzecz Praw Zwierząt) i „Zmowa" (Federacja Anarchistyczna), punkowy „Dom Hleba" i „Deprawacja" Grupy Inicjatywnej „Propaganda". W latach '87-'88 wychodziła „Mielonka Rzeszowska" (znana także jako „Dziennik Polski" - organ prasowy grupy WRZODY GORBACZOWA). Ukazywała się Światu w aż trzech egzemplarzach kartki A4, gdyż nie było więcej punktów xero, gdzie byliby na tyle odważni pracownicy by to powielić. Wobec ostrej „pracy" miejscowej SB i innych bardziej przyziemnych powodów (brak chęci i tematów, będący wynikiem izolacji) po kilkunastu numerach działalność ta została przerwana.

Jako, że odmieńców w tym mieście mało, a punki wolą przesiadywać w dworcowych barach, garstka młodych ludzi tworzy zarówno WiP jak i FA. (pozostali kontrkulturyści to przeważnie wychowana na trójce i RH młodzież licealna z daleka trzymająca się od jakiejkolwiek formy aktywności, z reguły siedzą w KMPiK lub w domu). Ich (tzn. WiP/FA) działalność zawiera się w organizowaniu pikiet, happeningów i ulicznych zadym. Prowadzą ostrą walkę z MON-em (codziennie w komisjach przyjęć rozdawane są ulotki jak zdobyć służbę zastępczą). Ostatnio wywalczyli sobie dwuizbowy lokal na biuro (punkt informacyjny) FA/WiP oraz salę prób, miejsce na spotkania, wystawy, wernisaże. Zrobili to nie szczędząc wysiłków - zarówno petycjami jak i „dupacjami" KWPZPR i KGZSMP. Nie wiadomo jaka będzie tego przyszłość, gdyż muszą płacić czynsz w wysokości 7000 zł dziennie - czysta paranoja.

„Alter" zajmuje się więc animacją życia kulturalnego dla „badhead". Wydają i rozprowadzają zine'y i kasety, organizują koncerty. Jeśli chcecie dowiedzieć się czegoś więcej o akcjach, które miały miejsce w Rzeszowie lub zagrać tam koncert piszcie na adres: Stowarzyszenie Wolnej Kultury - ALTER, ul. 2-go Sierpnia 5 m43, 35-111 Rzeszów.

Dziki

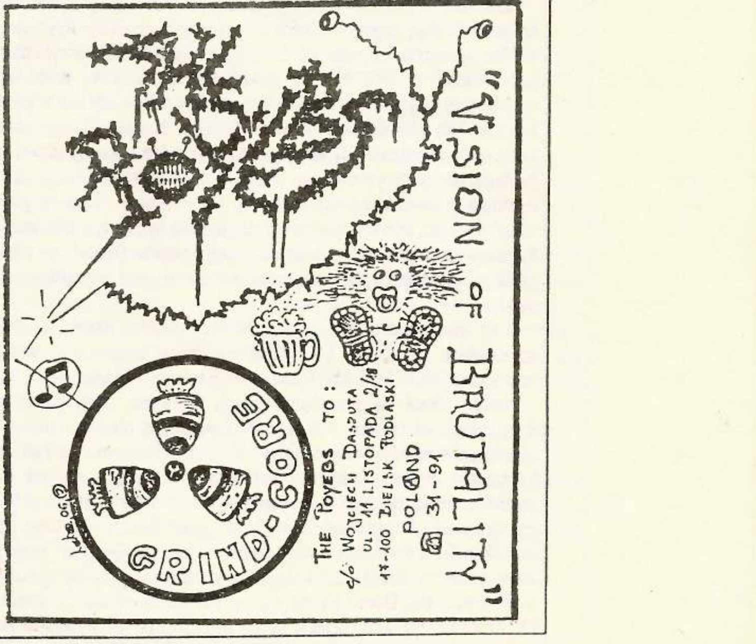

POCZTA

Narzekaliśmy, narzekaliśmy, no i proszę, po wydaniu nr 14 sypnęło całkiem ciekawymi listami. Nic więc dziwnego, że nasz dział pocztowy nieco się rozrósł, no i dobrze.

Mój skromny tekst zainspirowany został atmosferą koncertu w poznańskim „Eskulapie" (4 marca br.) - primo oraz serią „kolumnowych" wypowiedzi w QQRYQ 14 - sekundo. Bowiem w tekście Pietii pojawiła się wzmianka o ... elitarności. Jest to termin określający HC-owców. Szkoda tylko, że Pietia określa tym terminem bardziej słuchających niż ludzi tworzących tę scenę: muzyków, tzw. animatorów, a także gości tworzących to co uważam za wyjątkowo ważne - zine'y. Co prawda niby najważniejsza powinna być muzyka, ale kapele skupiają się bardziej na kompozycjach i image'u, gdyż superrzadko jakiekolwiek teksty są słyszalne. Przekaz zaś wypełniać muszą inne wydawnictwa. Bo chyba żaden z zespołów nie usiłuje jakoś propagować czy rozprowadzać np. przed koncertem własnych tekstów (jak są nieważne, no to niech gostkowie grają instrumentalnie). Podejrzewam, że wynika to z faktu, iż są gówno warte. Są na pewno strasznie ważne, ale w przeważającej części są zapewne zerowej wartości. Ale wracając do wspomnianej elitarności: wygląda na to, że dla ludzi słuchających tej muzyki (nie wszystkich naturalnie) jest prawdopodobnie najważniejsza nie sama muzyka, lecz ta cała otoczka, wspomniany image, satysfakcja przed otoczeniem iż słucha się HC. Zauważam również, że samej muzyki wiele zaangażowanych osób słucha wyraźnie na siłę. Starają się udawać, że trawią ten feeling. Zaś muzycy (cały czas piszę wyłącznie o tym, co sam dostrzegam) są tępo zapatrzeni w dokonania zespołów z Zachodu zamiast próbować znaleźć coś własnego, choćby słabszego nawet. Obawiam się, że przy takim pojmowaniu swego „posłannictwa" HC w RP wykruszy się szybko. KSM-y ulotniły się z braku kasy, scena HC zniknie z braku zainteresowania i szans na rozwój. Już inna rzecz, że HC-owcy mają głęboko w dupie wszystkich słuchających innych rodzajów muzyki. Z żadnym prawdopodobnie nie mógłbym zamienić choćby paru słów nt. VELVET UNDERGROUND, BAUHAUS, Leszka Wójtowicza, czy PLASTIC PEOPLE. Każdy z zatwardziałych HC-owców może i posłuchałby chwilę, by stwierdzić, że to muzyka anachroniczna, nic w niej nie ma, nie ma czadu, itd.

Czy Pietia dostrzega może, że fanziny również stają się elitarne!? Widać to na przykładzie ANTENY K., a także ostatnich QQRYQ oraz GREENCORE. Na pewno o wiele więcej zrobiłaby dla HC prawdziwa, niezależna rozgłośnia niż te wszystkie recenzje i wywiady. Bo do tej muzyki naprawdę trudno jest dotrzeć!

Cały ruch HC jest ortodoksyjny i elitarny, nie ma sensu go idealizować, bo przez to jego negatywne cechy na pewno nie znikną. Krytyka jest bardzo potrzebna, ale musi być choćby trochę skuteczna. Nawyki trudno jest zwalczać piórem. HC na pewno stał się ucieczką przed sharcerzykowanym punkiem, ale jak długo można będzie uciekać w jednym kierunku? Ja sam słucham różnych rodzajów muzyki, dlatego jest dla mnie nieco niezrozumiały ślepy pościg za czadem, choćby nawet tym próbującym eksperymentować. Pietia pisze pod koniec swego tekstu o próbie zjednoczenia wszystkich tzw. pozytywnych - i tak by gówno z tego wynikło, bowiem gostkowie nie potrafią być na tyle tolerancyjni, by starać się wzajemnie zrozumieć i zaakceptować (kiedyś np. między polskimi kapelami próbował coś podobnego osiągnąć niejaki Chełstowski).

Może nieco teraz z innej strony. Niejaki Majonez (liderujący dwóm gorzowskim zespołom - THE FORMATIONS oraz stricte hard core'ującemu NEW POLAND? ma na tyle talentu i odwagi by wystąpić w wolnej chwili na przeglądzie poezji śpiewanej. Jeśli kogoś rozśmieszyłem, no to macie doskonały dowcip do obiadu. Niestety ja mieszkam w mieście, gdzie mieszka 130 tys. ludzi i nie robi się żadnych koncertów, nie ma praktycznie żadnej możliwości by cokolwiek w tej materii zmienić, bo nikomu się nie chce ruszyć dupy (sorry, wyjątkiem jest cykliczne „Reggae nad Wartą", na które corocznie zaprasza się te same kapele). I podobnych miejscowości w naszym „nowym" kraju jest zapewne sporo. Kiedyś mój kolega mający spore możliwości (pracował w Wojewódzkim Domu Kultury) przez rok nie mógł załatwić koncertu DEZERTERowi, choć uciekał się do najrozmaitszych wybiegów (były już nawet ustalone 3 tzw. „konkretne terminy"). W końcu wkurwił się ostro i wyjechał z Polski na zawsze. I ta sytuacja w Gorzowie panuje po dziś dzień. No, ale to trochę oddzielny temat tego tekstu.

Teraz trochę słów do ludzi robiących zine'y. Pragnąłbym, żebyście robiąc je starali się przez ich zawartość zachęcać bardziej ludzi do ich czytania i samej muzyki, a nie odwalać kupę recenzji i wywiadów, często wyraźnie bardziej dla zaspakajania ambicji własnej i kapel, a mniej czytających. Zdaję sobie doskonale sprawę, iż nie istnieje złoty środek na takie rzeczy, lecz można by od czasu do czasu szerzej popatrzeć na to wszystko dokoła, nie? Rzecz nie w ilości fanzine'ów, ale w ich zawartości, co niby powinno być wiadome zawsze. Za dużo słów, za mało realnego odzwierciedlenia prawdziwej rzeczywistości. Zwłaszcza, że jedne fanzine'y są często lustrzanym odbiciem drugich, i to nie chodzi mi o sporadyczne przedruki, lecz o całościową formę. Podziały i izolacja ludzi w swoich zamkniętych środowiskach są specjalnością systemu. Dlaczego więc jak ślepcy w tym uczestniczymy? Stasiek i Pietia! Nie liczyłbym na waszym miejscu na jakiś nagły cudowny przypływ pozytywnych reakcji! Dobre przykłady rzadko w dzisiejszych czasach bywają naśladowane. Najzdrowiej kupić sobie zina, dla satysfakcji przed sobą i otoczeniem, przeczytać dla zaspokojenia głodu niezależnej strawy duchowej (bo na pewno nie dla zapyziałych mózgów!) - to jest satysfakcjonujące! Najbardziej w zine'ach ważne są teksty, które mają w sobie ładunek treściowy zmuszający do myślenia, lecz tego w większości zinów jest tyciutko. Np. straight edge - piękna sprawa. Jest problem niewielki zaledwie - to od człowieka, jego osobowości, a nie od przyswajanej sobie przez niego aktualnie modnej idei zależy styl życia i postępowanie. Wewnętrzna silna wola, a nie podłączanie się pod idealistyczny, propagowany nurt decyduje o człowieku. Potępiam narkotyki, lecz przyjmując zasadę „wszystko jest dla ludzi" nie widzę powodu, by pozbawiać się dobrego piwa czy też wina. Jasne jest, że produkcja jaboli czy zajeżdżającej na odległość karbidem wódy jest sposobem systemu na swoją siłę roboczą. Zresztą to komunizm i rezerwatowe warunki życia spowodowały głównie takie alkoholowe upodlenie narodu, który szukał zapomnienia w procentach. Ale każdy człowiek powinien mieć świadomość, że los jego organizmu i umysłu zależy przede wszystkim od niego samego. Jesteśmy ludźmi i mamy jednak prawo wyboru.

Arek i Zbyszek napisali natomiast teksty, z którymi zgadzam się bez najmniejszych zastrzeżeń. Są one realne, wyważone, bez filozoficznych przekomarzanek. Ja też chciałbym zrobić koncert w Gorzowie, jest tu sporo ciekawych zespołów (GRISZA PATRYJOT, THE FORMATIONS, PIERESTROJKA, NEW POLAND?, ELIAS). I mam ciągle kretyńską nadzieję, że uda się to zrobić, gdyż w przeciwnym razie pewnie spierdoliłbym do Reichu jak mój kumpel od koncertu ĐEZERTERa przed dwoma laty. W tymże miejscu ogłaszam koniec mojego nudnego wywodu, bo nie chciałbym podziałać na niektórych jako środek usypiający. Guten Apetit!

Grzech

P.S. Poza tym w „Qqryq" nr 14 są dwa poważne błędy ortograficzne. Jak ktoś chce bawić się w detektywa, ma ku temu niepowtarzalną okazję.

Cześć!

14 numer „Qqryq" to najlepszy krajowy zine, jaki ukazał się do tej pory. Synteza zagranicy i sceny krajowej logiczna i przejrzysta. Dobra grafika, ciekawe rysunki.

Ale nie o tym chcę pisać. Już na drugiej stronie gazety pada pytanie o niezależność.

Czym jest niezależność? Aby podjąć dyskusję należy koniecznie zdefiniować pojęcie niezależności.

Dla mnie niezależność jest formą działalności opartej na zasadach dalece dowolnych i alternatywnych do reguł ustalonych przez tzw. kulturę społeczną, rząd, itd.

Dlaczego niezależność? Ano dlatego, że posunięcia państwa odnośnie potrzeb społeczeństwa nie respektują ich różnorodności i są głęboko zachowawcze.

Polska scena niezależna ma specyficzny wymiar. Od początku, od pierwszych zalążków samodzielnego istnienia, nie dawała dupy państwu (były wyjątki!). Na Zachodzie taka sytuacja jest nie do pomyślenia. Większość tego typu ruchów, jak organizacje pacyfistyczne, anarchistyczne, ekologiczne i inne jest rejestrowana i kolaboruje ze strukturami

rządowymi (vide „Acappella"19 - „Spotkanko") przez co rozmywa się potrzeba funkcjonowania ich, nie mówiąc o manipulacji.

Zakładając agencję czy coś w tym rodzaju automatycznie stajecie się elementem machiny biznesu.

Nie wierzę w to, iż przy dużych pieniądzach, które z pewnością przelewałyby się przez wasze ręce, można zachować twarz. Z czasem wasze działania podporządkowałyby się forsie. Przykładów takiego postępowania jest pełno wokół, wystarczy się rozejrzeć. A ludźmi jesteśmy wszyscy takimi samymi.

Zdaję sobie sprawę, że działanie oparte na prowizorce może skutecznie zniechęcić energicznych, ale to właśnie prowizorka nas jednoczy, nadaje niesamowity klimat temu, co robimy, zmusza nas do coraz to nowych wysiłków, prac.

Rozumiem, że nie zawsze można uniknąć układów, np. przy organizacji koncertu trzeba wejść w układ z mafią klubu, ale nawet w tym wypadku nie trzeba dawać dupy.

Jestem za bezkompromisowością i jak najdalej posuniętą niezależnością, a to czy zbudujemy niezależną scenę będzie świadczyło o tym jacy naprawdę jesteśmy silni.

Boguś (Zabiele)

Zastrzyk optymizmu

Na wstępie zastrzegam, że nie jestem stałym czytelnikiem zine'ów i być nim nie zamierzam. Czytam to, co mi wpada w ręce.

Przeczytawszy nr 14 „Qqryq" w pierwszym odruchu miałem zamiar wygarnąć wam trochę w ramach głasnosti i pierestrojki oraz zgodnie z hasłem „Stefan, dojeb mu garść" (tak się składa, że na chrzcie dali mi Stefan). Zrezygnowałem z tego przedsięwzięcia, bo nie zmieniłoby ono niczego i postanowiłem jedynie ograniczyć się do kilku spraw.

1. Do jasnej cholery skończcie wreszcie z truizmem, że HC jest w jakikolwiek sposób powiązany z punkiem. Nie ma, nie było i nie będzie czegoś takiego jak HC punk. Punk to nihilizm od początku do końca, a HC chce działać pozytywnie - jest to już chyba nadto widoczny antagonizm. Takie motanie wiąże wam tylko ręce, gdyż zmuszeni jesteście balansować między nihilizmem a działaniem pozytywnym. Odpierdolcie się od punka. Zrywając z nim będziecie mogli zrealizować pomysł z agencją, która po pierwsze nie musiałaby być jedyna, a po drugie bardzo pomogłaby wam w lepszym zorganizowaniu działalności. Przeciwnicy „agencji" niech od razu wymalują sobie na skórach „No future" i idą ze mną na piwo.
2. Jeszcze raz jasno sformułujcie: dla kogo i po co to wszystko. Jeśli robicie to dla własnej przyjemności, to równie dobrze możecie zwalić sobie konia (też przyjemnie, a mniej zachodu). Jeśli robicie scenę HC dla innych to wskażcie dla kogo, bo według mnie tworzycie kącik wzajemnej adoracji i wszelkie próby wyjścia poza układziki (kurwa, skąd ja je znam) kończą się wzajemnym napierdalaniem. Udało się wam stworzyć to, czego tak bardzo nie chcieliście - swoistego wzoru. Każdy, kto myśli inaczej, lub z czymś się nie zgadza wychodzi na zacofanego skurwiela lub zdrajcę. Wasz krytyczny stosunek do samych siebie przypomina mi samokrytykę tow. jabłonki z „Cmentarzy" M. Hłaski - powiedzieć co trzeba i dalej robić swoje. Garstki uświadomionych dalej uświadamiać nie musicie, możecie natomiast spróbować zorganizować to przeszkolone bydełko. Zastanówcie się raczej nad tym, jak zachęcić ludzi, którzy mogą przypadkowo wejść w kontakt z wami i którzy być może chętnie przyłączyliby się, gdyby nie wasza postawa - spierdalaj palancie.
3. Tworząc niezależną kulturę nadal pozostajecie ludźmi a jako tacy odznaczacie się instynktem stadnym i macie ciągotki do tworzenia społeczności. Zamiast alternatywy tworzycie jednak tylko kopię istniejących w świecie stosunków. Możecie stawać na głowie i tupać uszami, ale nie uda wam się stworzyć niczego innego. Wychowywaliście się wśród ludzi i od nich przejęliście to. co dumnie nazywacie człowieczeństwem, przejęliście też modele zachowań i wzorce myślowe (nic w przyrodzie nie powstaje samo). Nie chcecie się jednak do tego przyznać. Nie chcecie uświadomić sobie tego, że tak naprawdę jesteście skurwieni od kołyski. Jak długo będziecie ignorować ten fakt? Wasze miotanie się świadczy wyraźnie, że to was gryzie. za wszelką cenę staracie się znaleźć winnych. Dławicie się gównem, które sami wyprodukowaliście - sami jesteście sobie winni. HC zaczyna pożerać sam siebie i dążyć do rozkładu (zdaje się, że nazywacie to rozwojem, a podobne zjawiska w świecie samozagładą).
4. Ze względu na to, że w gruncie rzeczy, niezależnie od etykietki, człowiek ze wszystkiego robi gówno, wolę pozostać tym kim jestem, czyli kurwą (punk w angielskim znaczy także kurwa) i domagam się tego by nie mieszano mnie z HC. Jestem kurwą, nie zmienię tego, mogę tylko totalnie się skurwić, co zresztą zrobię, a wam życzę wszystkiego najlepszego. Do zobaczenia w burdelu.

Na zakończenie przypomnę ostatnią linijkę optymistycznego kawałka Pistolsów:

„No future for you, no future for me". Good night

Buszko (Janów Lubelski)

Tak..., hmm, przede wszystkim drogi kolega Buszko musi mi wybaczyć, ale ja jestem tylko zwykłym prostaczkiem, który zajmuje się swoją działką (tak jak i większość ludzi zaangażowanych w ten zine) i filozoficzne podejście do naszej działalności pozostawiamy współczesnym Heidegerom i Schopenhauerom w rodzaju naszego szanownego czytelnika.

Co do kwestii terminologicznych, to mimo świętego oburzenia szanownego czytelnika nadal będziemy łączyć HC z punkiem. Nie jestem za etykietkami, ale jest to czasem konieczne aby w przybliżeniu wiadomo było o co chodzi. Nie zagłębiam się dalej w tę sprawę, aby nie dzielić włosa na czworo. Można godzinami rozprawiać o różnicach dzielących HC i punk, a także punktach, w których oba zjawiska się pokrywają, ale po co? Najważniejsze, że termin HC/punk oddaje sens ewolucji jaką przez lata przeszedł punk rock. Poza tym przyjął się na całym świecie i nie ma sensu z nim wojować. Scenę, którą tworzymy umownie nazywamy też najczęściej HC/punk, a co kto pod tym określeniem rozumie to już jego sprawa. I słowo wam daję, jak w jakimś liście ktoś weźmie się za anlizę pt. „Czy między słowem HC a słowem punk powinna być kreska", to wypierdalam do kosza bez litości.

Jeśli punk to totalny nihilizm i destrukcja, to co zrobić z takimi kapelami jak CRASS, SUBHUMANS, CONFLICT, FLUX? Co zrobić z całym ruchem punków wegetarian, anarchistów, itd.? Co zrobić z całą sceną anarcho-punkową, która była całkiem silna jeszcze nie tak dawno temu w Anglii? Jeśli dla kolegi punk zatrzymał się w roku '77, to pozostaje życzyć jedynie przyjemnego żygania i chlastania się żyletką.

Słowo honoru daję, że nie zdawałem sobie dotychczas sprawy z szokującego faktu iż jestem skurwiony od kołyski. Uświadomił mi to dopiero nasz szanowny czytelnik, za co jestem mu niezmiernie wdzięczny.

Z najgłębszymi wyrazami skurwienia

Pietia

Ahoj!

Nigdy nie byłem na koncercie KSM czy czegoś podobnego. Nie wiem więc jak takie coś może wyglądać. Myślę jednak, że pod wieloma względami takie coś nie różni się zbytnio od imprezy, o której chciałem napisać. Chodzi o występ SKTC, SNUFF i STAND TO FALL w Wodzisławiu, a raczej o stronę organizacyjną tych występów. Do niedawna kolejne edycje wodzisławskich koncertów cieszyły się taką renomą, że mogły być stawiane za wzorzec niezależnie zrobionej imprezy...

Pierwszy szok przeżyłem, gdy pod „Marcelem" zobaczyłem 3 lodówy pełne gliniarzy (jeszcze większy szok spotkał mnie gdy dowiedziałem się później, że stróży porządku zaprosili „niezależni organizatorzy". Do niedawna brak glin był podstawowym warunkiem stawianym kierownikowi Domu Kultury KWK „Marcel"). Gliniarze jeszcze raz przekonali mnie, że w żadnym wypadku nie zostali powołani dla „ochrony obywateli", „służenie społeczeństwu" nie jest bynajmniej ich pierwszoplanowym zadaniem. Tym co mieli jakieś wątpliwości udowodnili, że pałką w czasach „Wolności i Solidarności" władają równie dobrze jak w przeszłej mrocznej epoce komunizmu. Nie tylko gliniarze psuli atmosferę przed wejściem. W dość sporej liczbie stawili się przedstawiciele miejscowej „bladej siły". Kilku z nich wcześniej, przed przyjściem, zorganizowało sobie rozgrzewkę w okolicach stacji kolejowej. Biali siłacze i tym razem wykazali się lwią odwagą wybierając na ofiary swych stadnych napadów osobników najsłabszych, tzn. najbardziej pijanych lub dziewczyny (koniecznie w mniejszych grupach). Niestety obrażenia były poważne, z kończynami w gipsie włącznie. Gliniarze tradycyjnie zlekceważyli i ominęli próbujących wzywać pomocy, a poproszeni później o odprowadzenie kilku dziewczyn wybuchnęli śmiechem. Ciekawe czy „niezależni organizatorzy" liczyli na coś innego?

Cytuję Pędzla (mniej więcej): „my ze skinami zawarliśmy taki układ, że oni chcą spokojnie bez dymu posłuchać muzyki". A więc układy ze skinami też wchodzą w zakres obowiązków niezależnych organizatorów. Na szczęście koncert jest na zaproszenia-bilety rozprowadzane już miesiąc wcześniej. Miały one być sposobem zapobieżenia obecności na koncercie osób niepożądanych. Zabezpieczenie takie wydawało się najrozsądniejszym rozwiązaniem biorąc pod uwagę, że wśród bywalców wodzisławskich salonów gier szalenie wzrosła ostatnio popularność fryzury na Kojaka. Ile przez te zaproszenia było bieganiny, telefonów, wysyłek i nieporozumień (dochodziło do spekulacji), ile osób nie przyjechało na koncert nie mając tych karteczek. No i okazuje się, że wszytko nadaremnie. Pracownicy Domu Kultury głośnym pokrzykiwaniem zachęcają do kupowania biletów-zaproszeń. Każdy może je nabyć, nawet ci, którym ilość alkoholu we krwi przeszkadza w utrzymaniu równowagi. Sprzedaż biletów z wyprzedzeniem miała więc na celu tylko wcześniejsze zgromadzenie funduszy - wiadomo - inflacja.

Tradycyjnie z potężnym opóźnieniem publika zostaje wpuszczona do holu. I tu kolejna niespodzianka. Bramkarze, których stopień najebania przekracza wszelkie wyobrażenia (także kilkakrotnie przewyższa stopień najebania publiki) zaczynają po chamsku prowokować przybyłych traktując wszystkich gorzej od bydła. Tak zaprezentowanej prostackiej głupoty i prymitywnej agresji można spodziewać się tylko po glinach. Nie wiedziałem, że ludzi bez mundurów stać na coś takiego. Wyobraźcie sobie pijanego menela bełkoczącego przekleństwa i wymachującego łańcuchem - tak właśnie wyglądali ci bramkarze. Do klapy dochodzi gdy pierwsza kapela jest już na scenie. Dzięki nieugiętej i naprawdę godnej naśladowania postawie kolesi z Oświęcimia najbardziej agresywny i pijany z gnoi ląduje za drzwiami. Niestety nieprzyjemne zagrywy ze strony bramkarzy będą miały miejsce aż do końca koncertu (skini wymiękli, gdy zobaczyli jak kolesie okładają ryje panom porządkowym). Podczas całego zamieszania rola niezależnych organizatorów sprowadzała się do trzepania głowami z tyłu sceny. Nikt nie pojawił się aby uspokoić bramkarzy czy interweniować u kierownika. A kierownik obserwował koncert ze strapionym czołem... Te zbieganiny pomyleńców to dla niego naprawdę niewdzięczny kawałek chleba. Cóż, nie ma w życiu nic za darmo. A pamiętać też trzeba, że to właśnie te „imprezy dla młodzieży" przyczyniały się do awansów w byłej PZPR. Niestety kierownik nie może zbyt ostro ganić bramkarzy i ich koleżków za zachowanie. Są oni bowiem pracownikami kopalni, której dyrekcja jest również pracodawcą kierownika. Donosy w dzisiejszych niepewnych czasach mogą mniej lub bardziej każdemu zaszkodzić. A po co się narażać? Za to niezależnych organizatorów można sobie robić w chuja do woli. Cokolwiek by nie zrobił wbrew ustaleniom i tak przyjdą prosić o zrobienie następnego koncertu na „Marcelu". Doświadczenie go już o tym przekonało. I tu nasuwa się pytanie: czy naprawdę jest sens organizowania następnych koncertów w miejscu, gdzie „niezależni organizatorzy" wydają się nie mieć żadnej kontroli nad tym co robią, a 90% publiki musi wyjść w tarkcie zabawy aby zdążyć na ostatni pociąg (miejseowych zainteresowanych muzyką można policzyć na palcach)? Cytuję Pędzla (mniej więcej) - „w Wodzisławiu jest lepiej z imprezy na imprezę".

Z niecierpliwością czekam na pierwsze koncerty w Oświęcimiu. Mam nadzieję, że się powiodą, przyjmą formę jakichś stałych edycji i w pewien sposób przejmą pałeczkę Wodzisławia. Mam też nadzieję, że nikt nie odbierze tego co napisałem jako osobistego ataku na Pędzla. O wszystkim tym z nim rozmawiałem i jego argumenty, że nagłośnienie było dobre, bilety niedrogie a część ludzi dobrze się bawiła jakoś mi nie wystarczają. Przepraszam, że nie napisałem nic o samej muzyce, ale stres i nadmiar adrenaliny przytępiły moją wrażliwość na piękno HC-orowych dźwięków. Wiem tylko, że wiele osób chwaliło sobie muzyczną stronę imprezy.

Na marginesie całej sprawy nasuwa się jeszcze jedna refleksja. Chodzi o alkohol. Nie, nie jestem jeszcze jednym głosicielem SE (wręcz przeciwnie). Każdy jednak musi przyznać, że nadmiar alkoholu przed i w czasie koncertów jest czymś co bezspornie rozpierdala naszą scenę od środka. Ktoś kto mnie zna mógłby powiedzieć: „Co za bzdury pociska taki pijak?". Właśnie dlatego, że niejednego koncertu wysłuchałem w stanie zamroczenia wiem o czym piszę! Pijany człowiek traci wszystkie argumenty. Pijany człowiek może być bezkarnie pomiatany jak szmata przez bramkarzy, gliniarzy czy kogokolwiek. Z pijanym człowiekiem łatwiej walczyć i łatwiej go pobić. Łatwiej go bezpodstawnie oskarżyć o wszystko. Prawo nigdy nie stoi po stronie pijanego. Czy trzeba przypominać wyświechtane slogany o tym jak alkohol osłabia kontrolę nad samym sobą? Myślę, że przynajmniej dopóki nie czujemy się naszych koncertach pełnymi gospodarzami i istnieje jakiekolwiek zagrożenie powinniśmy na nie przychodzić trzeźwi. Dla własnego dobra. Szkoda, że wielu ludzi ciągle jeszcze tego nie rozumie.

A teraz jeszcze trochę o czymś innym. Otóż poczułem się na serio zaskoczony czytając kolumnę Pietii. Dowiedziałem się z niej o ogromnej przepaści dzielącej punk i HC. Dowiedziałem się o niej dopiero z tej kolumny, a nie z codziennych obserwacji. Nie mogę zgodzić się ze stanowiskiem przeciwstawiającym sobie HC i punk jako całkowicie odrębne rzeczy.Myślę, że niewłaściwe jest twierdzenie, iż w miejsce jednego zanikającego nurtu, ni stąd ni z owąd, pojawił się nurt nowy, lepszy i całkiem inny. HC jest dla mnie naturalną kontynuacją punka. Nie ma mowy o jakiejś gwałtownej zmianie. Rzeczy po prostu przechodzą jedna w drugą. Jasną sprawą jest, że nic nie stoi w miejscu, wszystko się zmienia. Ewoluuje muzyka i poglądy. Urozmaicenie starego, prymitywnego punka, poszerzenie o zapożyczenia z innych gatunków muzyki musiało zaowocować takim rozgałęzionym i różnorodnym HC jaki mamy dzisiaj. A jeśli chodzi o drugą stronę, to bzdurne wydaje się być twierdzenie o przeskakiwaniu ludzi z szufladki do szufladki. Wiele osób robi te same pozytywne rzeczy co kilka lat temu, tylko w trochę zmienionych warunkach, a „utożsamianie się z polskim ruchem punkowym" czy magicznym określeniem HC nie ma dla nich żadnego znaczenia. Ta kolumna, wbrew zamierzeniom, raczej sprzyja pogłębianiu (tworzeniu?) tych śmiesznych podziałów niż ich zabliźnieniu. Utożsamianie z punkiem wszystkiego co najgorsze przypomina podcianie korzeni, z których się wyrosło. Sądzę, że do wielu kolesi (koleżanek) nie dotrą końcowe wnioski z tej kolumny. Bardziej prawdopodobne jest upowszechnienie postaw typu: „Eeee tam, przecież to punkowcy". Zawsze wkurwiały mnie osoby, które bez skrupułów potrafiły odcinać się, a nawet gardzić tym co robiły wcześniej. To jest naprawdę niezdrowe i niebezpieczne podejście do sprawy. szczególnie gdy pogarda dla siebie samego sprzed lat zamienia się w nienawiść do ludzi, którzy obecnie są właśnie na tym cofniętym o te lata poziomie (takie myślenie zaprowadziło niektórych na manowce bandyckiego skinowania). Problemy mody, snobizmu, elitarności, alkoholizmu itd. itp. w równym stopniu dotyczą punka i HC (jest to jeszcze bardziej oczywiste, gdy przyjmiemy, że oba zjawiska są pewną nierozerwalną całością). Zmiana szyldu czy wdzianka naprawdę nikogo z tych problemów nie oczyszcza.

Woł (Bytom)

P.S. „Qqryq" 14 to naprawdę zajebista rzecz zwalająca z nóg.

Wcale nie twierdziłem, że punk i HC to dwie zupełnie odmienne sprawy, widocznie moja kolumna nie była na tyle przejrzysta aby to dostrzec, moja wina. A wskakiwanie do szufladki jest faktem w przypadku niektórych osobników. Mam jednak nadzieję, że większość stanowią ci, dla których etykietki nie mają znaczenia.

A swoją drogą zabawnie jest porównać stanowisko Woła i Buszki.

Pietia

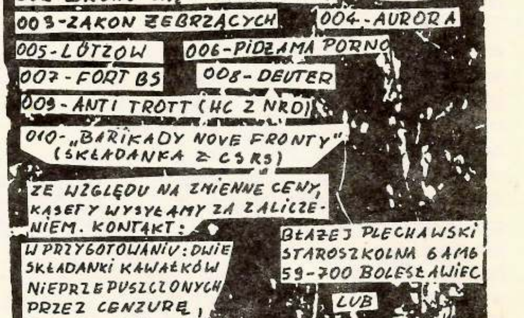

Zdrówko!

Chciałbym napisać list, który byłby echem artykułu Makena „Ucho Van Gogha". O niechęci do ganiania z karabinem po okopach nie ma raczej sensu pisać, bo zrobiono to niejednokrotnie lepiej ode mnie. Jak więc już napisałem nie mam sadystycznych ciągotek do żadnego rodzaju wojsk, nieważne czy to są wojska rozrywkowe (czyt. altyrelia) czy marynarka konna i aby uniknąć tej zaszczytnej służby zacząłem świrować. Pomyślałem o tym dość wcześnie bo w wieku 16 lat. Częste wizyty u pani doktor sprawiły, że karta choroby rosła, co z kolei było podstawą do jakichkolwiek poczynyń na WKU. Może zatrzymajmy się przy wizytach przed komisją. Rejestracja. Przyszedłem ubrany trochę dziwnie, lecz na uwagę zasługuje fakt, iż podstawą stroju była koszulka z kapitanem Klossem, z którą, oczywiście w miarę możliwości, afiszowałem się, lecz w taki sposób aby wywrzeć wrażenie zasmuconego smutasa. Może kilka dialogów przed paniami z rejestracji:

- Ja ci tego zdjęcia absolutnie nie przyjmę - zdjęcie legitymacyjne z profilu z irokezem.
- A co pani chce ode mnie, niechże pani stąd idzie!
- Co za apacz! Winnetou! Pani Marysiu, pani patrzy! Spytaj majora, jak się zgodzi to będziesz miał to zdjęcie w książeczce wojskowej.

- Czy chcesz iść do wojska?
- Mnie to jest obojętne, ale jak miałbym pójść, to do Salwadoru.
- Czemu?!
- Bo tam się strzelają.

- Należysz do jakichkolwiek organizacji politycznych?
- Teraz to nie, ale w podstawówce tak.
- Do czego?
- Do SKO.
- A teraz?
- Teraz do żadnej, tzn. miałem być wędkarzem, ale nie zdałem na kartę.

Itp, Poczęstowałem się jeszcze ciastkami, które leżały na talerzyku przy kawie na stole i wyszedłem czekać na majora. Idzie. Przystojny w mundurze.

- E!,ty jesteś major?
- Tak, a o co chodzi?
- Chodź tu na chwilę.

Major podszedł do stolika, przy którym siedziałem.

- Wyrzucili mnie.
- Jak..., co chłopcze, tu przyjmują, a nie wyrzucają.
- Wyrzucili.
- Dlaczego?
- Bo im się zdjęcie nie spodobało.
- A... pieprzysz, zresztą pokaż je - pokazałem.
- Ha! Ale indianin - po chwili - nie masz innego?
- Nie, no chyba żeby wyciąć ze zdjęć z wakacji.
- A czy dobre by było?
- Dobre, tylko by się jeszcze paru kumpli na zdjęciu zmieściło...

W końcu takie zdjęcie mam w książeczce.

Przed oblicze majora stawiłem się rozebrany w samych spodenkach na szelkach i każdego (nawet sprzątaczkę, która tam na chwilę weszła pytałem: „O co tu właściwie chodzi? Co to jest? Może pani mi powie?", itp. Oczywiście skierowanie do psychola i ta sama bajera.

Drugi raz (poprzednio dostałem kategorię B12) przyjechałem na wrotkach. Komisja w śmiech, od razu skierowanie i po raz drugi B12.

Tak więc pepesza leży w szafie nie czyszczona drugi rok. Jak dobrze pójdzie, to szafę zamknę, a klucz wrzucę do pojemnika na śmieci z symbolem „E".

Kaprys (Jaworzno)

Dzień dobry !

Przez ostatnie pół roku penetrowałem różne środowiska muzyczno-odzieżowe :

- Discofalowcy - totalny gnój, kał.
- [illegible] - nie wiedziałem, że wśród łysych może być tylu fajnych kolesi, aż dziw bierze.
- Acidowcy - bardzo zamknięte środowisko inteligentnych i troszkę zbyt pewnych siebue dzieci miliarderów.
- Rasta - to obecnie zakompleksione panieneczki z ogólniaków.
- Punkowcy spod znaku brudnych butów w ciemności przypominających glany, podartej koszuli flanelowej i naszywki EXPLOITED są. A jakże! Ale odczuwa się jakby spory zanik tego typu kolesi. Biedne „Na Przełaj" nie wyżyje z samych zuchów.
- Metalowcy - to bieganie po bazarach w poszukiwaniu nowych płyt i kaset.
- HC - owcy (na koniec rodzynki) - w trójmieście jest ich niezwykle mało. Ale ci co są, są pozytywni aż do przesady. Wegetarianizm, straight edge, glany wypastowane, koszulki zamiast śmierdzieć potem (jak to zwykle u punków bywało) pachną. Nawet spodni nie mają porwanych! „Co to za dziwni chłopcy?" - spytałby pewnie pan Sid V.

Jak na razie jest świetnie, tylko boję się, że wszystko może zacząć się sypać.

Co do „Qqryq" 14 na początek plusy:
Płyty, kasety, gazety - to wszystko ważne i potrzebne - 5
Nowy York, Izrael - ciekawe - 5
Teksty kapel tak polskich jak i zagranicznych potrzebne, by lepiej zrozumieć dany zespół - 5
Wszelkie reklamy firm (realnych oczywiście) i felietony ciekawe i potrzebne - 5. Te wszystkie sprawy są ważne w „Qqryq". Minusów jest niewiele, a właściwie jeden - wywiady z kapelami. I jest to wada większości polskich zine'ów. Nie jestem zdania, że wywiady są niepotrzebne. Mam tylko wątpliwości co do pytań (odpowiedzi zależą nie od autorów zine'ów, a od inteligencji zespołów, są jej pewnym miernikiem).

Podam kilka przykładów bardzo popularnych, a według mnie niepotrzebnych pytań:

P1 - Co sądzicie o skinheadach?
Odpowiedź brzmi zazwyczaj: „Łysi to chuje, trzeba z nimi skończyć".

P2 - Opowiedzcie swoją historię, gdzie zaczynaliście?
I w tym miejscu zaczyna się wyliczanie dat, miejsc i składów. Co niektóry zespół doda, że np. na początku gitary podłączali do baterii R14, a sąsiad z góry co minutę dzwonił na milicję. Wydaje mi się, że przeciętnego, takiego jak ja czytelnika, gówno obchodzi, że jakaś tam kapela, nawet dobrze znana, powstała 17 marca, 8 kwietnia doszedł Józiu, 11 kwietnia odszedł Franiu, a w maju dozorca z oddziałem MO wyrzucił biednych chłopaków z piwnicy.

P3 - Czy jesteście wegetarianami i czy jesteście za straight edge?
Tu dzielni muzycy, niezależnie od tego czy piją, ćpają i jedzą mięso czy nie, odpowiadają, że tak oczywiście są za i z całego serca popierają.

P4 - Czy w waszym mieście istnieje scena HC i punk?
Odpowiedź brzmi, że jest 5 lub 7 osób, które coś robią, a tak w ogóle to jest jedna wielka kiła.

P5 - Jaki styl gracie i na kim się wzorujecie?
W tym miejscu chłopaki wymieniają kilka kapel, na których się wzorują i mówią, że grają np. chuj core, thrash disco, czy speed fuck core.

P6 - Co sądzicie o Polsce? (to dla kapel zagranicznych)
Odp. - „No, w Polsce jest fajnie, publiczność jest ekstra. Te butelki z benzyną wrzucone na scenę to coś wspaniałego. Polska to naprawdę świetny kraj, chcielibyśmy tu jeszcze wrócić.

Podobnych, popularnych w zine'ach pytań znalazłoby się z pewnością jeszcze kilka. Według mnie pytania powinny być dziwne i niekonwencjonalne. Podstawowe wiadomości o zespole można podać przed wywiadem.

Pytanie np.: „Co byś zrobił gdybyś stał się karabinem maszynowym ?" może czasami bardzo wiele powiedzieć o osobie, która udziela odpowiedzi.

Ale dosyć tych uwag. Pozdrawiam i życzę powodzenia.

Miłosz (Gdańsk)

Mimo wszystko nadzieja...

Jestem właśnie po lekturze 14 nr „Qqryq", zacznę więc może od tego co mi się w nim podobało (o właśnie!) a podobało mi się w nim wiele rzeczy.

Po pierwsze to tym razem Pietia & s-ka stworzyli coś naprawdę wspaniałego. Podoba mi się i sposób wydania numeru i zwiększenie objętości i poszerzenie tematyki oraz, naprawdę pierwszy raz, szata graficzna „Qqryq".

Po drugie : materiały jekie znalazłem na łamach 14 numeru, a tyczy się to tak artykułów jak i wywiadów oraz relacji z różnych imprez, są tak różnorodne, że chyba nikt (podobnie jak ja) nie będzie się nudził czytając ten numer. I po trzecie (choć można to też podciągnąć pod punkt drugi):

gratuluję zamieszczenia następujących materiałów:
- o Izraelu (za... wszystko co w nim znalazłem)
- tekstu Puzona o sytuacji w USA (za mnóstwo interesujących informacji)
- artykułu J.P. Waluszki (zgadzam się z nim w wielu punktach i mam nadzieję, że dużej części ludzi, którzy czytają „Qqryq" otworzą się wreszcie oczy)
- tekstu Zbyszka na str. 8 (za „myśli" o tym jak jest)
- oraz wywiadu ze SCRAPS (działać, działać, działać!)

I to było na tyle z zachwytów. Przejdę więc do dalszych spraw, a które stanowią sens tego o czym chcę napisać.

Kiedy kilka lat temu rozpocząłem wydawanie zine'u wydawało mi się, że (to już oklepane stwierdzenie) będę mógł swoją pracą coś zmienić, zmienić coś w nastawieniu ludzi. A tymczasem... nie, nie chcę powtarzać zdań, które tu i ówdzie się przewijają, lecz jednak.... Gdyby tych wszystkich „dobrych rad", które ukazują się na łamach wszystkich zine'ów w Polsce słuchali ich odbiorcy, to możnaby sądzić, że na Ziemi (no, może chociaż na „polskiej scenie") zapanuje powszechny Raj. A tak redaktorzy pism wypisują sobie wkłady do długopisów (lub „zajeżdżają" maszyny do pisania), pokazują, radzą, pouczają, nauczają, informują... i cóż z tego? Cóż z tej całej pisaniny? Gdy czytam w 14 nr „Qqryq" artykuły Pietii i Zbyszka (oraz niektóre „myśli" z innych stron) dochodzę do wniosku, że w ogromnej większości to wszystko się powtarza i to nie tylko z poprzednich numerów „Qqryq" ale ze wszystkich kilkudziesięciu zine'ów jakie do mnie trafiły. Pozostawiam na boku dykteryjki na temat punk a HC, czy problem skinheads, ale zajmę się „obrazem" czy też „widzeniem" obecnego punka jako postawy, powiedzmy „życiowej". Pytam się, od ilu to już lat Wy wszyscy redaktorzy zine'ów piszecie o tym, że „punk jest chory"? Jak długo jeszcze będziecie pisać, że to głupota postępować tak, jak postępuje ogromna większość punków (fuck off, „no future", drugs, seksizm, alkochol, itp. itd.)? Chcę Wam, redaktorzy pism, postawić jeszcze jedno pytanie, czy to, że o tym „raku" zżerającym punk napisaliście już tyle, coś zmieniło? Odpowiedzcie sobie sami, tak naprawdę szczerze... Bo ja uważam, że zmieniło się bardzo mało, a w niektórych przypadkach nic.

Dalej, od jakiegoś czasu istnieje problem manipulacji nami przez mass-media (RH, „Na Przełaj", KSM,itp.). I tak jak wyżej z całej pisaniny w zine'ach na ten temat nic nie wynika. Autorzy sobie a życie (ludzie) sobie. Co prawda są „pomysły", „apele", „nawoływania", ale...

Kolejna sprawa to „samozwańczy wybrańcy" (tak określiłbym tych, którzy m.in. w swoich zine'ach stanowczo, wg. mnie, przesadzają w umoralnianiu nas, przy czym tyczy się to tylko osób, które znam.) Zastanawiam się czy pisać konkretnie o kogo chodzi, ale myślę, że byłoby to bez sensu, nie chcę wywoływać „nowej wojny" w zine'ach, a myślę, że uważny czytelnik zine'ów będzie wiedział o kogo chodzi. Podstawowa sprawa to to, że wkurza mnie gdy ktoś prawi morały innym na jakiś temat, a postępuje w danej sprawie inaczej niż by to wynikało z jego słów. W kilku zine'ach jakie wpadły mi w ręce ostatnio zauważyłem, że redaktorzy, lub współredaktorzy ich, wpadli na genialną myśl, że „koniec pieszczot", czas najwyższy napierdolić jeden drugiemu. I tak, w jednym zinie ukazuje się wzmianka, że w drugim piśmie (takim to a takim) ktoś wypisuje „bzdury" na jakiś temat. Na domiar wszystkiego na łamach tego pierwszego, na innych stronach, można przeczytać coś o tolerancji. Pytam się więc, gdzie jest poszanowanie poglądów innych zwane tolerancją? Dalej. Co sądzić o człowieku, który atakuje całą grupę ludzi w sposób dla jednych perfidny a dla drugich głupi i śmieszny, a w końcu robi ze wszystkich balona mówiąc, że to tylko były żarty?

A co sądzić o ludziach, którzy kiedyś byli punkami, a teraz punk wyszydzają i ośmieszają? Rozumiem, można go krytykować (wszak poglądy się zmieniają), ale ośmieszać czy wyszydzać, to już lekka przesada. To tak jakby z samego siebie robić debila.

Prawie w każdym zinie jest jakiś materiał na temat polityki. Ja sam przez wiele lat uważałem, że najlepszym rozwiązaniem byłaby anarchia, więc wymyśliłem sobie swój własny pogląd na tę sprawę. Tak było do niedawna. Wszyscy widzimy to, co dzieje się w naszej części Europy, a więc widać jak wiele w ciągu krótkiego czasu może się zmienić. Mieszkam w woj. opolskim i byłem świadkiem tego co działo się w czasie ostatnich wyborów do senatu w br. W skrócie powiem o co chodziło: było dwóch głównych kandydatów, jeden reprezentował Niemców i Ślązaków (Kroll), a drugi z ramienia „Solidarności" Polaków (pani Simonides). To, co wtedy zobaczyłem zaszokowało mnie. Z jednej strony bardzo silna akcja niemiecka, często bardzo agresywna (hasła - „Honor każdego Ślązaka - zabić jednego Polaka" i „Polacy raus" są bardzo wymowne), a z drugiej olanie sprawy przez Polaków. O mało nie skończyło się to przejściem Niemca w pierwszej turze wyborów. W drugiej zaś Polacy się „wystraszyli" i masowo poszli do urn. Mogę teraz powtórzyć za wieloma głosami: tobyło referendum - albo Polska albo Niemcy. Ja zawsze czułem się Polakiem i choć nie popieram „Solidarności", to jednak głosowałem, nie na Simonides, ale na Polskę na Śląsku. Chcę teraz postawić pytanie: jeśli się już mieszka w Polsce, jest się Polakiem, to jak można mówić, że się jest apolitycznym? A tymczasem słyszałem przed wyborami takie teksty mówione przez punków: nic mnie to nie obchodzi i mam to w dupie (czyżby zatrzymali się na poziomie rozwoju neandertalczyka?). Nie wiem czy mam tym ludziom współczuć, czy też życzyć im, aby jednak ich dupa pewnego razu nie pękła? A jak odnosić się do stwierdzeń niektórych anarchistów, że wybory powinno się bojkotować?

Jestem Polakiem, urodziłem się na Śląsku, tu mieszkam i nie mam zamiaru żeby mnie Szwaby stąd wypędzili. Ktoś może powidzieć, że Polacy też byli „źli" wobec miejscowych Ślązaków. Więc odpowiadam: czy to była wina tylko samych Polaków? Czy to nie była wina komunistów i systemu jaki tu królował? Czy tylko Ślązacy byli represjonowani przez komunę? I jeszcze jedno, niektórzy Ślązacy i Niemcy bardzo szybko zapomnieli kto postawił obozy koncentracyjne i w swojej zaciekłości zdrowo przesadzili, bo jak się można odnosić do stwierdzenia: całe szczęście, że Polacy nie zniszczyli Oświęcimia, bo jeszcze na nich się przyda? W Polsce nie można być apolitycznym. To tyle o polityce.

To wszystko co napisałem do tej pory nie jest jakimś atakiem na zine'y. Nie jest też próbą „ostudzenie" czyjegoś zapału w pracy. Sądzę, że wszyscy idealiści, którzy nadal coś tworzą, będą potrzebowali mnóstwo zapału (oby się on nie wyczerpywał) i wiary w sens swojej pracy. Poza tym uważam, że to naprawdę wspaniałe, że w Polsce ukazuje się tak dużo zine'ów - dobrych i słabszych (nie powinno się ich zbytnio krytykować, a jeśli ktoś nie pamięta jak sam zaczynał, to niech zobaczy jak wyglądały polskie zine'y dwa, trzy lata temu). Podobają mi się też różne ciekawe pomysły, m.in. w „Religii Na Sprzedaż" znalazłem ciekawy pomysł Piotra z HCP/APATIA o tym jak organizując trasę koncertową polskim kapelom na Zachodzie można fundusze (część z nich) zarobione tam, spożytkować. Na tym kończę, życząc wszystkim zapaleńcom duuuużo energii.

Jarek (Wołczyn)

P.S. Korzystając z okazji chcę wszystkich zainteresowanych poinformować, że zakończyłem działalność wydaniczą „w starym stylu". Zamierzam obecnie skupić się na sztuce i literaturze. Planuję w najbliższym czasie wydanie zbiorów poezji. Chcę również przeprosić wszystkich tych, którzy do mnie pisali i nie dostali odpowiedzi.

Jesteśmy jedną wielką rodziną, rozumiemy się i pomagamy sobie wzajemnie, ale jak jest naprawdę? Jacy jesteśmy? Dominujące zjawiska naszego życia to podziały, głupota i chamstwo. Tychy są jednym z wielu miast, gdzie można to zauważyć. Ci, którzy uważają się za tutejszych punx, zajmują się przechylaniem butelki z różną alkoholową zawartością, odlotami na oparach butaprenu czy roxi, lub ciekawszym zajęciem - pieprzeniem panienek. Głośno krzyczą o nienawiści do wszelkiego zła, nienawiści do nasistów, a pokątnie prowadzą z nimi lewe interesy. Kolesie mają nawet sposób zarabiania na cudzej naiwności i bilety na

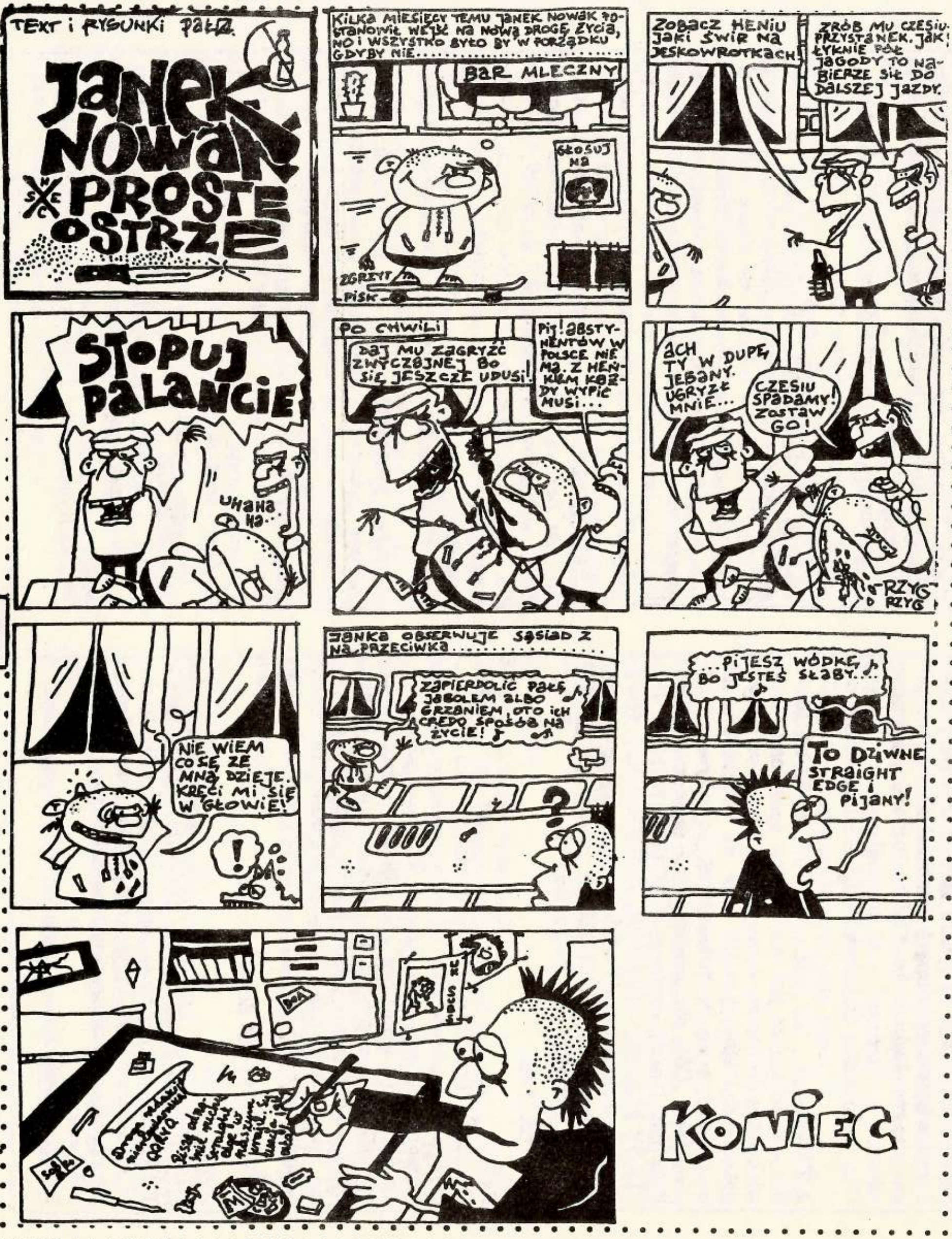

KASZANA WARSZAWA FACTORY

kasety: KARCER - „The golden hits"
KARCER - „Turning to dust"
KOLABORANCI - „The heat"
PROLETARYAT - „Revolt"
TROTTEL - „Borderline Syndroma"
oraz wszystkie tytuły byłej ZK TAPES

NAPISZ PO DARMOWY KATALOG Z NOWOŚCIAMI I WSZYSTKIMI CENAMI

MICHAŁ CIUNDZIEWICKI
BRONIEWSKIEGO 22 m142
01-771 WARSZAWA
tel. (22) 331813

KASZANA WARSZAWA FACTORY

imprezy kupione po niższych cenach sprzedają przed samym koncertem kilkakrotnie drożej. Punk stał się dla nich kurwą, którą każdy może wziąć kiedy zechce i kiedy chce odrzucić. Bełkoczą coś o jego ideałach, które sami zeszmacili i w pijanym majaczeniu powtarzają teksty utworów nie rozumiejąc ich sensu, nie rozumiejąc, że są skierowane przeciwko takim jak oni. Muzyka to dla nich GBH i EXPLOITED, muzyka, w ich mniemaniu, mówi o tym kim są, muzyka klasyfikuje ich do danej subkultury. Najważniejszy jednak jest wygląd. Kiedy nie masz papy, glanów i irokeza nie możesz być punem, bo nie ideały, w które wierzysz a ubiór świadczy o tobie. Coraz częściej spotyka się pieprzonych konformistów, którzy zależnie od towarzystwa w jakim się znajdują mówią: „nie jestem punem, jestem wolnym człowiekiem, nie chcę się szufladkować", „jestem naziolem", „jestem pacyfistą". A kim są?

Ostatnio zalała miasto falatzw. „alternatywnych", wychowanych przez RH i „Na Przełaj", słuchających DE MONO, CHŁOPCÓW Z PLACU BRONI. Wielu z nich szaleje w rytm komputerowego disco i gardzi kimś, kto ma własne zdanie, jakieś ideały, coś chce osiągnąć. Oni również uważają, że „ubiór mówi za ciebie" i upodabniają się do tych, którzy naprawdę coś sobą reprezentują. Ich niewiedza jest ogromna. Kroczą drogą obłudy, głupoty, okrucieństwa i zezwierzęcenia. Złoją dzieciaka kilka lat młodszego za to, że jest np. hipem i zabiorą mu kasę. Już niedługo powybijają się wzajemnie. Impreza jest miejscem, gdzie można coś wychlać, kogoś skopać i okraść i w ten sposób spędzić „przyjemnie" czas. Zastanawiam się ilu jeszcze wejdzie na tę drogę i stanie się zwierzętami?

No, ale na razie jesteśmy jedną wielką rodziną, rozumiemy się i pomagamy sobie wzajemnie (umierać).

Edyta Bublik, ul. Sawickiej 54 m65, 43-104 Tychy

Zgubiono - znaleziono

Pistolet maszynowy PM-84 kal. 9 mm i dwa zapasowe magazynki zgubiono podczas ostatniej zadymy z cyklu „Przeżyliśmy Hitlera - przeżyjemy Balcera". Na pistolecie wygrawerowany jest napis - „Kochanemu Mireczkowi - Ernesto Che Guevarra".

Uczciwego znalazcę uprzejmie prosimy o zwrot broni, gdyż jej brak stawia pod znakiem zapytania dalszy sens istnienia naszego ruchu. Za zwrot przewidziane wysokie nagrody, m.in. komplet „Mały trockista" oraz kaseta video z filmem anarcho-pornograficznym „Emmanuelle w szponach systemu".

Międzymiastówka Anarchistyczna - Warszawa

ZINE'Y

recenz. - Pietia(P), Stasiek(S), Tomik(T)

AKCJA POŚREDNIA nr 1, A5, 28 str.
USA, Szwecja, CRUCIFIX, TRYBUNA BRUDU, ZAKON ŻEBRZĄCYCH, Bydgoszcz, Anglia, sprawy wojskowe. Część materiałów jest przedawniona i podana nieco chaotycznie, ale ogólnie to niezły zine. (P)
Stanisław Owczarek, Osiedleńców 10 m7, 58-301 Wałbrzych

ANALFABET nr 2, A4, 16 str.
Nie widziałem nr 1, ale ten wydany jest świetnie. Razi jednak bardzo niewykorzystanie dużej ilości miejsca. Treść to THE EX, VOI VOD, RANDOM KILLING, HARD ONS, BRUDY. Do łez rozśmieszyły mnie niektóre wypowiedzi BRZYTWY OJCA oraz beznadziejny wstępniak Tytusa. Po przeczytaniu odczuwam jakiś niedosyt. (T)
Aleksander Gallos, C. Skłodowskiej 5, 41-902 Bytom

ANARCHOL Nr 4, B5, 20 str.
Ciekawe rozważania na temat utopijności idei anarchizmu w artykule „Anarcho-ferdydurksizm". Dla fanatyków (czyt. maniaków) początki anarchizmu w Argentynie, dla pozostałych biała polityka, etyka non-violence, happening jako sztuka działania. „Gwoździem" numeru jest relacja ze zjazdu MA, dość wyraźnie obnażająca śmieszność naszych domorosłych robotniczych anarcho-rewolucjonistów. Coś czarno widzę ich przyszłość. (T)
Dariusz Misiuna, Guliwera 29, 03-610 Warszawa

A TAK nr 5, A5, 36 str.
Szkoda, że numer jest tak mocno spóźniony. Treść adekwatna do nazwy, szczególnie w kontrowersyjnych polemikach. Mnie powalił atak na wegetarian, nie spodziewałem się po redakcji tak prymitywnych argumentów. Cóż, nie każdemu jest dane zrozumieć... Poza tym 1 część rozmowy z ACTIVE MINDS, IMPULSE MANSLAUGHTER, IDIOTS, CKN, OUTCASTS i dużo recenzji. Podoba mi się podejście autorów do dewiantów z AGATHOCLES. (T)
Robert Gałązka, Os. Kraju Rad 35 m , 61-699 Poznań

BEEK nr 5, A4, 16 str.
Owieczka beee, krówka muuuu, małpka fiku miku ..., czyli pismo poświęcone w całości zwierzętom , ich prawom i obronie przed krwiożerczą rasą ludzką. No, ale nie ma co ironizować, bo „Beek" to rzeczywiście kawałek solidnej roboty. Jest pomarańczowa okładka, rzeczowe argumenty i dużo faktów, które zainteresują nie tylko wegetarian. Prawdziwy przebój to arykuł napisany przez 90-letniego wegetarianina od 60 lat. (P)
Po Box 67, 81-806 Sopot

CIACH nr5, A5, 32 str.
DISORDER, DREFT, ID, DIOXIN, BUSH DOCTOR. Jak dotąd najlepszy numer „Ciacha", tylko trochę za dużo reklamówek. Przyzwoita grafika, żółta okładka, z materiałów pozamuzycznych najciekawszy jest artykuł o Tybecie. (P)
Grzegorz Lisik, Krasińskiego 26, 05-822 Milanówek

C.O.R. nr 2, A4, 18 str.
Bestseller dla thrashowców. Tytuł i logo zerżnięte z brytyjskiej wytwórni płytowej. Jedyna mocna strona tego zine'a to grafika i materiały zagraniczne (niestety w większości przedruki). Gwoździem do trumny jest wywiad z Polską kapelą SMIRNOFF, a szczególnie jej teksty, niosące ze sobą tyle poezji, co bełkot pijanego menela. Nie odmówię sobie przyjemności zacytowania jednego z nich, gdyż jest to prawdziwa literacka perełka, wdzięczna fraszka (a może thrashka?), której nie powstydziłby się nawet Jan z Czarnolasu:

„Podwyżki, podwyżki, podwyżki
Ile to ma trwać?
Kurwa mać, kurwa mać, kurwa mać!!!" (P)

W. Kuśpik, Chrobrego 12, 41-106 Siemianowice Śl.

DUSZNICA CHAOSU nr 2, A5, 20 str.
Chaosu rzeczywiście dużo, ale w sumie nie jest to złe, trochę HC, trochę publicystyki, trochę fajnej plastyki. Nienajlepsza jakość odbicia. (P)
Iwona Piechocka, Kcyńska 36A m12, 85-304 Bydgoszcz

ESENCJA Nr 6, A5, 20 str.
Główną zaletą jest ciekawa i trafna publicystyka Gawryły oraz interesujący artykuł o historii kościoła i zasadach katolickiej wiary. Poziom obniżają wywiady z TRAFO i EDITH. Raporty, recenzje, opowiadanie. Czekam na nowy numer. (T)
Paweł Jargiłło, Wasilewskiej 14, 23-300 Janów Lubelski

EUROPA Nr 7, A5, 16str.
Bardzo liberalny zine - od CURE'A do HC. Grafika taka sobie, ale jest to bardzo fajnie napisane i z polotem. Przyjemnie się czyta. (P)
N. Mąkowski, Karkonoska 50 m10, 59-220 Legnica

GARAŻ Nr 2, A4, 16 str.
BAD BRAINS, DEZERTER, TRYBUNA BRUDU, graffitti, skateboard, poezyje („Skafander") i paranoje („Totart"). Okładka syfiasta, ale reszta całkiem, całkiem. Większość materiałów sensowna i fajnie napisana. Ciekawe, bo „Garaż" technicznie pozostaje w tradycji gazetek punkowych, ale bije na głowę wszystkie fuckolskie zine'y razem wzięte. (P)
„Garaż"-red., Hoene-Wrońskiego 17, 71-302 Szczecin

GREENCORE Nr 3, A5, 24 str.
GC jest bez wątpienia w czołówce polskich zine'ów. Obok wywiadów (STRAWBERRY, APSF, AGENT 86, BLOCKADE) dużo materiałów na temat ekologii i wegetarianizmu. Jeśli tego nie czytałeś, to nie wiesz co tracisz. (S)
Piotr Bielewski, Nad Potokiem 21 m13, 60-639 Poznań

GÓWNO PRAWDA Nr 3, A5, 16 str.
Autora „wkurwiają polskie zine'y kładące nacisk na muzyczną scenę", stworzył więc swojego fuck system zine'a. W środku terror - blue power, dziwki z liceum, pieprzeni politycy kłamią, zwrotne ruchy bioder Elwisa i inne równie znaczące, żenujące treści. Gówno Prawda - gówno warta. (T)
Andrzej, Wielkopolska 19 m44, 44-335 Jastrzębie

HOCZ POCZ Nr 1, A6, 20 str.
APATIA, straight edge, wegetarianizm, komiksy, wiersze. Fanzinek mało efektowny, ale sympatyczny nawet. (P)
Miłosz Rynarzewski, Dekerta 4a m3, 80-262 Gdańsk

IMPLOZJA Nr 6, A5, 24 str

Niewątpliwie najlepszy jak dotąd numer IMPLOZJI. Szkoda tylko, że to co miało być gwoździem numeru - wywiad z CRO-MAGS wypada nieco bełkotliwie, trudno jednak przełożyć na polski wszystkie slangowe wyrażenia i kwiecisty potok wymowy Harleya. Jarek za swój artykuł pt. „Dobranoc" ma u mnie duże piwo. Oczywiście polska scena znów została olana, ale autorzy przynajmniej wyjaśniają dlaczego. (P)

Darek Brzeziński, skr. poczt. 147, 62-800 Kalisz

ISKRA BOŻA Nr 4, A6, 24 str.

Z lekka odjechany zine literacki, opowiadania trącą groteską, są też wiersze i komiks socrealistyczny. Ciekawa rzecz i oryginalna przede wszystkim. (P)

P. Dunin-Wąsowicz, Przasnyska 18 m20, 01-756 W-wa

KREW & HONOR

Nie mogłem się oprzeć chęci zrecenzowania tego „cuda". KREW & HONOR to rasistowski szmatławiec z Elbląga (nazwa jest chyba zaczerpnięta z „twórczości" SKREWDRIVERA). To coś jest przykładem na to, że nie trzeba ośmieszać rasistów. Oni to doskonale mogą zrobić sami. Jest tu na przykład taki artykulik propagujący rasizm, w którym możemy przeczytać, że „Bóg stworzył pierwszych ludzi, którzy mieli białą skórę, a szatan aby zniszczyć te niewinne istoty zesłał na Ziemię brudną plagę, czyli murzynów, arabów, cyganów, itp.". Są tutaj też ciekawe informacje np. o tym, że we Wrocławiu murzyni zaatakowali skinheadów, lub że na Zachodzie skinheadzi podwijają nogawki równo 4 cm za kostkę a w Polsce 20 cm (ale mamy, kurwa, radykałów). Prawdziwą perełką jest tutaj wywiad z elbląskim skinheadem. Głębia i długość jego wypowiedzi zwalają po prostu z nóg, np.: „Pyt. - W czym przejawia się wasza walka?, Odp. - Nasza walka przejawia się w tępieniu „czarnuchów". Trzeba ich napierdalać, nie ma innego wyjścia", lub „Pyt. - Co najbardziej lubisz robić?, Odp. - Pić piwo, wódę i jebać dziewczyny". No cóż, natura jest okrutna, niektórym odbiera mózgi. (S)

KULTURKOMBINAT nr 4, A5, 28 str.

Zine prowadzony przez Makena przy współpracy wielu, naprawdę różnych ludzi. Jest tu reggae, satanizm, hipisi, poezja, opowiadanie, pilska „Kulturka", różne jaja, Skiba i wg. mnie rzecz najciekawsza - wywiad z kolesiami z pirackiej radiostacji w Lubaniu, tak więc duża różnorodność, ale jednorodność pod względem wysokiego poziomu stylistycznego. Grafika OK. (P)

MDK, ul. Parkowa 1, Zgorzelec

LINIE Nr 11, A5, 24 str.

Chciałbym przedstawić wam do wnikliwego, głębokiego poznania kolejny, udany produkt Słonecznej Ekipy Tworzącej. Dużo dobrej zabawy i drobna chwila refleksji. Mini-wywiad z Korą, biblia napisana przez Boga, bajka czadowa i to co zawsze, czyli proza, poezja, komiksy. Zgadzam się z autorami, że „Linie 11 zdecydowanie nie nadają się do wsadzenia ich sobie w dupę".(T)

Marek Karcerowicz, Pustola 25 m62, 01-107 Warszawa

МАТЪ ПАРЯДКА Nr 1, B4, 20str.

Chyba najlepsze polskie pismo anarchistyczne. Edytorsko bez zarzutu. Informacje, kilka niezłych artykułów. Rewolucyjny smrodek nie rozdyma na szczęście tego zine'a. Hasłem przewodnim jest „gówniana alternatywa" i rozważania na jej temat, wśród których znalazła się i moja wypowiedź (oczywiście jest to jeden z mocniejszych punktów tej gazety). (P)

Czarny Alians, PO Box 67, 81-806 Sopot 6

NIE DAJ SIĘ ZŁAPAĆ nr 1, A5, 20 str.

No, to jest coś zupełnie niesamowitego. Pismo w całości poświęcone graffitti. Żeby było weselej jest kolorowe i w ogóle z lekka odjechane, choć równocześnie fachowe. Do zine'a dołączona jest książeczka ze świetnym opowiadaniem Cortazara na wiadomy temat. (P)

Grzegorz Kmita, Obornicka 80B, DS „Zbyszko", Poznań

PARASOLNIK nr 3, A5, 12 str.

Wstęp zerżnięty z QQRYQ 13. Co do reszty, to wygląda to jak psu z gardła wyciągnięte, no i te ekstra wywiady... PARASOLNIKA nie jest w stanie uratować nawet fakt, że jego twórca nosi ksywę... Pietia. Marnacja papieru mówiąc szczerze. (P)

Konrad, PO Box 13, 74-200 Pyrzyce

POLUCJE nr 1, A5, 8str.

Kiła mogiła, ale może kiedyś... (P)

D. Krupiński, Nowowiejska 22 m119, 25-532 Kielce

RELIGIA NA SPRZEDAŻ A5, 24 str.

Od dawna nie miałem w rękach tak dobrego polskiego zine'a. Prawie wszystkie materiały - od wywiadów po artykuły są ciekawe. W środku m.in. SKTC, INKWIZYCJA, NO PASARAN, KGB, HCP, artykuły + dodatkowo teksty NOMEANSNO i tłumaczenie artykułu z MRR. Duże brawa za artykuł o kościele. Ten, kto nie ma ten gapa. (S)

REWOLTA nr 4, A5, 16 str.

Niestety ten numer jest trochę gorszy od poprzedniego. Najciekawszym materiałem jest tu artykuł Salwy o provosach i kabutersach. Poza tym artykuły o legalizacji narkotyków, samorządzie lokalnym i parę innych + informacje. Warto jeszcze wspomnieć o ciekawej okładce. (S)

P. Rymarczyk, Grzybowska 30 m914, 00-863 Warszawa

RDZEŃ nr 6, B5, 24 str.
SOULSIDE, VERBAL ASSAULT, APATIA, INKWIZYCJA, publicystyka. Wartość „Rdzenia" obniża jego dziwna budowa - wywiady i artykuły są poprzerywane i trzeba cierpliwie szukać ich dalszego ciągu gdzie indziej. Jednak pod względem merytorycznym i graficznym to dobra robota. (P)
M. Ludwiczak, Wyspiańskiego 3 m7, 69-749 Poznań

SECOND FRONT nr 3, A5, 20 str.
INKWIZYCJA, U.O.M., REBELIANT, BRYGADA RYBA, CZERNOBYL ZDRÓJ, Filipiny, Ukraina, RSA. Rzecz przeciętna, ale nie do pogardzenia. Myślę, że niedługo może wejść do czołówki. (P)
R. Kapusta, Wojska Polskiego 5A, 36-100 Kolbuszowa

SŁONECZNIK nr 9/10, A5, 20 str.
Jest to kontynuacja SŁONECZKA. Zmiana nazwy wiąże się z zerwaniem z punkiem, jak pisze redakcja, choć po tym numerze jeszcze tego nie widać. Ciekawie wypadła tu prezentacja grafik Pały i Nakona. Z muzyką trochę gorzej, a wywiad z kapelą ANTI-SEX FRONT ORANGERIA to już kompletna paranoja, ale może o to chodziło. (P)
G. Zadura, Wróblewskiego 17 m76, 24-100 Puławy

ULTRAFIOLET nr 6, A5, 20 str.
Kolejny fuckzine (to już chyba obsesja). Nie wiem dlaczego, ale autorzy ograniczają się do rodzmego podwórka. W tym numerze wyjątkowo (za co przepraszają) FOREIGN LEGION, PROPHRCY OF DOOM, C.O.C., NO FOR AN ANSWER. Poza tym artykuł o faszyźmie, ekologii, „Totart", MASTURBACJA, ZIELONE ŻABKI, OD JUTRA. Niestety tylko przeciętniactwo. (T)
Boguś Pliszka, 12-162 Zabiele 34

SKARPETA nr 5, A5, 20 str.
Niestety nie jestem zachwycony tym wydawnictwem. Oprócz materiału o RWZ tylko muzyka - AGATHOCLES, KARA ŚMIERCI, CZERWONA CHORĄGIEWKA, J-24. Materiały są raczej krótkie i nudne. (S)
Marek Oleksiewicz, Szkolna 3B, 78-125 Rymań

SPAZM nr 3, A5, 20 str.
Poprzednie numery SPAZMU ukazały się pod inną nazwą (NIEPRAWDA). Mamy tutaj dalszą część historii CRASSA i artykułu o Biafrze, scena włoska, ACTIVE MINDS, OD JUTRA, POLITICAL VERMIN i parę innych rzeczy. Ogólnie rzecz biorąc ciekawy zine. (S)
Adam Frania, Kotarbińskiego 5 m29, 26-600 Radom

WIELKI NIEWYBUCH nr 5, A5, 16 str.
No cóż, jest to niestety niewybuch. Większość materiałów jest pisana ręcznie. Nie wiem sam dlaczego, ale czuję, że autor zrobi kiedyś coś naprawdę dobrego. Tylko kiedy? (S)
Jerzy Marek Łapo, B. Prusa 9, 19-330 Stare Juchy

WINTERPRESS nr 10, A5, 20 str.
Dobry zine robiony chyba przez ludzi związanych z grupą ZIMA, chociaż jak na numer 10 mogłoby być trochę lepiej. W środku historia ZIMY, wywiad z MASTURBACJĄ, listy, artykuły. (S)
Jurek Olszowski, Reja 45, 33-300 Nowy Sącz

WODA nr 1, A5, 24 str.
Całkiem udany debiut. wywiady z FEAR ITSELF, CIVILISED SOCIETY? (przedruk), historia PROCESSU, ANOREXIA i parę innych rzeczy. Ale znowu materiały tylko o muzyce. (S)
Seweryn Fleischer, Sokoła 12a m4, 41-902 Bytom

VEXVELT nr 1, A4, 36 str.
Jest to magazyn „zielonych", ale nie ma tu materiałów tylko ekologicznych (m.in. wywiad z członkiem Amnesty International, militaryzm, opowiadanie). Przydałoby się by „zbuntowani" kontrkulturyści zainteresowali się czymś więcej niż muzyką. (S)
Jacek Sierpiński, E. Dawida 5 m37, Katowice

VIOLENT DEATH nr1, A5, 16 str.
RED HOUSE, ZAGŁADA, DESTYLATOR, RIPPED, DENAT, SMIRNOFF, DYWERSJA. Typowy polski zine - wykonanie niestaranne, zdjęcia niewyraźne, grafika syfiasta, materiały o zespołach krótkie i powierzchowne. Słabizna. (P)
Wojtek Kuczyński, Stroma 39 m7, 15-662 Białystok

Unia Polityki Oralnej
Zakład Gospodarczy

poleca swoje nowoczesne produkty:

- narzędzia do tortur seksualnych
- strzelające krucyfiksy kal. 7,62 mm
- elektroniczne wykrywacze żydokomuny (atest Fundacji Przemysłowej im. A. Hitlera)
- wyrzutnie do rzucania błotem w przeciwników politycznych

Z nami nie stracisz !

PŁYTY & KASETY

recenzują: A - Arek, Z - Zbyszek, S - Stasiek, P - Pietia

A WITNESS - „I Love You, Mr Disposable Razors" '12EP
Stary WITNESS przypomina o swoim istnieniu trzema numerami, z których jeden to wersja kawałka BEATLESów „Tomorrow Never Knows". Gdyby nie cała moja sympatia do WITNESS, to wyrzuciłbym tę płytę przez okno. Nie ma tu nic z ostrego Ron Jonsonowego brzmienia. Trzy piosenki bez wyrazu i bez charakteru. Jeśli lubisz WITNESS, to nie kupuj tej płyty. (A)
(Vinyl Drip Int.)

ALICE DONUT- „Bucketfulls Of Sickness And Horror In An Otherwise Meaningless Life"LP
Słuchając drugiego już longa tej nowojorskiej kapeli nasuwają się skojarzenia z BUTTHOLE SURFERS, mniej więcej takie samo podejście do robienia muzyki, ale o rżnięciu nie ma mowy. ALICE DONUT traktuje punk jako punkt wyjścia do skoków w bok, zarówno w stronę ciężkiego rocka i odjazdów, jak i rzeczy miękkich i melodyjnych. Wokal, teksty i oprawa graficzna niosą duży ładunek ironii i poczucia humoru. (Z)
(Alternative Tentacles)

ANGESSCHISSEN/DAS MOOR - LP
2 mało znane niemieckie zespoły, w których skład wchodzą muzycy ARM i SLIME. Pierwszą rzeczą, która rzuca się w oczy jest bardzo kolorowa i ciekawa okładka. Krążek zawiera muzykę nieco inną niż typowy niemiecki HC. Ciekawe „eksperymentalne" brzmienie, zmiany tempa i teksty, niestety śpiewane po niemiecku, utwierdzają mnie w przekonaniu, że dobry HC to nie tylko Ameryka. Check them out! (A)
(Duback Tontrager)

A.P.P.L.E. - „Plutocracy = Tyranny & Exploitation"LP
Ta kapelka gra trochę inaczej niż większość amerykańskich kapel. Wolny melodyjny punk z trochę rockowymi i jakimiś tam jeszcze wpływami (ale jest to coś zupełnie innego niż np. JINGO DE LUNCH). Na wokalu udziela się panienka z dobrym mocnym głosem. Teksty są z tych zaangażowanych, ale nie w stylu „Pierdolę rząd, kurwa mać". Są jakby napisane „od serca". To jest coś więcej niż tylko płyta. (S)
(Vinyl Communications)

ARCHBISHOP KEBAB - „Yisterferranodgie" LP
Stosunkowo mało znany zespół z Edynburga debiutuje dużą płytą i chyba jest to ich błędem. Gdyby z płyty tej zrobić '12EP albo singla, to mogłaby mile zaskoczyć. Muzycznie A.K. to mieszanka hałasów w stylu THE EX/DOG FACED HERMANS z folkiem i reggae. Teksty obracają się wokół dość typowych dla tzw. „zespołów politycznych" spraw. Ja muszę zmuszać się do wysłuchania całej płyty. Wydawnictwo uzupełnia sympatyczna książeczka z tekstami. (A)
(Seldom Fed Rec.)

ARM - „It's a Kind Of War" LP
Nie jest łatwo opisać zawartość tej płyty. Teksty obracają się głównie wokół spraw kobiety we współczesnym świecie, muzyka zaś to hardcore'owe łamańce po linii programowej NOMEANSNO/VICTIMS FAMILY, o bardzo zmiennym, nerwowym rytmie i tempie. Całą czwórkę cechuje profesjonalny warsztat, wokalistka to podobno niedoszła śpiewaczka operowa, a pałker wymiata tak, że mózg staje. Dla tradycjonalistów płyta ta może wydać się przebajerowana. Mimo to może się ona tylko albo podobać albo budzić respekt. (Z)
(nie wiem)

ASSASSINS OF GOD - „The Jupiter Ox Revealed" LP
Płyta tego amerykańskiego tria jest odjechana zarówno muzycznie jak i tekstowo. Dużo jest kombinowania z rytmem, można tu usłyszeć zarówno HC jak i „awangardyzujący" rock, odrobinę metalu, a nawet klimaty a la wczesne PINK FLOYD. Nie ma to jednak charakteru śmieciarni, całość brzmi bardzo spójnie. Uzupełnieniem są teksty, w których pojawiają się kumpel szatana Nitas, Suzy, która jest na zasiłku, ma dziecko i na końcu umiera, trzynogi muł, Jezus niosący wodę w dłoniach, tajemniczy osobnik Jupiter Ox, a w „Różowej piosence" wszystko jest różowe (można powiedzieć, że teksty są „oderwane społecznie", yuk, yuk!). Rzecz zarówno do skakania jak i słuchania. (Z)
(Bonzen)

AURORA - „Viszlat Iwan" LP
Nieczęsto zdarza nam się usłyszeć produkcje z krajów „wiecznej szczęśliwości", krążek ten jest prawdopodobnie pierwszą płytą z muzyką punk wydaną na Węgrzech (nagraną zresztą w RFN). AURORA gra średnioszybką, typową punkową muzykę, mimo paru momentów bliskich HC brzmi to zdecydowanie „staropunkowo". Przypomina to trochę KARCER, głównie za sprawą melodyjnego wokalu i chórków typu „oooooo". Madziarzy nie silą się na nowatorstwo, kawałki są równe, solidne, bez eksperymentów z rytmem czy brzmieniem. O tekstach nic nie mogę powiedzieć, bo oprócz „Made in Hungary" wszystko po węgiersku. (Z)
(ciężko wyczuć)

BEATNIGS - „Change" kas.
Ta koncertowa kaseta BEATNIGSu sprawia, że zaczynam tańczyć. Tym, którzy znają LP tego zespołu wystarczy stwierdzenie, że na tej taśmie BEATNIGS brzmi lepiej niż na płycie. Dla tych, którzy płyty nie znają dodam, że BEATNIGS to mieszanka rapu, industrial i polityki w amerykańskim wydaniu. Ta właśnie polityczna strona BEATNIGSu razi, jest to zbyt pompatyczne i przesadzone. „Bracia!!!" - nieeeee !!!! Muzyczka jest jednak wspaniała. (A)
(„Protekcja" distro)

BERURIER NOIR - „Souvent fauche toujours marteau" LP
Jest to najnowszy i z pewnością najlepszy materiał studyjny tej kapeli. Brzmi to całkiem świeżo chociaż ich muzyka nie zmieniła się. Zmieniło się natomiast brzmienie w większości kawałków. Jest to mocniejszy, oryginalny, melodyjny punk często wspomagany przez czadujący saksofon. Tę płytę lubi nawet pewien naprawdę dobrze znajomy rolnik. (S)
(Bondage)

CONFLICT - „The Final Conflict"LP, „Against All Odds" LP
Potraktowałem te płyty razem, bo chociaż ukazały się w odstępie kilkumiesięcznym, to zostały nagrane podczas tej samej sesji Z nowym gitarzystą i S. Ignorantem na wokalu. Muzyka jest dużo bardziej zróżnicowana niż ich poprzednie produkcje. Na „Final ..." możemy oprócz typowego conflictowskiego czadu usłyszeć czadowanie na zgoła innych obrotach. Jest reggae i funk, często pojawiają się trąby. Na „Against..." to już w ogóle, pierwsza strona to piętnastominutowy numer tytułowy, grany raz szybciej, raz wolniej, kilka różnych motywów połączonych w suitę. Strona druga to bardzo miękka muzyka (jak na CONFLICT) miejscami ocierająca się o klimaty a la CHUMBAWAMBA. A na deser instrumentalny kawałek acid. Teksty obu płyt tworzą pewną całość, niektóre motywy się przeplatają. Generalnie jest to obrachunek z przeszłością, właściwie są to płyty o nich samych, ich postawie, niezrozumieniu przez innych. Ma się wrażenie, że to ich przedrozpadowe płyty. I rzeczywiście, z tego co słyszałem, CONFLICT się rozpadł. Różne rzeczy się o nich słyszało,a mnie ich mimo wszystko szkoda. (Z)
(Mortarhate)

CONTROPOTTERE - „Nessune speranza nessune paura" LP
Większość materiału z tej płyty znałem z ich taśmy demo. Niestety demo było znacznie lepsze. Ich najlepszy (moim zdaniem) kawałek w innej wersji na płycie jest deczko spierdolony. Muzycznie kapela ta może kojarzyć się trochę z CONTRAZIONE (mają także żeńską wokalistkę). Całość utrzymana jest w tajemniczych dantejskich klimatach (różne wstaweczki, dziwne odgłosy i nawiedzone deklamacje po włosku przed niektórymi kawałkami). Mimo rozczarowania da się słuchać. (S)
(Attack Punk)

ENVIRONS - „3 lugio 1969" LP
Żeby nie było wątpliwości - punk rocka tutaj nie ma. Dwójka ex-wokali z FRANTI odjechała totalnie w stronę jazzu. Choć nie wiem czy można nazwać jazzem 40 minut pitolenia na saksofonach, pianinie, gitarze, jakichś „fujarach świerszczopodobnych", klawiszach i cholera wie jeszcze czym, do tego zawodząca po włosku wokalistka i wstawki pastiszujące swing czy country. Wbrew pozorom jest to płyta właściwie dla każdego - naprawdę nie sądzę by znalazło się wielu, których by przy tym szlag nie trafił. (Z)
(Inisheer)

THE EX - „Joggers + Smoggers" 2LP; „Lied Der Steinklopfer"EP; THE EX/DOG FACED HERMANS - „Treat" kas.

EX jak co roku jest bardzo produktywny. „J + S" to przedziwny album, którym EX przekreśla wszystko, co do tej pory miało miejsce w muzyce industrialnej. Holend- rzy bawią się dźwiękami i ich muzyka więcej ma wspólnego ze współczesną mu- zyką poważną niż z punk rockiem, które- go to podobno EX zwykł grywać. „J + S" to więcej niż dwie płyty, to projekt artys- tyczny, w którego realizacji wzięli udział m.in. Lee Rinaldo i Thurston Moore z SONIC YOUTH. „J+ S" zachwyca swoją prostotą i pomysłowością, łączy w sobie wszystko to, co w muzyce cieka- we. Nowy singiel EXu zrealizowany wspólnie z ludźmi z DOG FACED HER- MANS to tylko 2 kawałki, a właściwie dwie wersje tego samego numeru. „Stone- stampers..." to typowa EXowska nawał- nica dźwięków, zaś „Lied..." to akustycz- na wersja kawałka. Ciekawostką jest fakt iż tekst zaczerpnięty został z książki Kurta Tucholskiego, niemieckiego poety agit propu. „Treat" jest koncertową kasetą nagraną w czasie wspólnej trasy THE EX/D.F.H. Kaseta ta doskonale oddaje atmosferę koncertów obu zespołów. Ha- łas, hałas i jeszcze raz hałas ... (A)

(The Ex)

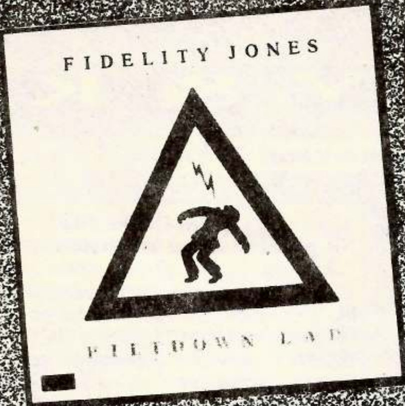

JAYWALKER - „Free Energy Through Unconnected Coils Like Tesla & Reich Generatirs" LP

WEolna, dość zimna muzyka, tworzona głównie przez surową, nerwowo grającą gitarę i dołujące rytmy wygrywane przez (nienajlepszego zrtesztą) bębniarza. Efek- ty typu odgłosy dzwonu czy organowe tło dodają całości nieco mistycznego klimatu. Teksty i grafika dotyczą głównie współ- czesnej cywilizacji widzianej oczami czło- wieka z tamtej strony żelaznej kurtyny, sprawia to miejscami naiwne wrażenie. Tytułowej energiii niestety brakuje, głów- nie za sprawą słabego studia i zerowego właściwie brzmienia. (Z)

(Aural Exciter)

FUGAZI - „Reapeter" LP

Od razu słychać, że to FUGAZI - wolno, ale czadowo, no i trochę jakby rockowo, choć zwolennicy tasiemcowych solówek i „sia la la" nie mają tu czego szukać. „Repeater" jest bardziej urozmaicony niż ich poprzednie płyty, więcej bajerów, brzmienie trochę takie jakby sentymental- ne, intymne, dobrze pasujące do refleksyj- nych tekstów Iana. Z tego co teraz grają łatwo mogliby popaść w muzyczne przy- nudzanie, ale na szczęście nie ma mowy o tym. Jest to jednak czad, choć taki bardziej finezyjny. Płyta z gatunku zajebi- stych. (P)

(Dischord)

KINA - „Se ho pinto se ho pesso" LP

Ostatnie produkcje oraz wieści o poważ- nej chorobie gitarzysty nie nastrajały zbyt optymistycznie do ich pierwszego od trzech lat longa. Tu jednak miłe zaskocze- nie, jest to chyba najlepsza płyta kapeli. Zróżnicowana, jest tu i ogień, jak i numery spokojniejsze, wszystko z mocnymi, melo- dyjnymi wokalami. Miejscami słychać klawisze, harmonijkę oraz gitarę akutycz- ną, z którą tym razem KINA nie przesa- dza, no i słusznie. Całość brzmi bardzo spójnie, także dzięki wstawkom między numerami np. odgłosy koncertowe, mini improwizacje czy nawet kilkanaście tak- tów jednego z numerów legendy włos- kiego czadu - zespołu 5 BRACCIO. Minu- sem kapeli na wszystkich właściwie pły- tach, także na tej jest brak pewnego profesjonalnego szlifu, można wyłapać drobne zachwiania rytmu czy pomyłki pałkera, nie obniża to jednak zbytnio noty tej płycie. La mnie git. (Z)

(Blu Bus)

PS.Recenzja zamieszczona w „Qqryq" 14 odnosi się nie do tej płyty, lecz do wydanej przez wytwórnię Inisheer 12EP KINA i HOWTH CASTLE. Cienkim Bolkiem, który popierdzielił tytuły jest nasz kochany redfucktor naczelny Pietia. No cóż, nie każdemu Bozia dała...

Mojemu wspólnikowi Bozia dała i od tego czasu stał się zupełnie nieznośny. -Pietia

Ode mnie to się odpierdolcie. - Bozia

FIDELITY JONES - „Piltdown Lad" LP(no, powiedzmy że LP, całość ma rap- tem 25 min.)

Jedna z nowych kapel waszyngtońskich, bez problemu można usłyszeć, że basista i wokalista grali wcześniej w BEEFEA- TER. Większość z zamieszczonych tutaj to podobne do tamtych numery, bardziej funkujące i wolniejsze, jest także coś jakby bnlues. Czadersi będą raczej zawiedzeni, choć nie odmówiłbym muzyce F.J. pew- nego rodzaju energii, nie tyle siłowej czy polegającej na szybkości, co raczej emoc- jonalnej, to za sprawą przede wszystkim ekspresyjnego wokalu. (Z)

(Dischord)

GOVERNMENT ISSUE - „Finale" 2LP

Bootleg nieistniejącej od roku kapeli wy- dany „na odpierdol". Na okładce oprócz składu, oraz tytułów i miejsca nagrania (na płytach układ ten jest zresztą na odwrót) nie ma nic, a nie, jest jeszcze dopisek: „nakład ograniczony - 1000 eg- zemplarzy", co jest bzdurą, bo widziałem tę płytę w każdym sklepie, w którym byłem, oraz u wielu prywatnych dystrybu- torów - ktoś leci sobie w chuja tworząc wokół tej płyty atmosferę „białego kru- ka". G.I. to je ono, profesjonalnie zagrany HC, dość tradycyjny (jakby nie było oni właśnie między innymi tę tradycję tworzy- li), melodyjny, średnioszybki. Nagrania pochodzą z '88 roku, jedna płyta to kon- cert w nowojorskim klubie „Ritz", gruga to sesja radiowa na żywo. I co jak co, ale jakość techniczna jest wybitnie „nieboot- legowa", brzmi to lepiej niż niejedna płyta studyjna. (Z)

(nazwy wytwórni brak)

INFEZIONE - „Chiediti il perche" LP(poniżej 30 min.)

Na kolana nie rzuca, ale jest to włoski HC w przyzwoitym wydaniu. 18 kawałków utrzymanych w różnym tempie z męs- ko-damskim wokalem. Zarówno teksty jak i załączony do płyty zine są po włosku, ale z tyułów i obrazków można przypusz- czać, że jest tam wszystko: wiwisekcja, anarchia, papież, McDonald, prawa In- dian, seksizm, problem głodu, współczes- ny sport, autorytaryzm, rasizm itp. Typo- wo włoski mankament to nienajlepsza produkcja.. (Z)

(Mister X Produzioni)

LARD - „The Power Of Lard" LP

Na okładce napisane jest , że to EP, więc oby więcej takich EP, które trwają ponad 40 minut! Studyjny project Jello Biafry, pierwszy od czasu rozpadu DEAD KEN- NEDYS. Trzy numery, jeden to coś a la nowoczesny HC, drugi to niemal kopia „Chicken farm" z płyty „Frankenchrist", natomiast numer „Time to melt" to po- nad 30 minutowy dół, monotonny, jedno- stajny, co bardziej zestresowani osobnicy wyskakują przy nim przez okno albo tną sobie żyły. Na okładce zaś coś, delikatnie mówiąc, obrzydliwego, aż miło popatrzeć. Podobno jest to fiut kolesia, który chciał spędzić z dziewczyną 40 upojnych dni i nocy i w celu zwiększenia swych moż- liwości zrobił sobie „tam" zastrzyk z czys- tej kokainy. jeżeli to prawda to rozpropa- gowanie tego byłoby lepszym sposobem walki z narkomanią niż ciuciubabka z kar- telem z Medellin. (Z)

(Alternative Tentacles)

MANNEQUIN BEACH - „Don't Laugh You're Next" LP
Ostatnia na długi czas płyta wydana przez Mordam Rec. Nie oznacza to jednak, że ma ona nastrój pogrzebowy. 16 bardzo sprawnie zagranych numerów przypomina momentami VICTIM'S FAMILY, momentami RHYTHM PIGS. Doskonała fuzja jazzu i rocka z wokalem przypominającym coć co już kiedyś słyszałem. Płyta godna polecenia. (A)
(Mordam)

MEMBRANES - „Euro Pigv"*12EP; „To Slay The Rock Pig" LP
Większość z was zna zapewne dobrze ten zespół, i nic w tym nie ma dziwnego zważywszy, że MEMBRANES istnieje już 10 lat. Te dwa nowe krążki przedstawiają jednak MEMBRANY w nieco innym świetle, nie są tak zwariowane jak muzyka, do której komando Johna Robba przyzwyczaiło nas przez lata. Wciąż zwariowana gitarowa muzyczka z pijackimi jakby przyśpiewkami. Jednak brzmienie jakby bardziej sterylne i popowe. Momentami przypomina to początki MUTE DRIVERS czy złagodniałe BIG BLACK. Obie płyty nie są największymi osiągnięciami w historii MEMBRANES, lecz z całą pewnością warto tych płyt posłuchać. Nowym dla zespołu jest też sięganie po czysto rockowe zagrywki co płytom dodaje uroku. (A)
(Vinyl Drip Int.)

MOMIDO 7 - „Lifestyle Disease" LP
Squattersi z Kiefenstr. w Düseldorfie do wirtuozów się nie zaliczają (chociaż wstawka na gitarze imitująca skrzypce a la Paganini zrobiła na mnie wrażenie), zwłaszcza jeśli chodzi o parę wokalistów, ale nadrabiają dobrymi chęciami i zapałem. Dość prosty punk, grany jednak nie schematycznie, z różną szybkością i siłą. Teksty typu „kawa na ławę", trochę naiwne, ale w sumie sympatyczne. Bez rewelacji, ale OK. (Z)
(Campary)

MORE FIENDS - „Yo Asphaut Head" LP
Ta płyta to w sumie wielkie jajo. Teksty sprawiają wrażenie jakby były pisane jako gra słów bez zbytniego znaczenia. Co do muzyki, to czwórka zza oceanu odbyła przed nagraniem chyba ze trzy próby, na których każdy chciał grać co innego, tak to mniej więcej brzmi. Śmieszna rzecz, zobaczymy na jak długo. (Z)
(Rave)

NATURECORE - „With love..." 12EP
Rzecz nagrana w '86, wydana dopiero teraz. Niektóre z pięciu numerów brzmią podobnie do pierwszego longa MDC, to za sprawą podobnie wymiatającego wiosła. Zaangażowane teksty śpiewane przez dwójkę wokalistów płci obojga nadają tej muzyce dużo drapieżności. Okładka na pewno spodobałaby się obrońcom praw zwierząt. Na pierwszej stronie uśmiechnięty hycel stoi na tle samochodu z uwiązanym przy dachu jeleniem, na drugiej ten sam hycel przywiązany na masce swojego samochodu, a jeleń siedzi za kierownicą.
(No Master's Voice) (Z)

NEGAZIONE - „Wild Bunch - the early days" LP
Są to złożone zusammen do kupy ich nagrania z dwóch pierwszych singli „Tutti Pazzi" i „Condamnati a morte..." oraz z taśmy demo wydanej do spółki z DECLINO „Mucchio salvaggio", które to wydawnictwa są obecnie nieosiągalne. No cóż, we „wczesnych dniach" swej działalności muzyka NEGAZIONE to HC ogień tworzony głównie przez wysoko wrzeszczący wokal, ostro zfuzowaną gitarę, częste zmiany rytmu i perkusistę, który braki w umiejętnościach nadrabiał zapałem z jakim walił w te nieszczęsne bębny.
(We Bite) (Z)

NEUROSIS - „The Word As Law" LP
Słyszałem wiele o tej kapeli wcześniej i trochę inaczej wyobrażałem sobie ich muzykę. Nie zawiodłem się na NEUROSIS. Trochę jest mi trudno konkretnie to określić. Ich kawałki są wolne, trochę ciężkie, zmetalizowane, miejscami przypominające R. PENI i DIE KREUZEN. Nie jest to jednak próba podrobienia tych kapel. NEUROSIS posiada swoje własne mocne brzmienie. Równie interesujące są tutaj teksty, chociaż dotyczą często poruszanych przez kapele HC/punk spraw takich jak np. konformizm, postęp, ucisk to jednak są dobrze przemyślane i inteligentne. Zdecydowanie polecam. (S)
(Lookout)

O.K.W./CZERWONA CHORĄGIEWKA - „Hardcore village punk" kas.
Tytuł kasety głosi, że jest to wiejski HC/punk. Nie wiem czy kapele powinny się tym chwalić, ale ten tytuł trafia w samo sedno ich muzyki. Czadowa rąbanina w niezbyt wyszukanym stylu. CHORĄGIEWKA - materiał nawet nieźle nagrany, ale prymitywne „łupu cupu" zabija wszystko. Teksty cholernie schematyczne typu „wojna - system - olewka", no może „Sierpień" i „Stalin" są troche lepsze. Już bardziej podoba mi się O.K.W. (mimo słabego nagrania), muzyka jakby bardziej urozmaicona, teksty ciekawsze nieco, może jeszcze się wyrobią, ale na razie żałosne to jest raczej. Ogólnie kiszka. (P)
„OKW" Tapes - Marek Oleksiewicz, Szkolna 3B, 78-125 Rymań

OPERATION IVY - „Energy" LP
Nie ma się co rozpisywać na temat tego krążka. Jest po prostu git. Trochę melodyjnego punka, HC i ska zagranego z entuzjazmem. Jedynie trochę wkurwiało mnie surowe brzmienie nagrań ale można się z tym oswoić. (S)
(Lookout)

PAŹDZIERNIK - „Róża" kas.
Nagrania kiepskie, ale coś tam jednak słychać. Kapela gra stary melodyjny punk i nawet nieźle sobie radzi z instrumentami. 10 lat temu zrobiłaby furorę jako polski CLASH. Teksty z tych punkowych, ale bez specjalnej grafomanii. Polecam miłośnikom '77. (P)
K. MIRANOWSKI
DWORCOWA 25/1A
82-400 NOWY DWÓR GD.

PINK TURDS IN SPACE - „Greatest Shits" '12EP
PINK TURDS to znakomita kapela z Irlandii Płn. Ich muzyka nie jest zbyt odkrywcza, ale naprawdę przyjemnie tego posłuchać. Jest dobry ostry czad ze szczyptą metalu i panienką na wokalu. Teksty dotyczą Irlandii Płn., yuppies i paru innych „typowych" spraw. Niektóre są trochę zbyt proste jak na mój gust, ale na pewno nie fuckolskie. Jakość tej płyty nie jest rewelacyjna, ale to rybka. (S)
(In Your Face)

POISON IDEA - „Record Collectors Are Pretentious Assholes" LP (23 min.)
Sądząc z ilości produktów POISON IDEA pojawiających się ostatnio na Zachodzie, kasety, nagrania koncertowe, wznowienia ich wcześniejszych pozycji, wydawanie na płytach taśm demo itp., mamy chyba do czynienia z rodzącym się kultem tej kapeli. Krążek niniejszy to wznowienie '12EP o tym samym tytule plus kilka numerów ekstra zapewne z jakiegoś demo. Nagrania te pochodzą z lat 84-85, jest to HC czystej wody, nie ma tu miejsca na techniczne popisy muzyków, jest za to siła, szybkość i energia. Nic dodać, nic ująć, po prostu czad. (Z)
(Bitzcore) - tu tak na marginesie, wytwórnia ta mieści się przy osławionym Reeperbahn, ulicy w Hamburgu będącej największym chyba w Europie centrum sex shopów, kin porno, dyskotek dla bi- i homoseksualistów itp., ciekawe co za kolesie prowadzą tę wytwórnię...

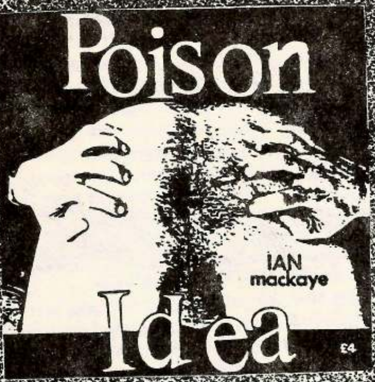

POISON IDEA - „Ian Mackaye" mini LP (18 min.)
W składzie powiększonym do kwintetu POISON IDEA jest z pewnością numerem 1 na świecie jeżeli chodzi o ciężar własny kapeli rozumiany dosłownie. Najnowsza płyta grubasów z Oregon to w sumie kontynuacja longa „Kings of punk", czad, ale nie nużący, urozmaicony, gdzie mimo wypierdu można usłyszeć muzykę, a nie łomot. Sama okładka mi się podoba, przypuszczalnie w zamierzeniach zespołu miała wyrażać jego stosunek do straight edge, ale w połączeniu z tytułem staje się nieuzasadnionym atakiem na osobę, co jest już lekkim kurestwem. (Z)
(In Your Face)

PRONG - „Force Fed" LP
Man, New York Hard Core rules, yeah! Ta płyta ocieka hardcore'owo-metalowym męchem. Już dawno nie słyszałem tak soczyście nagranego czadu. Grana na dobrym sprzęcie „Force Fed" może zrobić mokrą plamę ze słuchającego. Teksty jak przystało na kapelę z „betonowej dżungli" mocno apokaliptyczno-pesymistyczne, choć raczej od strony społecznej niż krwawo-triupiastej. (P)
(EFA)

RAZZIA - „Menschen zu Wasser" LP
Niestety jestem bardzo rozczarowany tą płytą. Wypadła ona bardzo mizernie w porównaniu z poprzednimi. Próbowałem parę razy bardziej się do niej przekonać i nic z tego nie wyszło. Przy pierwszym kawałku (instrumentalnym) można sobie uciąć drzemkę. Następny już deczko lepszy - bardziej przypomina „starą" RAZZIĘ. Ale wszystko co miłe szybko się kończy i reszta kawałków jest zbyt monotonna. Nie ma w tym typowej dla RAZZII energii. Mogę tego czasami posłuchać, ale tylko czasami i nie w całości. Jeśli chodzi o tęksty to Ich verstehe nicht. (S)
(Triton)

ROAD WHORE - „Battle Beneath The Planet Of The Eternal Gods Of Rock"EP
Epka kapeli DROGOWA KURWA to taki amerykański punk rock. Na początku w ogóle mi się to nie podobało. Po kilku przesłuchaniach stwierdziłem, że nie jest to takie tragiczne, ale można sobie darować. Tekstów niestety ni ma. (S)
(Allen Wrench International)

SABOT - „Surface Tension" LP
Zanim posłuchałem, obejrzałem dokładnie okładkę, na której znajduje się but w trybach maszyny na tle przemysłowego krajobrazu, a z zamieszczonej notki wyczytałem, że „czas już by zabrzmiał hałas nowego stulecia...". Do tego rzecz nagrana na żywo w studiu w ciągu jednego dnia przez dwójkę instrumentalistów, tylko bas i bębny, byłem więc przekonany, że usłyszę industrial dada czy coś w tym stylu, tymczasem... hm, płyta istotnie mocno „do przodu", coś jak nowoczesny jazz z HC korzeniami, nie jest to jednak improwizacja czy hałas bez ładu i składu, rzecz jest przemyślana i zaranżowana z głową. Duży zaskok to brak wokalu. Przydałaby się gitara albo klawisze, brzmiało by to z pewnością bogaciej, ale i tak jest OK. (Z)
(Slime, chyba)

SCAB CADILLAC - „Tagged And Numbered... Tales Of The Urban Tundra"LP
Powiało zdecydowanie latami 60-tymi. Muzyka zawarta na tym krążku to rock pokolenia dzieci-kwiatów podany z solidnym, typowo punkowym wykopem. Brzmi to bardzo fajnie, zwłaszcza w połączeniu z głębokim, ekspresyjnym wokalem. Teksty większości numerów traktują o ciemnych stronach amerykańskiego stylu życia. Płyta ta powinna być bliska sercom wielu z nas, bo produkcje amerykańskiej wytwórni Rave Records trzeszczą równie kurewsko co poronione wytwory rodzimej fonografii. (Z)
(Rave)

SCREAM - „Live At Van Hall" LP
SCREAM nikomu przedstawiać nie trzeba - to jeden z najlepszych zespołów amerykańskich jakie odwiedziły stary kontynent. Trochę późno na recenzowanie tej płyty, ale dopiero teraz dotarła ona do mnie. Późno też z innego względu - nie istnieje już legendarny Van Hall - jedno z ciekawszych miejsc koncertowych niezależnej Europy. Wróćmy jednak do płyty. Ten wspaniały kawałek winylu startuje przy akompaniamencie „Who knows - who cares?" i kończy swój lot na niepowtarzalnym „Walking by myself". To jest rock! To jest to! Kto tej płyty nie słyszał nie słyszał nic! (A)
(Konkurrel)

SINK - „Old Man, Snake & The Fat, Black Pig" LP
Kolejna produkcja tej kapeli (niezłe mają tempo), wraz z powiększeniem składu wzbogaceniu uległ również repertuar. Rock'n'Roll, blues, folk, jest oczywiście i punk rock, którego jednak jakby coraz mniej, takie wrażenie sprawia głównie wykorzystanie „niepunkrockowych" instrumentów jak harmonijka, tamburyn czy gitara akustyczna. Warstwa tekstowa pozostała niezmieniona, dotyczą one głównie spraw osobistych. Płyta ta potwierdza opinię, iż podobnie jak wiele kapel angielskich SINK w studiu traci nieco na energii i jest zespołem przede wszystkim koncertowym. (Z)
(Decoy)

S.K.T.C. - kas.
S.K.T.C. dowodzi, że na Śląsku też można grać HC i to niezły. Bardzo szybka, mocna muzyka z inklinacjami do metalu, bardzo sugestywne brzmienie z gatunku brzmień „przygważdżających". Surowość jest tu raczej niezamierzona, bo oczywiście nagrania były dokonywane w pośpiechu i o porządnym nagraniu i opracowaniu materiału nie było mowy. Wielka szkoda. Mogło być to zajebiste, a tak jest tylko fajne. Kaseta jest wyposażona w solidną wkładkę z niezłą grafiką, zdjęciami i tekstami. Teksty są wcale wcale, głównie dotyczą problemów społecznych. Jest też kawałek pt. „Och, Karol", zgadnijcie o kim to? (P)
Ireneusz Partyka, ul. Słowackiego 21, 43-322 Czechowice-Dziedzice.

„Exclusion" - skł. LP
Międzynarodowa składanka z hasłem przewodnim: „Women are 1/2 of the world's population, do 2/3 of the word's work, earn 1/20 of the world's incomex, and own 1/100 of the world's assets, apartheid's not only in South Africa". Słowem projekt feministyczny, a właściwie wspierający feminizm. Wydawnictwo zawiera sporą książeczkę z artykułami, komiksami, wierszami obracającymi się wokół praw kobiety. Muzycznie zasiliły projekt m.in. SO MUCH HATE, DISSENT, DONA NOBIS PACEM, ATAVISTIC, H.H.H. Słowem sporo szybkiej i głośnej muzyki. (A)
(Nabate)

„Giu' le mani" LP skł.
Żadna z czterech grup na tej płycie nie zalicza się do pierwszej ligi włoskiego HC. THE CRIME GANG BANG i 102 TRUFFE prezentują dość typową i trochę nudną rąbankę, ULCERA tak właściwie za bardzo nawet grać nie umie - czasami wydaje mi się, że zbyt łatwo jest zrobić płytę na Zachodzie. Najciekawiej brzmi JESUS WENT TO JERUSALEM, gdzie cierpiętniczo metalizujące doły mieszają się z HC okraszonym klangami basu. Generalnie poziom płyty dosyć skutecznie kładzie chujowa produkcja. Jest parę ciekawych momentów, ale ogólnie słabizna.
(EST) (Z)

„Life is change" skł. LP
Nie wiem dlaczego Martin opatrzył to takim tytułem. Nie bardzo wiem co ma wspólnego np. THE PLOT z hasłem zaczerpniętym z MINOR THREAT. Tak czy inaczej „Life..." to składanka, na której znalazły się EA 80, VERNON WALTERS, MAGNETIC AD, C.O.I., HDQ, PUTTEN, BILLY & THE WILLIES, KARMA SUTRA, THE PLOT I THE EX. Całość nie jest najlepszą płytą jaką ostatnio słyszałem, ale kawałki HDQ i VERNON WALTERS sprawiają, że zapomina się o nienajlepszej jakości całej reszty. Raczej płyta dla kolekcjonerów niż specjalna rewelacja. (A)
(Beri Beri Rec.)

„Ooops! Wrong Stereotype" - skł. LP
„An Alternative Tentacles compilation" informuje nas napis na okładce, a na płycie: NOMEANSNO (kto zna amerykańską wersję „Sex mad" zna utwory, które NMN wsadziło na tego składaka), TRAGIC MULATO, STICKDOG, JELLO BIAFRA, ALICE DONUT, CHRISTIAN LUNCH, FALSE PROPHETS, KLAUS FLOURIDE i THE BEATNIGS. Nic dodać, nic ująć - płyta ta przykleiła się do talerza mojego gramofonu. (A)
(Alternative Tentacles)

SOCIAL UNREST - „Mental Breakdown" LP
Pośmiertny long klasyków amerykańskiego HC. Jest to koncert nagrany w czasie ich ostatniej trasy w Europie w '87 roku. Obok numerów z płyt studyjnych jest tu parę wcześniej niepublikowanych kawałków. Jakość dźwięku przyzwoita, kapela w dobrej formie, czego nie można powiedzieć o publice. Niewykluczone iż jest to bootleg, ale głowy nie dam. (Z)
(Lost & Found)

SOULSIDE - „Hot Bodi Gram" LP
Nigdy ich nie widziałem na żywo ani właściwie nie słyszałem, ale sądząc z wieku waszyngtońskiej czwórki i z tego co mi mówiono, spodziewałem się żywego, niezbyt skomplikowanego czadu. Ta płyta tymczasem to 12 głównie wolnych, by nie powiedzieć dołujących numerów, gdzie żywioł i energia pojawia się rzadko. Choć mimo wszystko jest to czadowanie, ale na zupełnie innych obrotach. Teksty to krótkie osobiste wizje czy refleksje. Po pierwszym przesłuchaniu miałem ochotę jebnąć tą płytą o ścianę, po trzecim zacząłem łapać się na nuceniu fragmentów pod nosem. (Z)
(Dischord)

SNUFF - „Snuff said" CD
Myślę, że dziś każdy już SNUFF zna. Ekipa z Anglii łączy w sobie melodyjność angielskiego punk rocka z wyspiarskim grindem (??!). Piosenki grane przez SNUFF łatwo wpadają w ucho i chyba dlatego SNUFF znalazł się w czołówce harts w angielskiej prasie muzycznej. Gdyby płyta ta została zrealizowana 2-3 lata temu byłaby rewelacją, a tak jest tylko dobrym plastrem wosku. CD zawiera więcej utworów niż płyta analogowa, więc jest też niezłym kąskiem dla kolekcjonerów. (A)
(Workers Playtime)

STAND TO FALL - LP
Widziałem tę kapelę na żywo w Poznaniu i wypadła tam znacznie lepiej niż w studiu. Wyraźnie brak im tutaj koncertowej mocy. Mimo to po paru przesłuchaniach stwierdziłem, że ta płyta da się lubić (nawet bardzo). Tym co ich nie widzieli w PRL-u mogę powiedzieć, że jest to dobry crossoverek. Teksty nie przypadły mi specjalnie do gustu ale nie są to prymitywne rymowanki lub jakieś odlotowe bzdety. (S)
(X-Mist)

STRAWBERRY - „Złapany na gorącym uczynku" kas.
No, wielbiciele kołysanek niech raczej sobie to darują; potwornie szybkie (jest jeden wolny!), mocne, krótkie kawałki. Miłym zaskoczeniem jest to, że wokal śpiewa a nie żyga, czasem można nawet zrozumieć tekst (ponure wizje raczej). Coś w tym jest! (P)
Paweł Czekała, 9 maja 11B m4, 70-136 Szczecin

SZALONE WRÓBLE TRAFO - „Live" kas.
Jakiś taki HC punk pomieszany miejscami z rockiem w stylu KULT. Trochę za dużo wolnych kawałków (niektóre nawet przyjemnie się nuci), czadu brakuje wyraźnie, mimo, że nagrania z koncertu. Miłe urozmaicenie to męsko-damski wokal. Teksty trudno zrozumieć, obracają się raczej wokół typowych spraw. Ogólnie takie sobie. Poczekamy, zobaczymy... (P)
„Słoneczko" Tapes - Grzegorz Zadura, Wróblewskiego 17 m76, 24-100 Puławy

TH'INBRED - „A Family Affair"
Nawet nie wiem czy ta amerykańska kapela jeszcze istnieje, bo nagrania te pochodzą z longa i EPki wydanych w połowie lat 80-tych. Jeżeli nie, to szkoda, bo kapela jest z tych lekko zajebistych, a mimo upływu czasu numery nie tracą myszką. Muzyka jest zróżnicowana, czasem szybciej, czasem wolniej, „wieloklimatyczna" (zwłaszcza przy instrumentalnych „wprawkach"), a przy tym zagrana z dużym polotem i na luzie. Wokalista to niezły jajarz, choć obok tekstów wesołych są i poważne, HC-owcom z klapkami na oczach polecam zwłaszcza „The positive song". Ludzie z zachodnioberlińskiej wytwórni mieli nosa żeby po latach wydać ten materiał. (Z)
(Bonzen)

UGLY FOOD - „Ugly Food" 12EP
Ex-wokal duńskiego L.U.L.L. przeniósł się do RFN i tam założył nową kapelę. Szkaradne Żarcie (co jak co, ale nazwa zajebista) gra rockowy HC, dosyć wolny i trochę monotonny. Brzmienie jest moim zdaniem zbyt miękkie, zbyt wypolerowane w studiu, przez co całość traci na dynamice. Na wkładce po każdym tekście jest krótka notka w kilku językach mówiąca o czym tekst jest i jak powstał. Nie radzę czytać bo za cholerę nie można załapać o co tam właściwie chodzi. (Z)
(X-mist)

VOI VOD - „Nothing Face" LP
Nie przecierajcie ze zdumienia oczu - tak, metal na łamach „Qqryq". Choć szczerze mówiąc metalowość tej kapeli jest tu dość dyskusyjna. Nie słychać tu bowiem ani wokalisty śpiewającego tak jakby go ktoś za jaaaaaja chwycił, ani opętańczych solówek na gitarze. W teksty nie zdążyłem się wczytać, ale z tego co usłyszałem, to nie ma w nich krwi, szatana, ani trupich czach. Co w takim razie jest na tej płycie? Łatwiej mi użyć porównań niż opisywać - jest to jakby metalowa fuzja klimatów NOMEANSNO i PINK FLOYD. Ci ostatni nasuwają się na myśl nie tylko ze względu na świetną przeróbkę ich „Astronomy domine", całość muzyki VOI VOD ma w sobie coś z takich nastrojów. Najbardziej zajebista metalowa kapela jaką w życiu słyszałem. (Z)
(Noise)

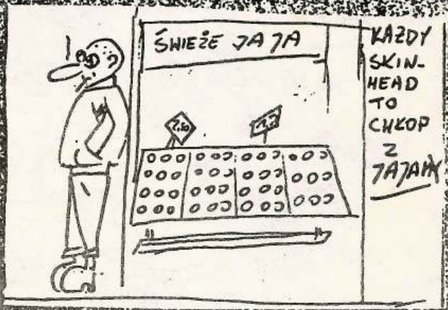

NARESZCIE JESTEŚMY WE WŁASNYM DOMU (WARIATÓW)
BASF
JEBNIJ MU Z ŁAKA
TO WAMPIR ZAGŁĘBIA!
BIJ ŻYDA!
SONY
NA KOLANA PSY! POCHAMCE BISURMAŃSKIE MATKA BOSKA NA WAS PATRZY A WY CO?!
ILE MUSIAŁBYM CZEKAĆ NA TO ZDJĘCIE GDYBY NIE TELEFAX!
JUTRO WZROSNĄ CENY ŻARCIA
KPN! KPN!
POWYŻEJ TRZECH TO BANDA!
ZOBACZ STARA JAK SIĘ STEFAN DZIŚ ROZCHODZIŁ!
AARRGH!
LEGIA PANY!
BOŻE COŚ POLSKĘ...
KURWA, JA TEŻ BĘDĘ PREZYDENTEM!
Z BANI MU STRZYKNIJ LUCJAN!
A GDY REZERWA...!
TRZYMAJ PION ROMAN
TY PAPUASIE PIERDOLONY!
BF
BŁE!
Andrzej